

 HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



KUSZENIE  
EWY

KIM LAWRENCE

**Kim Lawrence**

# **Kuszenie Ewy**

*Tłumaczenie:  
Stanisław Tekieli*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie lubiła się spóźniać, więc zacisnęła szczęki ze zdenerwowana. Oczywiście nie ma sensu martwić się rzeczami, na które się nie ma wpływu, jak mgła na lotnisku czy korek na drodze do miasta. Jeszcze jednak mniej sensu miało wpadanie do biura swojej firmy prosto z lotniska, ale taką już miała naturę i nic na to nie mogła poradzić. Eve, klucząc wśród tłumu wciąż w klapkach, które rozsądnie założyła na długi lot, wyjęła telefon. Patrzyła intensywnie w ekran, poruszając szybko palcami, gdy nagle ostre szarpnięcie niemal zważyło ją z nóg. Odruchowo mocniej zacisnęła rękę na pasku przewieszanej przez ramię torby podróźnej, ale złodziej, rzucający półgłosem pod jej adresem niewybredne przekleństwa, miał po swojej stronie siłę i wzrost: był szczupły, ale wysoki i muskularny. Po krótkiej chwili szamotaniny miał już w swoich rękach torbę, z którą teraz uciekał.

– Złodziej! – krzyknęła zszokowana. – Ratunku!

Wszyscy musieli słyszeć jej krzyk, ale nikt nie reagował, dopóki wysoki, zakapturzony młodzik – jeśli jest jakiś stereotyp złodzieja, to był nim właśnie on! – który przepychał się łokciem w tłumie, trzymając jej torbę, nie wpadł na przechodnia, który jakoś nie chciał usunąć mu się z drogi.

Tłum co chwila przesłaniał jej widok, widziała więc jedynie, jak złodziej pada, klnąc przeraźliwie, na chodnik, obraca się z wyrazem wściekłości na twarzy w stronę nagłej przeszkody, jaka wyrosła mu na drodze, po czym... nagle zrywa się na równe nogi i bez torby gwałtownie ucieka.

Draco westchnął bezsilnie. Odruchowo chciał biec za złodziejem, ale był już mocno spóźniony, więc schylił się jedynie po skradzioną torbę, która w tym momencie otworzyła się i wysypała się z niej na chodnik cała zawartość. Zamrugał. Wszystkiego się tego ranka spodziewał, ale nie tego, że będzie stać po kostki w damskiej bieliźnie, szalenie seksownej, musiał przyznać, w dodatku w publicznym miejscu.

– Kuszenie Ewy... – przeczytał ręcznie wyhaftowany napis na metce jedwabnego stanika, leżącego na wierzchu kupki. Wściekle różowa szkocka krata zdawała się wskazywać na silną osobowość właścicielki, na ile znał się oczywiście na tych sprawach. Miseczka D... Tak jak miseczka Rachel, tyle że ona używała bardziej stonowanych odcieni. Westchnął ponownie. Tęsknił za wspaniałym seksem, jaki miał z Rachel, ale nie za nią samą – w sumie więc nie żałował, że wszystko się już skończyło. Gdyby tylko nie przekroczyła granicy... Zaczęło się od coraz częstszych komentarzy typu „my” i „nas”: możemy się zatrzymać u moich rodziców..., moja siostra zaoferowała nam ich domek zimowy, bo będzie pusty na Nowy Rok... Draco winił siebie za przyzwolenie na to, że trwało to i tak dość długo, ale co miał zrobić, skoro seks z Rachel był naprawdę niesamowity?

Do kulminacji doszło parę miesięcy temu, gdy przypadkowo wpadła na niego w środku ekskluzywnego centrum handlowego. Była to jedna z rzadkich w jego życiu okazji, by spędzić trochę czasu sam na sam z córką. Chcąc nie chcąc, przedstawił je sobie, a potem, w drodze do domu, usłyszał komentarz Josie:

- Ale tej nie złamiesz serca tak jak tamtym, prawda, tato?

No tak... Odkąd matka Josie go porzuciła, kobiety traktował jako chwilowe przyjemności, do których nie ma się co przywiązywać. Próbował trzymać córkę od tych spraw z daleka, no ale nie zawsze było to możliwe - zawsze można się było na przykład przypadkowo natknąć na kogoś w centrum handlowym.

- Niezły materiał - wymamrotał, przesuwając kciukiem po gładkim jedwabiu.

- To moje!

Zdeterminowane spojrzenie Eve spoczęło na staniku w szkocką kratę, który, jak miała nadzieję, stanie się hitem najbliższego sezonu.

- Jesteś Eve?

- Tak.

Odpowiedziała automatycznie, zanim zdała sobie sprawę, że facet, patrząc na metkę, nie mógł przecież wiedzieć, że Eve jest właścicielką firmy bielizniarskiej i wybiera nazwy na projektowane przez siebie produkty. Inna rzecz, że nie wyglądała na rasową bizneswoman, do której pasowałaby tak luksusowa bielizna... Uznała, że lepiej będzie zmienić temat.

- Dziękuję, że zatrzymałeś tego złodzieja. To było naprawdę... wielkie - odchrząknęła. Czowała, jak przy tym szalenie przystojnym i atletycznie zbudowanym mężczyźnie przyspiesza jej puls, ogarnia ją fala nagłego gorąca, a żołądek zaciska się niczym pięść.

Podniosła oczy i przyjrzała się dokładniej jego twarzy: wyraźnie zarysowanym kościom policzkowym, klasycznej, kwadratowej szczęce, zmysłowym ustom i długim rzęsom... Tak, był niezwykle przystojnym, być może najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała z tak bliska. Nic dziwnego, że jej ciało zaczynało przy nim szaleć. Zauważyła też cienką białą bliznę koło ust, być może ślad po upadku z roweru, gdy miał pięć czy sześć lat. Na twarzy mężczyzny taka dyskretna blizna nie wywoływała jednak odrazy; wręcz przeciwnie, dodawała jej aury zawadiackiej szorstkości i kazała się domyślać pełnych niebezpieczeństw przygód, przez jakie zapewne przeszedł w swoim młodzieńczym życiu.

Myśl, że jest uważany za bohatera, bo stał nieruchomo i pozwolił, by złodziej na niego wpadł, wywołała u niego ironiczny uśmiech.

- Nic takiego - odpowiedział, patrząc to na miseczkę D, to znów na stojącą przed nim kobietę, która delikatnym, ale stanowczym ruchem wyjęła mu biustonosz z rąk. Tyle że... Ten stanik nie mógł być jej, jako że zdecydowanie nie miała miseczki D. Właściwie, przyjrzawszy jej się uważniej, był prawie pewien, że w ogóle nie miała na sobie stanika, mimo dość chłodnej, londyńskiej aury. Pytające spojrzenie mężczyzny krążyło po jej małych, ale jędrnych piersiach, unoszących się w prędkim rytmie pod luźną białą koszulą.

Eve poczuła na sobie jego spojrzenie i zarumieniła się jeszcze bardziej, mimo że wiedziała, że jest wystarczająco „chroniona”. Nic nie mogło być bardziej zakrywające niż jej koszula: wszystko ściśle przylegające do ciała drażniło małą rankę poniżej łopatki, która nie do końca się jeszcze zagoiła.

- Dziękuję - powtórzyła, próbując wlać w swe słowa nieco ciepła, co zwykle nie przychodziło jej łatwo. By chuchać na zimne, zapięła kurtkę, uważając, żeby nie



ściskać za mocno ramienia. Do przyszłego tygodnia powinno się zagoić na tyle, by mogła ponownie założyć stanik.

– Naprawdę masz na imię Eve? – Zaciekawione spojrzenie błędziło po jej twarzy. Jeśli biblijna Ewa posiadała tak ponętne i zachęcające usta jak ona, mógł zrozumieć, dlaczego Adam dał się skusić...

– Tak. A ty jesteś Adam? – odpowiedziała swoim starym tekstem, przygotowanym na podobne sytuacje, które zdarzały jej się dość często.

– Nie, jestem Draco. Ale jeśli chcesz, możesz do mnie mówić Adam.

– Zachęcająca oferta, ale wątpię, żebyśmy jeszcze kiedykolwiek mieli okazję ze sobą rozmawiać.

Podziękowała mu raz jeszcze, wepchnęła stanik i resztę bielizny do torby, po czym, kiwnąwszy na pożegnanie głową, ruszyła dalej.

Frazer Campbell, będąc człowiekiem drobiazgowym, przeczytał tekst listu, po czym poprawił okulary-połówki i zaczął czytać od początku. Draco próbował pohamować irytację.

– Zakładam, że to pusta groźba? – spytał, po czym zaczął krążyć niespokojnie po pokoju niczym zamknięta w klatce pantera.

List, choć upstrzony zdaniem mającymi przypominać język prawniczy, był napisany ręcznie; pismo należało do jego byłej żony, słownictwo już niekoniecznie... Draco podejrzewał, że ktoś jej przy tym pomagał, i domyślał się, że musiał to być narzeczony jego byłej, Edward Weston, który otrzymał niedawno miejsce w parlamencie dzięki rodowemu nazwisku. Domyślał się też powodu: sprzedawanie się brytyjskiej opinii publicznej jako obrońca wartości rodzinnych było trudne, dopóki przyszła żona nie interesowała się niemal w ogóle życiem porzuconej przed laty córki. Draco nie znał osobiście Westona, ale słyszał parę razy jego dowcipy w wywiadach telewizyjnych; musiał przyznać, że były nawet śmieszne.

Tyle że jedyną rzeczą, z której Draco absolutnie nigdy się nie śmiał, był los jego córki.

– Formalnie to nawet nie jest groźba, prawda? – rzucił w stronę siedzącego mężczyzny, szukając w jego oczach potwierdzenia.

Frazer, starszy od niego o dobrych kilkanaście lat i lekko już siwawy mężczyzna, wygładził papier dłonią i położył go z powrotem na biurku, gdzie wylądował przed chwilą, zmięty wściekle w kulkę.

No jasne. Edward Weston nie był przecież idiotą, by narażać się przedsiębiorcy z wpływowej rodziny włoskiego pochodzenia, który znany był z wielu rzeczy, ale na pewno nie z nadstawiania drugiego policzka.

– Mam mówić szczerze? – zapytał Frazer, ściągając na czołem brwi.

Draco posłał mu w odpowiedzi zdziwione spojrzenie.

– Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdybyś się ożenił – powiedział Frazer tonem, w którym Draco dosłyszał lekką złośliwość. – Twoja córka miałaby wtedy w swoim domu... – sięgnął po list, by zacytować: – „stabilny kobiecy model wychowawczy”.

Frazer uśmiechnął się, przytaczając tę frazę, ale Dracowi nie było bynajmniej do śmiechu. Z głębokim westchnieniem osunął się na fotel po drugiej stronie biurka.

– Prędzej już wprowadzę się z powrotem do matki.

Drugi mężczyzna aż parsknął, przypominając sobie panią Veronicę Morelli, którą miał zaszczyt swego czasu poznać.

– Stary – mówił dalej Draco, nie dzieląc dobrego humoru rozmówcy. – Przychodzę do ciebie jak do przyjaciela, a nie prawnika. Nie stać by mnie zresztą było na twoją stawkę.

Starszy mężczyzna znowu parsknął. Draco Morelli urodził się w rodzinie opływającej w bogactwa i przywileje; teoretycznie mógł nic nie robić i mieć za co żyć przez sto kolejnych lat, ale był z natury przedsiębiorczy i ku uciesze jego włoskiej rodziny przez ostatnie dziesięć lat dokonał serii finansowych inwestycji, które sprawiły, że w kręgach finansjery nazwisko Morelli zaczęło utożsamiać z sukcesem. Małżeństwo Draca było wprawdzie kompletną klęską, ale dało mu przynajmniej córkę, którą uwielbiał. Nie na tyle jednak, by dla jej dobra pakować się w kolejny kłopot.

Miewał romanse, najczęściej krótkie, bez wielkich porywów serca. Seks był dla niego fizyczną potrzebą; po co, powtarzał sobie, łączyć z tym od razu uczucie?

– Wspomina o prawach rodzicielskich... – przypomniał, nawiązując do listu, który parę minut temu zmiął. – Tak jej pewnie kazał napisać ten Weston.

Obecny facet jego byłej był zaskakującym wyborem jak na kobietę, która najchętniej spotykała się ze znacznie młodszymi od siebie mężczyznami. Draco wątpił, by związek ten miał potrwać dłużej, a jeśli przypadkiem się mylił... No cóż, niech im Bozia da jak najlepiej. Byleby tylko nie próbowali zniszczyć pięknie rozkwitającego życia jego córki!

– Lubię Clare... – powiedział w zamyśleniu Draco. – Nadal, po tym wszystkim, co nawyprawiała, lubię ją w jakiś sposób, ale nie powierzyłbym jej opiece nawet kota, a co dopiero wchodzącą w dojrzałe życie nastolatkę – dodał, potrząsając zdecydowanie głową.

Już dawno temu wytłumaczył sobie, że gdy rozdawano gen odpowiedzialności, Clare po prostu nie było nigdzie w pobliżu. Josie miała trzy miesiące, gdy jego była poszła na zabieg na twarz i manikiur, z którego... nie wróciła. Zostając samotnym rodzicem jako dwudziestolatek, Draco musiał nauczyć się paru umiejętności bardzo szybko – ale w tym akurat był dobry. Ojcostwo było dla niego nieustającym wyzwaniem, tak jak odpieranie prób wpływania na swoje i córki życie przez jego matkę. A pani Morelli najwyraźniej wmówiła sobie, że tym razem znajdzie odpowiednią partię dla swego syna.

– Pisze, że chce odzyskać prawa rodzicielskie, Draco, a jest, było nie było, matką małej. – Frazer uniósł dłoń, powstrzymując wybuchową reakcję rozmówcy, po czym kontynuował: – Ale patrząc na to, co w życiu nawyrabiała, nie sądzę, by sąd przychylił się do tej prośby, nawet jeśli poślubi Edwarda Westona. Zwłaszcza że posiada pewien, jakiś tam, kontakt z Josie, nie może więc twierdzić, że zabraniasz im się widywać.

Draco potaknął. Mimo całej swej nieodpowiedzialności jego niegdysiejsza żona była matką Josie i na swój sposób kochała jedynaczkę. Miłość Clare oznaczała jednak, że mogły mijać miesiące, kiedy nie czuła potrzeby skontaktowania się z córką, poza okazjonalnymi esemesami albo mejlami, po czym niespodziewanie pojawiała się obładowana prezentami niczym wzorowa matka, dopóki oczywiście

coś innego, lub ktoś inny, nie zaabsorbowało jej uwagi. Jego postrzeganie swej byłej żony było wciąż zabarwione cynizmem, ale sam gniew dawno zniknął. Widać odpowiedzialne macierzyństwo nie było jej pisane...

– Więc myślisz, że nie mam się o co martwić? – spytał Frazera.

– Jestem prawnikiem, Draco... W moim świecie zawsze jest się o co martwić.

Draco Morelli zerknął na zegarek i poderwał się, strzepując niewidzialny pyłek z idealnie dopasowanego szarego garnituru. Musiał zdążyć na helikopter, który miał go zawieźć na ślub dawnego partnera biznesowego, Charlesa Latimera. Uważał wprawdzie, że śluby są depresyjne i nudne, ale Josie bardzo się ucieszyła na myśl o wystąpieniu w nowej sukni, więc dla jej dobra postanowił się poświęcić.

– To prawda, że Latimer bierze ślub ze swoją kucharką? – spytał Frazer, ściskając na pożegnanie dłoń przyjaciela.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział szczerze Draco, który jeszcze mniej niż śluby lubił plotki. – Ale faktycznie tak mówią – dodał zamyślony. Myślał teraz ponownie o różowym staniku w szkocką kratę i parze patrzących na niego wielkich zielonych oczu... Ta myśl nie opuściła go w drodze do windy, jak i podczas jazdy nią, wraz z kilkoma innymi petentami, w dół budynku biurowego. Próbował sobie powtarzać, że Zielonooka – jak w międzyczasie zdążył ją ochrzcić – nie była przecież w jego typie...

– Och, przepraszam bardzo! – Z zamyślenia wyrwał go głos kobiety, która weszła do windy na którymś z pięter, zderzając się z nim. Chwycił ją za ramię w ostatnim momencie przed upadkiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Zauważył jednocześnie, że blondynka, która się z nim zderzyła, zdecydowanie była w jego typie. W przeciwieństwie do Zielonookiej.

Kobieta stanęła na jednej nodze i wsparła się na jego ramieniu.

– Przepraszam, nie patrzyłam, gdzie idę. To przez te cholerne szpilki.

Obróciła kształtną kostkę, zapraszając do obserwacji, i Draco, jako dobrze wychowany mężczyzna, spojrział w dół.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz...? – mówiła do niego, mrugając przy tym rzęsami. Draco zauważył, że usta piękniejsze miała jednak Zielonooka. – Spotkaliśmy się na gali charytatywnej w zeszłym miesiącu.

– Oczywiście – skłamał Draco, zastanawiając się, czy aby na pewno kobieta ta wpadła nań przez przypadek. Ale przecież nie mogła wiedzieć, że będzie jechał tą windą! Kto tam zresztą wie? Kobiety są przebiegłe, powtórzył swą starą maksymę. Co nie znaczy, że nie należy z nimi flirtować; trzeba jednak być czujnym.

– Wybacz, spieszę się – powiedział do próbującej zagadać go ponownie blondynki, gdy byli już na dole.

– Szkoda – odpowiedziała. – Ale masz przecież mój numer. Jeśli twoja oferta kolacji jest dalej aktualna....

Draco naprawdę nie mógł sobie przypomnieć wcześniejszego spotkania z blondynką, ale spotykał się z tyloma kobietami, że wszystko było możliwe. A jako stary podrywacz odruchowo zapraszał wszystkie spotkane na swej drodze niewiasty, o ile oczywiście były seksy, na kolacje w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Zastanawiał się, co odpowiedzieć, ale właśnie w tym momencie blondynka

zauważyła kogoś na ulicy, kogo najwyraźniej zobaczyć się nie spodziewała, i zaczęła do tej osoby machać dłonią.

– Eve! – wrzasnęła.

Stojąca u wejścia do podziemnego parkingu Eve widziała wprawdzie swoją znajomą już od dobrych paru sekund, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest ona w towarzystwie... mężczyzny, który parę godzin wcześniej ocalił jej torbę, przeganiając złodzieja. I o którym tak naprawdę przez tych parę godzin intensywnie myślała. I uwierz tu, człowieku, w przypadek!

Poczuła delikatne łaskotanie w żołądku, a w uszach usłyszała głośne walenie przyspieszającego serca. W tym stanie nie bardzo mogła się skoncentrować na tym, co mówiła jej znajoma, modelka słynąca tak ze swego idealnego ciała, jak i bogatych i sławnych facetów, z którymi się lubiła pokazywać w towarzystwie. Jeśli ten był jej obecnym, to niewątpliwie musiał być bogaty.

– Witaj, Sabrina – rzuciła, bardziej niż na znajomą patrząc na znanego już sobie mężczyznę, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła się uwolnić od zniewalającej siły przyciągania, którą emanowało jego spojrzenie.

– Eve, dobrze cię widzieć – mówiła Sabrina, zbliżając twarz do jej policzka. – I to w takim momencie. Właśnie miałam ci powiedzieć, że... – dramatyczna pauza przedłużyła się odrobinę za długo – jestem wolna!

Eve była skołowana i nie bardzo wiedziała, od czego czy kogo jej znajoma jest wolna. Ale jeśli jest wolna, to chyba nie jest kobietą stojącego przy niej mężczyzny – inaczej chyba nie wyjeżdżałaby z takim tekstem? Po wyrazie twarzy Draca zorientowała się, że on też nie ma pojęcia, o czym mówi blondynka.

– Wolna? – spytała Sabrinę.

– Tak. Skończył mi się kontrakt ze starą agencją; wiesz, nie płacili najlepiej, więc nie podpisałam nowego. Zatem chętnie wystąpiłabym w jakiejś twojej kampanii. Wprawdzie mój agent twierdzi, że nie chcecie już używać modelek, ale przecież mi chyba nie odmówisz?

Eve kuśiło, żeby powiedzieć na odczepnego, że będą z nią w kontakcie, ale jej wewnętrzna uczciwość zwyciężyła. Byłoby niesprawiedliwie trzymać dziewczynę w niepewności.

– Słuchaj, rzeczywiście zrezygnowaliśmy z modelek na rzecz prawdziwych, to jest... zwykłych kobiet.

– Chcesz powiedzieć, że jestem nieprawdziwa?

Eve zamilkła w zakłopotaniu. Ale wówczas z pomocą przyszedł jej Draco:

– Twoja przyjaciółka chciała powiedzieć, Sabrino, że żadna zwyczajna kobieta nigdy nie śniłaby nawet, że może wyglądać tak jak ty.

– Jesteś kochany – odparła na to Sabrina i pocałowała go w gładko wygolony policzek.

Ponad głową modelki Eve uchwyciła skierowane niewątpliwie do niej spojrzenie ciemnych oczu mężczyzny. Hebanowe brwi uniosły się i Draco uśmiechnął się do niej uśmiechem, którym wcześniej zniewalał nieprzeliczone rzesze kobiet. Eve zmrużyła oczy i uniosła podbródek w niemym wyzwaniu. Nie była na tyle głupia, by uśmiechać się do mężczyzny, który flirtuje z jedną kobietą, gdy inna całuje go w policzek!



Sabrina tymczasem nie dawała łatwo za wygraną:

– Ale czy to przypadkiem nie jest na odwrót? Wszystkie pomyślą, że jeśli kupią ten produkt, będą wyglądać jak ja?

Eve westchnęła. Nie miała czasu ani chęci tłumaczyć się przed kobietą, za którą skądinąd nieszczęśliwie przepadała. Jej oczy wbrew jej woli przesunęły się po wysokim, nieco aroganckim towarzyszu Sabriny.

– Wybacz, ale muszę lecieć – powiedziała w końcu. – Miło było na siebie wpaść...  
– Słyszała w swoim głosie nieszczerość, ale trudno, inaczej by się jej nie pozbyła. Z opuszczoną głową ruszyła w stronę wejścia do podziemnego parkingu. Czuła się dziwnie. Zauważyła, że jej dłoń drży, gdy sięgała do torebki po kluczyki. Pomyślała, że dość miała już wrażeń jak na ten dzień, zwłaszcza że była po telefonicznej, trudnej jak zwykle, rozmowie z matką, która, jak zawsze, ostrzegała ją przed wykorzystującymi kobiety samcami, podczas gdy sama w życiu raz za razem pakowała się w kolejny nieudany związek, łącznie z ostatnim, nawet jeśli ten trwał już od paru lat i miał się właśnie zakończyć związkiem małżeńskim; Eve wiedziała jednak, że wcześniej czy później skończy się to, jak wszystko w życiu jej matki, katastrofą.

– Zastanawia mnie, dlaczego przede mną uciekasz.

Zatrzymała się gwałtownie, niemal upuszczając kluczyki. Odwróciła się. Jak, do diaska, ktoś tak wysoki może się poruszać tak cicho, przemykając między zaparkowanymi samochodami jak kot? A może wcale się nie skradał, bo stał teraz, parę metrów przed nią, obok wyścigowego cacka, które najwyraźniej było jego własnością; musiała przyznać, że auto pasowało do niego. Nie znała się aż tak na markach samochodów, ale wiedziała przynajmniej, że ten musiał kosztować fortunę. Uniosła podbródek.

– Wiesz, że prześladowców kobiet można ścigać prawnie?

Wiedziała jednak doskonale, że adrenalina krążąca po jej ciele nie była spowodowana strachem, a... podnieceniem. I to dopiero było naprawdę przerażające.

– Całkiem słusznie – odpowiedział. – Jako wielki admirator płci pięknej uważam, że każdy prześladowający tę płć mężczyzna powinien...

Przerwała mu gwałtownie:

– Jakie to musi być w sumie ciężkie życie, kiedy kobiety nie mogą ci się oprzeć! Prawda?

Zamilkła, dodając w duchu, że na szczęście nie jest jedną z nich. Ale jej ciało mówiło co innego.

– Pochlebia mi to...

– Nie było to moim zamiarem – odpowiedziała, próbując się drwiąco uśmiechnąć.

Nie znała go przecież.

Nie lubiła.

I... nigdy nie czuła tak silnej fizycznej reakcji na mężczyznę. Nigdy.

– Spokojnie, cara, nie prześladowę cię. Zaparkowałem tu samochód. – Nacisnął guzik na pilocie i auto błysnęło reflektorami. – Chciałabyś może... pójść ze mną kiedyś na kolację?

Draco był niemal tak zaskoczony, że to powiedział, jak ona, słysząc to. To nie było w jego stylu – to one zazwyczaj dopraszały się o kolację czy jakąkolwiek okazję na spędzenie z nim czasu. Ale widząc wsiadającą do auta dziewczynę, przestraszył się, że może jej już nigdy więcej nie zobaczyć.

– Przecież jest chyba między nami... – dodał, z trudem dobierając słowa – jakaś chemia?

Uff, wywalił to z siebie. Teraz, pomyślał, jej kolej.

Twarz Eve pokrył lekki rumieniec, ale w zielonych oczach zamigotały wściekłe błyski.

– Rozumiem, że wielkie ego nie pozwala ci przejść obok jakiegokolwiek kobiety, by nie spróbować jej zniewolić?

Przybrał wyraz twarzy pełen zastanowienia, jak gdyby rozważał sensowność zarzutu. Po czym pokręcił przecząco głową.

– Zniewolenie sugeruje pasywność – powiedział prawie szeptem, wpatrzony w jej usta. Eve poczuła ponownie, że żołądek ścisną jej się w kamień. – A pasywność jest nudna.

– A ja uważam, że nudni są mężczyźni z gigantycznym ego! – niemal wrzasnęła, siadając na fotelu kierowcy. – I nie ma żadnej chemii! – dodała równie głośno, zatraskując drzwi.

Słyszała dźwięk jego niskiego, gardłowego śmiechu przez metaliczny odgłos silnika, gdy manewrowała biegami, zanim znalazła wsteczny.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Dwie młode kobiety siedzące w sypialni miały koło dwudziestki, ale na tym kończyły się podobieństwa między nimi. Dziewczyna siedząca na brzegu łoża z baldachimem, z nogami założonymi jedna na drugą, była elegancką, wysoką, niebieskooką blondynką. Druga, krążąca bez ustanku po pokoju od pięciu minut, wystukując gniewny rytm obcasami, nie była ani wysoka, ani blond, i, mimo że kobiety były ubrane identycznie, w przeciwieństwie do swej koleżanki nie wyglądała na elegancką. Miała metr sześćdziesiąt bez obcasów i kasztanowe włosy, zwinięte w ciężki węzeł na smukłym karku. Podyktowane to było zwykłą wygodą: jej włosy, wystawione na choćby odrobinę wilgoci, zmieniały się w lawinę niekontrolowanych loków, a Eve lubiła kontrolę we wszystkich aspektach swojego życia.

Był w jej życiu czas, gdy próbowała naśladować niewymuszoną elegancję swojej przyjaciółki Hannah, ale jakkolwiek by się starała, to się nie udawało. Zawsze kończyło się tak, że wyglądała, jakby się ubrała w ciuchy swojej matki. W końcu Eve odnalazła własny styl, lub, jak nazywała to Hannah, własny uniform, mundur. Było w tym trochę przesady. Nie wszystkie garnitury Eve były czarne – niektóre były granatowe – a kto ma czas na zakupy, gdy trzeba prowadzić biznes? Nie można sobie pozwolić na relaks w świecie pełnym współzawodnictwa.

– Och! – Potknęła się, nastąpiwszy na brzeg szarobłękitnej sukni, w której miała wystąpić jako drużna; zachwiała się i uderzyła kolanem o stojące pod oknem krzesło. Od bólu jej zielone oczy wypełniły się łzami.

– Trzeba było przychodzić na przymiarki – skarciła ją z uśmiechem na twarzy Hannah – to suknie nie byłaby za długa.

Poprawki na ostatnią chwilę oznaczały, że sukienka Eve miała jako taką talię, ale dekolt gorsetu ciągle miał tendencję do zsuwania się, gdy Eve ruszała się zbyt szybko – a Eve ruszała się szybko prawie cały czas. Podciągnęła suknię z nerwowym westchnięciem. Gdyby tylko była hojniej przez naturę obdarzona w okolicy klatki piersiowej, nie byłoby problemu, a tak nawet z chusteczkami wepchniętymi w stanik bez ramiączek, który obcierał częściowo zagojoną bliznę na łopatkę, nadal brakowało jej jednego rozmiaru, by utrzymać gorset na miejscu.

– Wymiary, które przysłałaś, były zawyżone. Sarah powiedziała, że schudłaś, odkąd cię ostatnio widziała – mówiła Hannah. – Z drugiej strony wiem, że z Australii przylatywać na przymiarki raczej byłoby trudno. Szkoda tylko, że nie było cię na moim ślubie.

Poczucie winy, które nosiła w sobie od momentu rozmowy z matką, oskarżającą Eve o to, że nie ma jej przy niej w tak ważnym dla rodzicielki momencie, zwiększyło się po uwadze przyjaciółki. Ale szybko przypomniała sobie, że na ślubie przyjaciółki nie była nie ze swojej winy.

– Wiesz, gdybyś nie zawiadamiała o ślubie w ostatniej dosłownie chwili... – powiedziała tytułem usprawiedliwienia. – Nie mogłam przecież z Sydney...

– Wiem, wiem – odpowiedziała Hannah. – Sama omal się na ten ślub nie

spóźniłam - dodała, odruchowo spoglądając na swój pęczniejący z tygodnia na tydzień brzuch; Eve była chyba najbardziej gapowatą istotą na świecie, skoro się nie domyśliła, dlaczego przyjaciółka zdecydowała się na ślub niemal z dnia na dzień. - Ale tak czy inaczej, czy to nie piękne, że stajemy się dziś, ty i ja, jedną rodziną?

Eve przełknęła replikę, którą miała na końcu języka.

Nie mogła powiedzieć przyjaciółce, że uważa jej ojca za smutnego, zblazowanego frajera, a fakt jego ślubu z jej matką za nieszczęście. Choć z drugiej strony dziwiła się, że zdecydowali się na małżeństwo - sądziła, że ojciec Hannah jedynie wykorzystywał jej matkę do zaspokajania swoich chuci. Tymczasem pan Charles Latimer nie tylko że przyznał się do długotrwałego romansu ze swoją kucharką po latach ukrywania go, ale oświadczył wszem i wobec, że się z nią ożeni, zapraszając londyńskie elity na ślub. Wyjrzała przez okno na dźwięk nie pierwszego tego dnia helikoptera zniżającego się nad lądowiskiem. Kolejny ociekający złotem VIP, pomyślała kwaśno.

- To bardzo romantyczne, nieprawdaż? - spytała Hannah, nie mogąc się doczekać odpowiedzi przyjaciółki.

Eve uniosła brwi.

- Tak sądzisz?

- Tak. Okej, przyznaję, że to mogło wyglądać trochę źle przez te lata, kiedy się ukrywali, ale z drugiej strony twoja mama była naprawdę kimś najlepszym, kogo mógł napotkać. Cieszę się, że sobie to w końcu uświadomił. I aż drzę na myśl, że za parę godzin Sarah zostanie moją mamą!

W tym momencie otworzyły się drzwi przyległego pokoju i wyszła z nich panna młoda.

Z twarzą niemal tak białą jak suknia Sarah Curtis przystanąła na moment w drzwiach, po czym weszła do pomieszczenia i niemal natychmiast chwyciła się stolika, by się przytrzymać. Hannah zareagowała szybciej niż Eve i przypadła do niej, a jej piękną twarz przecięły bruzdy zaniepokojenia, gdy podtrzymała na chwilę matkę koleżanki.

- Wszystko w porządku, Sarah?

Sarah uśmiechnęła się słabo.

- Potrzebuję po prostu odrobiny różu.

Hannah, stojąc teraz z rękami opartymi na biodrach, rzuciła w stronę Sarah podejrzliwe spojrzenie. Starsza kobieta westchnęła ciężko, nagle zmieszana.

- No dobrze, nie chciałam wam tego mówić wcześniej, dziewczyny, bo nie minęło jeszcze dwanaście tygodni i...

Musi ważyć z tonę, pomyślała Eve, oceniając wymyślny wzór z klejnotów zdobiący kilometrowy tren, który byłby marzeniem wielu dziewcząt. Ale nie Eve - ona nigdy nie chciałaby założyć tak kunsztownej sukni. Czy była przez to dziwna? Jeśli nawet, to była z tego faktu zadowolona. I tym bardziej nie pochwałała gustu matki. Jak kobieta po czterdziestce mogła sądzić, że przystoi jej założenie białej „bezy” zamiast sukni ślubnej? Zamyślona spojrzała na wyglądającą królewsko w idealnie dopasowanej sukni Hannah, gdy ta podeszła do jej matki i ją objęła. Obie, ku lekkiemu zdziwieniu i zmieszaniu Eve, płakały. Czyżby jej matka uświadomiła sobie właśnie, że ta sukienka jest katastrofą?

- Zawsze możesz się pozbyć trenu - zasugerowała Eve, próbując być praktyczna. Wiedziała, że musi wziąć się w garść i być podporą dla matki, gdy sprawy z Charlesem w końcu przybiorą zły obrót, a tak przecież w końcu na pewno będzie.

Sarah zaśmiała się przez łzy.

- Chciałabym, żeby to było takie łatwe. Przy tobie nie miałam porannych mdłości, skarbie, ale tym razem... - Przewróciła oczami i przyjęła szklankę wody od Hannah.

Eve zamrugnęła i powoli wszystko zaczęło do niej docierać. Poranne mdłości...? Musiała chyba źle zrozumieć. Ma się poranne mdłości tylko, gdy się jest... w ciąży! Poczwała, jak kręci jej się w głowie, a jej zielone oczy zamglily się szkliscie. Przestała na chwile myslec i cięzko usiadła, opierając się o parapet okienny. Była bledsza teraz nawet od matki i jej sukni: siedziała na bezdechu, a potem wciągnęła głęboko przerywany oddech i ukryła oczy za kurtyną rzęs. Patrzyła na dłonie i pragnęła, by głucho uderzenia w jej uszach ucichły, ale tak się nie stało.

- No, tak lepiej. Potrzebowałaś jedynie odrobiny koloru - usłyszała głos Hannah.

Eve podniosła wzrok i patrzyła, jak przyjaciółka kończy nakładać róż na policzki starszej kobiety.

- Je... jesteś w ciąży, mam? Jak to? - Dwie pary uniesionych brwi zwróciły się ku niej i Eve odzyskała panowanie nad sobą. - Cóż, to wszystko tłumaczy, jak sądzę.

- Co tłumaczy, Eve? - spytała Sarah.

Eve potrząsnęła głową w milczeniu. Wiedziała już, dlaczego bogaty drań Charles Latimer nagle zdecydował się upublicznić sekretny dotychczas związek ze swoją kucharką i wziąć z nią ślub. Nie był to atak nagłego szacunku czy miłości do Sarah; wszystko sprowadzało się do możliwości powicia mu dziedzica. Hannah nie wyglądała, jakby przeszkadzała jej myśl o byciu połowicznie wydziedziczoną - wyglądała wręcz na zachwyconą perspektywą posiadania brata czy siostry.

- Domyślałam się - powiedziała Hannah, z samozadowoleniem wycierając wilgoć z okolic oczu swej przyszłej macochy. - Ktokolwiek wynalazł wodoodporną maskarę, zasługuje na medal... Nie żebyś wiedziała, co to jest, Eve. - Spojrzała na przyjaciółkę, którą los obdarzył naturalnie ciemnymi grubymi rzęsami, które nie wymagały podkreślania. Uśmiechnęła się do niej zazdrośnie, po czym odwróciła się do Sarah.

- Powiedziałam Kamelowi wczoraj, że wydaje mi się, że jesteś w ciąży, ale on na to, że mówię tak, bo sama... - zamilkła i zakryła usta dłonią.

- Co?! - Eve ponownie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. - Ty też?

- Nie powinnam nic mówić, dopóki Kamel nie powie wujkowi, przez ten cały ich rodowy protokół. Nic nikomu nie powiecie, prawda?

- Och, Hannah, skarbie, Kamel musi być zachwycony! - Wodoodporna maskara raz jeszcze została poddana testowi, gdy Sarah rzuciła się, by objąć czule Hannah.

- Oboje jesteśmy, ale Kamel zachowuje się, jakbym była ze szkła. Nie pozwala mi nic robić i doprowadza mnie tym do szału!

Eve z trudem była w stanie kontrolować to, co się wokół niej działo.

- Więc... obie będziecie miały dzieci? - wyszeptwała w końcu z niedowierzaniem. Boże, czy jej kiedykolwiek to szczęście będzie dane? Nie, w każdym razie nie za cenę bycia upokarzaną przez mężczyzn.



Sarah wyglądała, jakby była w ekstazie; zaklaskała.

– Czy to nie wspaniałe? Nasza rodzina się powiększa, dziewczyny!

Rodzina... Eve odchrząknęła głośno. Minęło wiele lat od czasów, gdy jako dziewczynka leżała w łóżku i ze łzami w oczach marzyła o rodzinie, prawdziwej rodzinie. Dość szybko zresztą zdała sobie sprawę, że nieposiadanie ojca było właściwie nie tyle klątwą, co błogosławieństwem: w przeciwieństwie do większości kolegów i koleżanek w szkole oszczędzono jej traumy patrzenia na rozwody czy separacje rodziców. Jej mama pakowała się w kolejne krótkotrwałe i nieszczęśliwe związki, najczęściej z żonatymi mężczyznami lub życiowymi nieudacznikami, ale te dramaty działały się głównie poza ich domem – nie musiała zatem patrzeć na gorszące sceny rozstawania się czy kłótni. Aż wreszcie pojawił się Charles Latimer, on wprawdzie żony nie miał ani za nieudacznika nie uchodził, ale w każdym innym aspekcie przypominał Eve jej ojca – samolubny frajer, który wykorzystywał i upokarzał jej matkę. Tyle że wtedy Sarah była młodsiutką studentką, która uległa cynicznemu szefowi w swojej pierwszej wakacyjnej pracy, a teraz pakowała się w coś podobnego jako niezależna, inteligentna kobieta. Niby Latimer, powtarzała sobie, stał w ewolucji co najmniej o krok wyżej niż jej oślizgły ojciec, który, gdy się dowiedział o jej istnieniu, napisał krótki list ze słowami: „Pozbądź się tego śmiecia, do cholery!”. Nie powiedziała nigdy mamie, że znalazła ten list, szukając swojego świadectwa urodzenia, i nigdy się nie zdradziła, że zna tożsamość ojca.

– Dziecko w twoim wieku... No, czy to nie jest niebezpieczne? Dla ciebie i dla dziecka?

– Mnóstwo kobiet ma dzieci po czterdziestce, Eve. – Hannah wymieniła długą listę znanych celebrytek w tym samym wieku co Sarah albo nawet starszych, które ostatnio urodziły dzieci.

Sarah podziękowała jej ciepłym spojrzeniem.

– Z twoim cudownym ojcem nie boję się niczego, Hannah.

Może to i dobrze? – pomyślała nieco zaskoczona tą myślą Eve. W końcu jej matka zasługiwała na trochę szczęścia. Tylko czy znajdzie je z Charlesem Latimerem? Zacisnęła zęby. Nie, jej mama zasługiwała na więcej. Chcąc dać mamie rzeczy, na które zasługiwała, Eve odrzuciła prestiżowe stypendium i otworzyła własną firmę. Nie było łatwo. Wszystkie banki odrzucały podanie osiemnastolatki bez doświadczenia i w końcu przekonała do siebie charytatywny fundusz pomocy młodym przedsiębiorcom, a reszta, jak mawiają, jakoś poszła. Teraz opisywano ją jako jeden z sukcesów fundacji, mający inspirować młodych przedsiębiorców i pomagać im zdobywać fundusze.

Rok temu mogła pójść do matki i tryumfalnie oświadczyć jej, że nie musi dłużej pracować dla Charlesa Latimera, bo Eve będzie ją odtąd utrzymywać. Tyle że Sarah nie była jej ofertą zainteresowana – Eve rzadko kiedy czuła się bardziej zła, zraniona i sfrustrowana. Wiedziała, że od tego dnia powstał między nimi dystans nie do przekroczenia.

– Nie masz nic przeciwko temu, Eve, prawda? – Oczy Sarah uważnie studiowały twarz córki.

– Cieszę się, mamo – odpowiedziała; udało jej się nawet uśmiechnąć.

Może była lepszą aktorką, niż sądziła, a może jej matka chciała w to po prostu

uwierzyć; tak czy inaczej Sarah wyraźnie się rozluźniła.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Ceremonia odbywała się w drewnianym holu Brent Manor, wiejskiej posiadłości Charlesa. Goście, zabawiani przez kwartet smyczkowy, siedzieli w półokrągłych rzędach krzeseł po obu stronach przejścia pośrodku, wiodącego ku schodom, którymi miała zejść wkrótce młoda para. Smyczkową uwerturę zastąpił wkrótce znany powszechnie tenor, który zaśpiewał parę arii, doprowadzając niektórych do łez. Jedynie Draco czuł się, jakby był w kinie, w którym wszyscy czekają niecierpliwie na film, tymczasem leci reklama za reklamą. W końcu zagrano marsza weselnego, ale za głośne westchnienie ulgi dostał kuksańca pod żebra od córki, więc sumiennie odwrócił się, by obserwować zejście orszaku po schodach. Jego uwaga skupiona była na wysokiej drużynie, która była nową żoną jego przyjaciela, Kamela.

Draco obserwował ją aż do momentu, gdy przeszła koło rzędu, w którym siedział. Piękna, pomyślał i skierował na chwilę wzrok ku drugiej drużynie, która do tego momentu była zasłonięta posągową blondynką. Poczł silne ukłucie pożądania i dopiero w tym momencie zidentyfikował smukłe stworzenie jako... zielonooką Eve z dzisiejszego poranka i wczesnego popołudnia! Nie wierzył w przeznaczenie, karmę czy przypadek, ale spotkać się z tą samą kobietą w ciągu jednego dnia trzy razy?!

Przypominała mu obraz Degasa, który kupił parę lat temu: wielkooka tancerka o delikatnych rysach posiadała te same eteryczne cechy co ona. Nie żeby było coś z tancerki w napiętych ramionach tej kobiety, a wyraz jej szeroko otwartych oczu był niewątpliwie mniej marzycielski, a bardziej nieszczęśliwy od spojrzenia postaci z obrazu. Nie mogąc oderwać od niej wzroku, Draco uświadomił sobie, że w mowie jej ciała nie było nic radosnego, włączając w to przyklepiony do twarzy uśmiech. Wyglądała raczej na kogoś, kto uczestniczy w pogrzebie, a nie w weselu!

W momencie, gdy o tym myślał, zauważył, jak Eve chwyta się za zsuwający się w dół jej talii gorset; trwało to mgnienie oka, ale zdążył zobaczyć biały koronkowy stanik bez ramiączek, odsłaniający nieco blady obrys jej sutków jak i znamię w kształcie księżyca po lewej stronie klatki piersiowej.

Przez resztę uroczystości patrzył wyłącznie na Eve. Zastanawiał się, czy to jej prawdziwe imię. Ciekawiło go jej przygnębienie, ale o wiele bardziej chciał się przyjrzeć jeszcze raz temu znamieniu... Biała koronka była ładna, ale w jego głowie Eve miała wciąż na sobie tamten różowy jedwab w szkocką kratę. Wcześniej czuł wielokrotnie momentalny pociąg do kobiet, ale nigdy pochłaniający go tak totalnie jak teraz. Patrzył na nią tak długo, aż wreszcie musiała jakimś szóstym zmysłem odczuć wwiercające się w nią spojrzenie, bo kiedy przechodziła obok niego, nagle odwróciła głowę. Spotkanie ich oczu miało taką moc, że przez chwilę przestał oddychać, a ona stanęła w miejscu. Wciągnął głośno powietrze rozszerzonymi nozdrzami i powoli odetchnął, patrząc, jak z jej twarzy odpływa kolor.

Mrugnął powiekami, wywołując w jej zielonych oczach błysk gniewu. Ale to jedynie podsyciło jego głód.

Gdy dotarło do niej, że to wszystko dzieje się naprawdę, chciała, by jak najszybciej było już po. Gdy tylko skończyła się ceremonia, wyslizgnęła się na schody i dalej do staromodnej spiżarni - nie było tam gości, a jedynie co jakiś czas wpadał ktoś z obsługi cateringu. Tu wepchnęła sobie kolejne chusteczki do stanika, ale poprawa stroju nie była głównym powodem jej ucieczki. W tym momencie pragnęła się znaleźć jak najdalej od ciemnych, mrugających, wpatrzonych w nią oczu. Doprawdy, żaden mężczyzna nie patrzył na nią nigdy dotąd z wyrazem tak prymitywnego pożądania w oczach! Zachowywała pozory chłodu, ale w środku czuła spalający ją płomień. Nie wiedziała, kim jest ten mężczyzna i dlaczego się tu znalazł - no cóż, lista gości na weselu osoby tak wpływowej jak pan Charles Latimer była niezwykle długa.

Wróciła i wmieszała się w tłum. Udało jej się niezauważonej uniknąć picia szampana - wiedziała, że alkohol rozluźnia ją bardziej, niżby tego w tym, tak pełnym niespodzianek, dniu chciała. Jakoś przetrwała mowy i toasty, grając przypisaną jej rolę szczęśliwej córki, a zarazem druhny panny młodej. Gdy para młoda ruszyła do pierwszego tańca, a w kolejnych mieli jej towarzyszyć pozostali goście, Eve schowała się w przyozdobionej kwiatami damskiej toalecie.

Łazienka była pusta, co jak najbardziej jej odpowiadało. Napełniła umywalkę wodą i spojrzała na swoje odbicie. To, co zobaczyła, nie poprawiło w najmniejszym stopniu jej humoru. Mżyło, gdy przechodzili z domu do osłoniętego kompleksu wzniesionego na trawniku na potrzeby przyjęcia, więc jej włosy nie były już gładkie. Skręciły się od deszczu i pasma, które uciekły jej nad czołem, zamieniły się w małe korkociągi. Westchnęła.

- Może powinnam zainwestować w perukę? - zapytała pół żartem, pół serio głowę patrzącą na nią z lustra. Oparła łokcie o blat i przybliżyła twarz tak blisko, że od jej oddechu lustro zaparowało. Przyklepywała włosy, jak mogła za pomocą wody, ale efekt daleki był od ideału. Gdyby miała stworzyć listę pięciu najgorszych dni swojego życia, to ten na pewno by się na niej znalazł. Musiała się uśmiechać, mimo świadomości, że jej matka poślubiła właśnie mężczyznę, który nie był jej godzien i którym Eve gardziła. W dodatku wkrótce miała urodzić mu dziecko. No i ten dziwny typ wśród gości, na którego w kółko się tego dnia natykała!

Miała już wychodzić, gdy usłyszała głosy zbliżających się do toalety trzech kobiet - były to zresztą, jak natychmiast rozpoznała, jej stare znajome z czasów szkolnych, które zawsze kręciły się przy ludziach z „wyższych sfer”, stąd nie mogły się nie pojawić i na tej uroczystości. Eve dostrzegła je w tłumie już wcześniej, ale w takim dniu jak ten nie miała ochotę na rozmowy, plotki czy nawet wspomnianie starych dobrych czasów. Zwłaszcza że swoich relacji z koleżankami z lat szkolnych nie zapamiętała najlepiej. Teraz nie mogła ich już uniknąć, chyba że... Niewiele myśląc, wskoczyła i zamknęła się w kabinie.

- Uwielbiam tę szminkę, Louise - usłyszała głos jednej z kobiet, gdy znalazły się już w toalecie. Ucho Eve wychwyciło dźwięki stawiania przyborów do makijażu na blacie umywalki.

- Więc Hannah upolowała księcia, fartowna krowa...

Dwie pozostałe zamruczały zgodnie.

- Jest piękny, ale wydaje mi się, że ona sama trochę przytyła.

– Tak, to prawda!

– I kto to mówi?

Eve zakryła w toalecie usta dłonią, nie tylko, by zdusić chichot. Najwyraźniej nie tylko ona wyszła na kompletnie niedomyślną.

– Może mieć swojego księcia – kontynuował jeden z głosów. – Ja tam mam ochotę na tego gorącego Włocha. Prawdziwe ciacho, z tymi oczami i ustami...

Eve poczuła ukłucie w sercu. Nie, to obsesja, zgaśniła się w myślach. Na przyjęciu jest więcej śniadych mężczyzn; dlaczego miałyby rozmawiać akurat o nim? Włoch? No niby miał taką jakąś śródziemnomorską urodę... I mówił w jakiś szczególny sposób, bez cienia akcentu, ale mimo wszystko ciut inaczej niż mówią rodowici Brytyjczycy; przypomniawszy sobie, jak seksownie cedził słowa, wpatrując się w jej oczy.

– Jest Włochem? – spytała jedna z kobiet.

– Nie wiesz? Nie słyszałaś o Dracu Morellim? Gdzie ty się chowałaś, dziewczyno? Jest multimilionerem obecnym na wszystkich listach najbogatszych Europejczyków.

– Więc jest nadziany? Coraz lepiej. Szkoda, że ma tę bliznę... Ale u faceta to znowu aż tak nie przeszkadza.

– Jest żonaty?

Któraś z kobiet zachichotała. Eve tymczasem nie miała już wątpliwości, o kogo chodzi – imię Draco, no i blizna, nie zostawiały wątpliwości, że chodzi o mężczyznę, na którego nieustannie tego dnia wpadała.

– Czy to ma znaczenie? – odpowiedział inny z kobiecych głosów.

– Nie, ale tak pytam. – Eve rozpoznała po głosie Emmę. – Tak czy inaczej, ja bym go z łóżka nie wyrzuciła, nawet gdyby był całkiem splukany. Wyobraźcie go sobie nagiego i gotowego do akcji...

Rozległy się śmiechy całej trójki, po czym posypała się fala dosadnych komentarzy na temat szczegółów urody przebogatego Włocha. Eve poczuła mieszaninę oburzenia i... zazdrości. Jak gdyby ktoś wchodził w strefę fantazji zarezerwowaną dla niej!

– Patrzył na mnie cały dzień, nie mógł wprost oczu ode mnie oderwać. Zauważyłyście? – chełpiła się Louise.

No nie, tego nie wytrzymam, powiedziała do siebie w myślach autentycznie oburzona Eve. Wiedziała przecież, że Draco, kimkolwiek jest, patrzył tylko i wyłącznie na nią! A ta kanalia Louise śmie twierdzić...

– Zapisałam mu na ręce mój numer – chełpiła się dalej Louise.

– Co?! Ile wypijał? Widział to twój Rob?

– Chyba nie widział, bo już by zrobił awanturę.

– I jak na to zareagował?

– Spojrzał na mnie tak, że aż zadrzałam! Ma takie niesamowite oczy... A potem powiedział...

– Co? Co takiego powiedział? – pytały chórem Emma i trzecia z kobiet, której imienia Eve nie mogła sobie przypomnieć.

– Powiedział, że ma świetną pamięć i jeśli będzie chciał, zapamięta numer, a potem...

– Co? Co zrobił potem?



– Potem zmył mój numer wodą!

W Eve aż się zagotowało, gdy próbowała wyobrazić sobie opowiedzianą przez Louise scenę. Na szczęście kobiety zmieniły temat rozmowy, obgadując teraz pannę młodą.

– Jest tylko kucharką.

– Ale ładną. Nie miałabym nic przeciwko, by wyglądać w połowie tak, jak mama tej tam, jak jej na imię?

– Eve.

– Właśnie. No więc jej matka... Trzeba przyznać, że się jej poszczęściło. Zasadzała się na niego długie lata, aż w końcu zrobiła mu bachora. No i dobrze, mamy teraz święto!

Z bojowym błyskiem w oku Eve sięgnęła po klamkę. Nikt, ale to nikt, nie będzie obgadywać jej matki bezkarnie!

– A co powiecie o samej Eve? Jak wam się dziś podoba nasze brzydkie kaczątko?

Ręka Eve opadła, gdy usłyszała śmiechy i okrutne żarty na swój temat. Wróciły wspomnienia szykan, jakich doświadczała w czasach szkolnych, gdy wszyscy mieli ją za odmienca czy kujonkę i dręczyli z powodu jąkania, z którego zresztą wyleczyła się niemal natychmiast po ukończeniu szkoły; no, jeśli nie liczyć stresowych momentów, w których jąkanie wracało do dziś.

– I te jej straszne włosy!

– I brwi gęste jak u faceta!

– I jest płaska jak naleśnik, a jak już przy niej jesteśmy... Myślicie, że wciąż się jąka?

– Nie wiem, nie widziałam jej od tamtych lat. A dziś nadęta krowa przeszła tuż koło mnie i udawała, że nie widzi swojej koleżanki. Mówią, że dorobiła się na handlu bielizną, ale najwyraźniej nie wydała z tego ani grosza na makijaż. Od dawna zresztą podejrzewałam, i chyba mam rację, że jest lesbijką.

– No tak, coś w tym chyba jest.

– Zdecydowanie.

Zrobił się rumor i słychać było kolejne psiknięcie lakieru, zanim któraś z kobiet powiedziała:

– Oddaj, to moja mascara!

Nastąpił dźwięk otwieranych drzwi, a potem, zanim jeszcze się zamknęły, usłyszała ostatnią z wypowiedzi koleżanek:

– Zawsze patrzyła na nas z góry, pieprzona snobka!

Te wszystkie wyzwiska słyszała wielokrotnie wcześniej, zatem niby nie powinna przejąć się nimi aż tak bardzo, a jednak po jej policzkach popłynęły łzy. W toalecie zapadła cisza, przerywana jedynie co jakiś czas pociąganiem nosem przez Eve.

– Weź się w garść, kobieto! – powiedziała do siebie głośno. – Wiedziałaś przecież, że cię nienawidzą od lat.

Położyła rękę na klamce kabiny, ale w tym momencie aż podskoczyła, gdyż dotarł do jej uszu cieniutki głosik, mówiący:

– Nie bój się, one już sobie poszły.

Eve otworzyła drzwi kabiny. W toalecie, przed umywalkami, stała młodzianka dziewczynka. Była jednak o kilka centymetrów wyższa od nieobdarzonej przez

naturę wysokim wzrostem Eve, mimo że na nogach miała tylko płaskie balerinki. Była też od Eve smuklejsza. Zachęcający uśmiech, który posłała wychodzącej z kabiny, rozświetlił idealne rysy na dziewczęcej twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytała dziewczynka, gdy Eve nachyliła się nad umywalką.

Uśmiechnęła się do odbicia dziewczynki w lustrze i odkręciła kran, pozwalając, by ciepła woda obmyła jej ręce.

– Tak, dziękuję – skłamała, z przerażeniem słysząc, jak jej głos drży. – Byłaś tu cały czas?

Dziewczynka pokazała na otwarte drzwi ostatniej z kabin, za którymi, jak się domyślała Eve, stała niezauważona, słuchając całej rozmowy. Nadal wyglądała na zatroskaną stanem Eve.

– Na pewno nic ci nie jest?

Co za troskliwe dziecko, pomyślała niemal z zachwytem Eve. Przypominała nieco Hannah z dawnych lat, tyle że miała włosy nie blond, a kruczoczarne, poza tym złotawą cerę i wielkie brązowe oczy. Eve potaknęła i dziewczynka podeszła do drzwi.

Jej dłoń była już na klamce, gdy zatrzymała się, jakby sobie o czymś przypomniała.

– Mój tata... – zaczęła, wahając się, czy powinna mówić dalej, ale w końcu się zdecydowała. – Mówił mi, że za żadne skarby świata nie wolno pokazać prześladowcom, że się ich boisz. Bo wtedy już ci nie dadzą spokoju. To podobno instynkt stadny: słabe zwierzęta gryzie cała reszta, aż zagryzą je na śmierć.

Eve była zszokowana mądrością życiową dziewczynki.

– Wydaje mi się – powiedziała, podnosząc głowę znad umywalki i odwracając się – że masz bardzo mądrego tatę.

– Też tak myślę – przyznała. – Ale nie jest idealny. Choć tak mu się wydaje.

Eve wzruszyła ramionami, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

– Mogę cię o coś spytać? – kontynuowała dziewczynka. – Czy ty... naprawdę?

Po raz pierwszy tego dnia Eve zachciało się śmiać i ledwie powstrzymała rechot czający się w gardle.

– Czy jestem lesbijką?

– Tak. Ale jeśli jesteś, to nic złego.

Dziecko było tak słodkie w kontraście ze złośliwością trzech kobiet, które dopiero co opuściły toaletę, że Eve ponownie poczuła napływające do oczu łzy. Zamrugła i oparła się ciężko dłonią o ścianę. Próba ukrycia emocji pochłonęła zbyt dużo energii i rezerwy Eve powoli się wyczerpywały.

– Nie, nie jestem.

Szloch, który nadszedł, wydostał się gdzieś z dna jej duszy. Eve nie od razu zdała sobie sprawę, że płacze. Właściwie to uświadomiła to sobie dopiero, słysząc głos dziewczynki:

– Zostań tu. Przyprawdę tatę.

– Nii... nic mi nie jest... – bąknęła Eve, ale dziewczynka znikła.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Eve nie oczekiwała, że dziewczynka naprawdę wróci, ale wróciła i to z ostatnią osobą, którą Eve spodziewała się ujrzeć w damskiej toalecie. Mądrym ojcem dziewczynki okazał się... Draco Morelli. Na jego widok Eve omal nie osunęła się na ziemię.

– Odejdź – wydusiła z trudem z zaciśniętego gardła.

Draco szybko ocenił sytuację.

– Pilnuj drzwi, Josie, i nikogo tu nie wpuszczaj!

– Okej – odpowiedziała dziewczynka, ale zanim rzuciła się do drzwi, przypadła do rąk ojca, by obejrzeć jego nadgarstki.

– Czy ta kobieta naprawdę napisała swój numer na twojej ręce? Nie? Więc kłamała! Tak myślałam. Miała kłamstwo wypisane na twarzy. Ale jak się ma tatę ciacho, to wszystko brzmi prawdopodobnie. No i nieprawda, że ona – pokazała na Eve – jest lesbijką.

I w tej sekundzie zniknęła, stając zapewne na czatach przed wejściem do damskiej toalety.

Draco stał jak skamieniały.

– Zawsze dobrze wiedzieć – mówił, odwracając się do szlochającej kobiety, która schowała się w międzyczasie w kącie z twarzą zalaną łzami i czerwonymi, spuchniętymi oczami.

Eve rozryczała się na dobre, a Draco nie bardzo wiedział, jak zareagować. Małżeństwo nauczyło go nie ufać kobiecym łzom. Clare potrafiła płakać na zawołanie; ale coś mu mówiło, że tym razem płacz jest autentyczny. Bał się jednak podejść i pocieszać czy próbować przytulić nieznajomą, która wcześniej dawała do zrozumienia, że nie życzy sobie jego bliskości.

Nie taką ją sobie wyobrażał tego ranka, gdy oglądał jej odważną bieliznę, czy potem, kiedy asertywnie odpowiadała na jego zaczepki na parkingu. Zapamiętał ją, jak stoi z uniesionym podbródkiem, gotowa odeprzeć każdy atak. W tej pozie wydawała mu się kwintesencją seksualności. A teraz bohaterka jego fantazji stała obok cała splakana, niczym słaba, nieporadna kobieta...

– Nic mi nie jest – wychlipała Eve, próbując się opanować. Po chwili rzeczywiście jako tako odzyskała kontrolę nad sobą. Draco nie wiedział w dalszym ciągu, co ma zrobić. Wiedział jedynie, że... czuje do tej kobiety niesamowity wręcz pociąg. Czuł to całym sobą, choć epicentrum tego stanu odczuwał niewątpliwie w kroczu. Zmusił się do głębokich oddechów, za pomocą których zdoła, jak miał nadzieję, się uspokoić.

– Mógłbyś stąd wyjść? – Spojrzała błagalnie na Draca. Ale jej głosem nadal wstrząsały resztki szlochu.

Draco przywykł raczej do kobiet pragnących go zadowolić, a nie zniechęcić, parę sekund zajęło mu zatem znalezienie odpowiedniej riposty.

– O niczym innym nie marzę – odpowiedział, choć nie była to prawda. Marzył o paru innych rzeczach, ale żadna z nich nie była możliwa z córką stojącą pod

drzwiami. – Słuchaj, wiem, że nie chcesz, żebym tu był, i ja tego nie chcę...

– Więc odejdz – rzuciła, ocierając twarz przedramieniem i marząc, żeby podłoga otworzyła się w tym momencie, a ziemia ją pochłonięła. Spojrzenie w lustro utwierdziło ją jedynie w tym przekonaniu: teraz wyglądała naprawdę jak siedem nieszczęść.

– Nie pchałem się tutaj – odpowiedział, tracąc nieco cierpliwość. Mogła mieć niesamowicie seksowne usta, ale był limit tego, co gotów był dla niej znieść. – Moja córka przyszła do mnie po pomoc, więc jestem. Sądziła, że zdołam ci jakoś pomóc...

Eve uniosła podbródek. Jej oczy były już suche.

– Dziwne, wydawała się mądrą dziewczynką.

Spodziewała się gniewnej odpowiedzi, więc błysk radości w jego niesamowitych oczach wytrącił ją z równowagi.

– No, tak dużo lepiej – powiedział. – Więc co to za historia?

– Jaka historia? – spytała, podchodząc do umywalki i odkręcając wodę. – Powinieneś chyba już pójść. Ktoś może tu wejść, a ze mną, jak widzisz, już dobrze.

– Nie martw się. Josie zapewni nam trochę prywatności.

Prywatność z tym mężczyzną? To ostatnie, czego pragnęła Eve! Myśl ta wywołała nową falę dreszczy wzdłuż jej kręgosłupa.

– I niby co twoim zdaniem robi, kiedy ktoś będzie chciał wejść?

Wzruszył ramionami.

– Jest bardzo zaradną dziewczynką.

Eve spojrzała na niego w lustrze i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Jesteś naprawdę dziwnym ojcem, choć w sumie niewiele wiem o ojcach – ugryzła się w język, ale za późno. Pochyliła się i opłukała rozpaloną twarz zimną wodą.

Gdy uniosła znów głowę, stał tuż przy niej, wystarczająco blisko, by była świadoma ciepła jego twardego, smukłego ciała. Trzymał w rękach ręcznik podniesiony ze stojącego nieopodal koszyka. Patrzyła na niego, jakby nigdy wcześniej nie widziała ręcznika, aż woda z jej dłoni skapnęła na posadzkę. Nie była do końca świadoma tego, że uniosła wzrok, a jej oczy dryfowały powoli po twardych krzywiznach jego twarzy. Z tak bliska mogła docenić, jak gładka była ta śniada cera, okryta teraz leciutkim zarostem, który niemal zasłaniał bliznę koło jego ust. Poczwała nagle i niemal niekontrolowaną chęć uniesienia dłoni i dotknięcia palcami tej blizny, prześledzenia linii jej przebiegu...

– Sama nie masz ojca? – zapytał.

Jak lunatyk budzący się ze snu z uniesioną ręką, otrząsnęła się i bez słowa wyrwała ręcznik z jego dłoni. Pod jego spojrzeniem nie mogła jednak pozbyć się wstrząsającej ją fali słabości i dreszczy.

– A co, zbierasz materiał do książki? – odpaliła, odzyskując nieco rezon.

– Cóż, mówią, że każdy ma w sobie coś z pisarza, ale to nie to. Ty... mnie po prostu interesujesz.

Jego słowa uderzyły w nią niczym seria z automatu. Poczwała się ponownie słaba i obnażona. A, co gorsza, wyraźnie podekscytowana. Zasłoniła twarz ręcznikiem.

– Nie jestem w ogóle interesująca, panie Morelli.

Jego czarne brwi uniosły się.

- Znasz moje nazwisko?

- Padło podczas rozmowy.

- Ach, tak, rozmowa - powiedział powoli. - Co więc te twoje urocze koleżanki powiedziały, że tak bardzo cię zasmuciło?

Domyśliła się, że musiał się dowiedzieć o nich od córki, kiedy go tu sprowadzała.

- To nie koleżanki - odpowiedziała. - To znaczy, chodziłyśmy razem do szkoły, małej szkoły na wsi...

- Ominęłaś jedno miejsce - przerwał jej, chwytając róg ręcznika i pochylając się, by otrzeć mokrą plamkę tuż przy ustach. Po czym dotknął jej twarzy ponownie. I jeszcze raz...

Eve stała jak zaczarowana, a jej oczy patrzyły przed siebie, podziwiając kształtne uszy Draca, na które wcześniej nie zwróciła uwagi, pochłonięta całą idealną resztą: ustami, oczami, nosem. Z jej warg wydobył się cichutki ni to szloch, ni kaszel.

- ...do gimnazjum - dokończyła słabym głosem.

- Ten kaszel nie brzmi dobrze. - Draco mówił cokolwiek, by tylko mieć pretekst do przebywania w jej obecności. Zastanawiał się, czy to, że pozwoliła mu się dotknąć ręcznikiem, coś znaczy. Uświadomił też sobie, że dziewczyna jest na tej imprezie sama, bez partnera. Czyżby nie miała nikogo na stałe?

- Zaswędziało mnie tylko w gardle - tłumaczyła. Kaszel był rzeczywiście w tym momencie małym problemem w porównaniu z tym, co się z nią całą działo.

- Musisz odpocząć.

Eve zdusiła śmiech.

- Myślę, że możesz mi powiedzieć, co takiego nawygadywały te twoje dawne koleżanki, bo i tak powie mi to córka.

No cóż, pomyślała, chyba ma rację.

- Nie wiedziały, że tu jestem, tak jak ja nie wiedziałam, że jest tu też twoja córka.

- Wyglądają na dużo starsze od ciebie - zauważył, po czym dodał wyjaśniająco:

- Josie pokazała mi je, gdy mnie tu ciągnęła. Czemu ich słowa doprowadziły cię aż do łez?

Eve westchnęła głęboko.

- Nic aż takiego nie powiedziały - mówiła, kłamiąc. - To kombinacja szampana, jet lagu i... sama nie wiem.

- Myślę, że ci zazdroszczą. Masz to, czego one nie mają, a bardzo chciałyby mieć.

- Co niby?

Wydawał się rozbawiony tym pytaniem.

- Piękno, Eve. Jesteś diabelnie piękną kobietą. A one... one są przedwcześnie postarzałymi wiedźmami. I zadziobią każdą kobietę, której piękno im o tym przypomina.

On naprawdę uważa, że jestem piękna?!

- I nie piłaś szampana, więc to nie od tego.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Skąd wiesz?

- Obserwowałem cię.

Zmrużyła oczy.



- Śledziłeś mnie! - rzuciła oskarżycielsko, ale nie była już w stanie wprowadzić się w tak gniewny stan jak wcześniej; była zbyt podniecona jego obecnością, komplementami...

- Dobrze wiedziałaś, że tak jest - powiedział, a ona nie miała już siły zaprzeczać.

- To gra, w którą grają mężczyźni i kobiety, cara.

Eve poczuła się, jakby z brodzika skoczyła na głęboką wodę. Próbowwała przestać panikować i odzyskać kontrolę i spokój. Próbowwała przypomnieć sobie, co znaczy po włosku cara; zaraz... chyba... kochana?! Czemu on tak do mnie mówi?

- Nie gram w żadne gry - odparła twardo.

Patrzył na nią dłuższą chwilę, nie mogąc jej do końca rozgryźć. Myślał wcześniej, że nadają na tych samych falach, ale się mylił: widział jej ponętne usta, ale nie emocjonalny bagaż, który szedł z nimi w parze. Dobrze, że odkrył swój błąd teraz, zanim jeszcze sprawy nie zaszły za daleko, powiedział do siebie.

- Zrobisz coś dla mnie? - zapytał.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Spróbuj się pozbierać. Uśmiechnij się i spróbuj nie wyglądać tak tragicznie.

Zamarła, prostując się.

- Przepraszam?

- Chcę być w oczach mojej córki bohaterem, więc będę wdzięczny, jeśli się pozbierasz i będziesz wyglądała, jakbym machnął magiczną różdżką i wszystko naprawił. Nie tylko ty nie lubisz ślubów. Mnie przypominają one o moim własnym - przyznał ze szczerością zaskakującą dla samego siebie.

- Pozbierać się? - powtórzyła niskim, pełnym gniewu głosem. - Pozbierać? A myślisz, że co robiłam przez cały dzień? A... a... co do twojego małżeństwa, to ja, t-to... to oszczędź mi, proszę, szczegółów.

Patrzyła na niego, oczekując, że skomentuje jakoś jej jąkanie się; że też akurat teraz musiało ją to napaść! Poczowała jednak, że coś w niej pęka i postanowiła wywalić z siebie wszystko, co leżało jej na wątrobie.

- Mówisz, że nie lubisz ślubów? - spytała, sięgając ręką do gorsetu, skąd wyjęła garść chusteczek, którymi zaczęła nagle machać mu przed oczami. - A czy musiałeś kiedykolwiek wypchać sobie stanik chusteczkami, żeby trzymała ci się sukienka? Czy musiałeś patrzeć, jak twoja matka, która jest najważniejszą osobą w twoim życiu, wychodzi za mąż za mężczyznę, który nie dorasta jej nawet do pięt? - Jej głos obniżył się o oktawę, ale nadal pełen był emocji, które nią wstrząsały. - A to by się nie wydarzyło, gdyby ten drań jej nie zapłodnił!

Przez jakieś trzy sekundy czuła ulgę, że zrzuciła ten ciężar ze swojej piersi. Potem spojrzała na chusteczki w swojej dłoni i... przełknęła głośno ślinę. Po co ja mu mówię o tych rzeczach?

- Jeśli komukolwiek powiesz, to...

- Wiem, będziesz zmuszona mnie zabić. Ale nie martw się... twój sekret nie wyjdzie poza nas. - Eve dostrzegła w jego oczach lekki uśmiezek, co rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

- Co aż tak cię w tym bawi? - zapytała ponuro.

- Ciekawi mnie, czy... masz tam jeszcze więcej chusteczek?

Przycisnęła odruchowo dłoń do dekoltu sukni bez ramiączek.

– Jesteś okropny! – krzyknęła, ciskając garścią chusteczek w niego.

Zaśmiał się i złapał je w locie.

– Pytam serio.

Tak naprawdę, widok niewielkich, ale idealnie kształtnych piersi, przypominających małe pełne jabłuszka w koronkowej otoczce, wywołał falę gorąca, która idąc od krocza, ogarniała szybko cały jego tułów. Zaczął sobie wyobrażać, jak dotyka tych jabłuszek czubkami palców, ściska je... Pewnie jest jeszcze dziewicą, pomyślał. Chociaż podobno dziewice są już tylko w przedszkolach i bajkach o jednorożcu.

– Więc co masz przeciwko Charlesowi Latimerowi? – zapytał. – Gościowi się powiodło, dorobił się fortuny i, o ile wiem, nie ma nałogów typu picie, narkotyki czy hazard.

– A wiedziałeś, że miał romans z moją mamą od kilku lat? Chyba jesteś jedyny, który tego nie zauważył. A jednak ogłosił to światu dopiero, kiedy wpadli.

– Nie słucham plotek. Wiem, że związki są często skomplikowane i ciężko oceniać, kto w nich jest draniem, a kto świętym.

– Nie byli w związku. Była jego laską na boku. Ten ślub jest bez sensu!

– Nie wydaje ci się, że to może twoja matka, a nie ty, powinna ocenić, czy to ma sens, czy nie? Sądzę zresztą, że to już jakiś czas temu zrobiła.

Rzuciła wściekłe spojrzenie na jego smukłą twarz.

– A tobie właściwie co do tego?

– Nic. Pomyślałem, że może chcesz znać moje zdanie.

– Ani trochę!

– No cóż...

Wyprostowała się na pełną wysokość i spojrzała znacząco na drogę do drzwi, którą jej blokował.

– Jeśli pozwolisz, wyjdę stąd teraz. Obiecuję, że będę się uśmiechać, natomiast wolałabym nie być zauważona, wychodząc razem z tobą z damskiej toalety. Zatem policz do stu, a przynajmniej do trzydziestu i dopiero wtedy wyjdź – rzuciła, kierując się zdecydowanym krokiem do drzwi.

Nie policzył do stu ani do trzydziestu. Został jednak chwilę w toalecie, zamyślony. Bolało go to, jak został potraktowany przez kobietę, której w końcu chciał pomóc. A to, że jej jednocześnie pożądał... No cóż, nie przekroczył tu chyba granicy nieprzyzwoitości?

Wychodząc z toalety, natknął się na zdumiony wzrok starszej kobiety, patrzącej to na niego, to znów na napis „nieczynne” na drzwiach.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Draco dołączył do córki, która siedziała przy pustym stoliku koło parkietu.

– Niezły pomysł z tym zamknięciem toalety. Gratuluję!

– Wszystko w porządku, tato?

– Tak. – Wyciągnął dłoń, by zmierzyć córce włosy, ale Josie wstała.

– Jest wolna. Sprawdziłam.

Draco obejrzał się odruchowo w stronę toalety, ale Josie natychmiast go poprawiła:

– Mówię o kobiecie, z którą rozmawiałeś.

Moja córka działa szybciej od Bonda, pomyślał pełen uznania, ale zarazem przerażony ojciec. Więc Eve jest wolna? Zaniepokojony sięgnął po stojącą przed córką szklankę.

– To tylko sok – wyjaśniła. – Bez alkoholu. A co do Eve...

– Jakiej Eve? – spytał, przybierając minę kogoś obudzonego nagle ze snu.

– No nie zgrywaj się. Wiesz dobrze, o kim mówię.

– Skąd wiesz, że jest wolna? – zapytał, lekko się uśmiechając.

– Clare mi powiedziała.

Uśmiech znikł całkiem z jego twarzy.

– Mówisz do swojej matki Clare? – spytał surowym tonem.

– Poprosiła mnie o to. Mówi, że odkąd jestem od niej wyższa, nazywanie jej mamą sprawia, że czuje się staro.

– Aha... – westchnął ciężko.

– Ale nie o niej chciałam z tobą mówić, a o kobiecie, na którą gapisz się jak zaczarowany przez cały wieczór, jak tylko znajdzie się w polu twojego widzenia.

– Naprawdę? – zapytał, autentycznie zdumiony. Powinienem bardziej się z tym kryć... Kryć się oczywiście przed córką. To, co inni mieliby ewentualnie do powiedzenia, nie obchodziło go.

– Widzę, że ci się podoba, więc... po prostu podejdź do niej i zagadaj, tato.

– Dzięki za radę, ale pozwól, że ja będę decydował, do kogo podchodzę i z kim rozmawiam.

Josie zignorowała irytację w jego głosie.

– Myślę, że potrzeba ci wyzwania.

– Bycie twoim ojcem dostarcza mi go codziennie.

– Jestem lepszą córką, niż na to zasługujesz.

Draco odetchnął głęboko, by się uspokoić. Nie lubił chwil, kiedy nie panował nad emocjami.

– Nie będę zaprzeczać – powiedział zupełnie spokojnym tonem.

Dotknął jej policzka, a ona spojrzała mu prosto w oczy.

– Po prostu nie chcę, żebyś był samotny. Kiedyś przecież wyjdę z tego domu, a ty... no cóż, z każdym rokiem nie robisz się młodszy.

Czując ciężar swoich trzydziestu trzech lat, Draco pozwolił córce wyciągnąć się na parkiet. Eve tymczasem gdzieś znikła.

Dostarczywszy samochód i kluczyki Dracowi, jego kierowca wcisnął swą zwalistą postać w fotel kierowcy w swoim aucie, z którego przed chwilą przesiadła się na miejsce pasażera jego żona. Draco odsunął się na bok, gdy minimorris wyjeżdżał, wzbijając obłok kurzu; kierowca zatrąbił głośno na pożegnanie – jechał w końcu z wesela. Uśmiech igrał na szerokich ustach Draca, gdy patrzył, jak auto znika, ledwie unikając kolizji z jednym z wozów cateringowych, który właśnie wjeżdżał.

Ruszył z powrotem w stronę dworu. Teraz, kiedy przygasły oświetlenia laserowe, wykonane przez jakiegoś sławnego artystę, dom jawił się jako wielka czarna bryła na tle ciemnego nieba; wokół widać było jeszcze zarysy dostojnych drzew, pamiętających pewnie epokę Tudorów. Josie gdzieś się zapodziała, ale nie przejmował się tym za bardzo – była w końcu mocno już samodzielna i zaradną dziewczyną. Z lądowiska wystartował helikopter. Draco niby mógł wrócić tak, jak tu dotarł, czyli drogą powietrzną, ale to by oznaczało lądowanie w majątku jego siostry, byłej modelki, która wiodła sielankowy żywot farmerki-hobbystki z mężem bankierem i przez pół godziny potrafiła narzekać na to, że jej kury przestały się nieść. Wolał zatem wrócić samochodem, zwłaszcza że nie pił tego wieczoru. Poprosił zatem swojego szofera o przyprowadzenie auta.

Nagle z ciemności wytoczyły się trzy wyraźnie pijane kobiety, idące w jego stronę przez trawnik. Draco odruchowo schował się za najbliższym drzewem.

– Powiedział o mnie: pi... pi... jana? – wybełkotała ta, która wcześniej zapisała swój numer na jego nadgarstku. – I że mnie w takim stanie nie podwiezie? No, już ja mu pokażę, głupiemu fiutowi! – dodała, wymachując pięścią w stronę ruszającego z parkingu czyjegoś samochodu.

Druga z kobiet usiadła na chodniku i zaczęła zdejmować buty.

– Stopy mnie bolą, Louise. No nic, ktoś nas w końcu stąd weźmie. I może zabierze do swojego zamku, hi hi...

W tym momencie w rozświetlonych drzwiach dworu pojawiła się pojedyncza postać. Spodziewał się Josie, której nieobecność zaczynała go już mimo wszystko troszkę niepokoić, tymczasem zamiast niej pojawiła się... kobieta, na którą natykał się nieustannie od poprzedniego ranka. Zanim jeszcze rozpoznał nadchodzącą postać, ciepło w piersi i kroczu podpowiedziało mu, że to ona. Eve. Uświadomił sobie, że od rozstania z Rachel nie sypiał z żadną kobietą i jego ciało było już całkiem wygłodniałe. Postanowił sobie nawet, że oddzwoni do pewnej działaczki jednej z partii politycznych, która zostawiła mu tego wieczora swoją wizytówkę z numerem komórki i adresem biura w Brukseli.

– To E... E-Eve! – wybełkotała Louise do swoich towarzyszek. Nie było jasne, czy drwi z jąkania się dziewczyny, czy też sama ledwie mówi przez nadmiar wypitego alkoholu.

Draco, niewiele myśląc, wyszedł z za drzewa, przeszedł obok pijanych kobiet, które nawet nie zdążyły zareagować, w paru susach znalazł się przy Eve, objął ją ramieniem i skierował w drugą stronę. Zaskoczona, dała mu się chwilę prowadzić, a on z radością poczuł miękkość i ciepło jej ciała. W końcu jednak stanęła, opierając mu się.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, patrząc na niego wielkimi ze zdumienia oczami.

Draco odwrócił się. Byli wciąż na widoku trójki kobiet. Może to i lepiej? –

pomyślał.

– Pocałuję cię teraz! Masz coś przeciwko?

Zamurowało ją. I zanim zdążyła ugryźć się w język, powiedziała to, co pierwsze przyszło jej na myśl:

– Nie! Ktoś zobaczy...

W tym momencie uświadomiła sobie, że właściwie przegrała całą walkę. Ale czy w ogóle chciała walczyć? Czy... nie o to jej chodziło od momentu, kiedy pierwszy raz go zobaczyła? Mimo że mogłaby się zaklinać, że to ostatnia rzecz, jakiej by chciała...

– To nawet lepiej – odpowiedział rezolutnie Draco. – Dowiedzą się przynajmniej, że nie jesteś lesbijką.

– Co?! – Eve rozejrzała się dookoła, ale przelatując szybko wzrokiem, nie zauważyła ukrytych w ciemnościach szkolnych koleżanek.

– Puść mnie! – powiedziała, ale na tyle słabo i bez przekonania, że sama nie wierzyła, by odniosło to jakikolwiek skutek. Poprawiła się głośniej: – Co ty robisz, Draco? – Nazwanie go po imieniu było kolejną pomyłką: skróciła w ten sposób dystans między nimi.

Draco nachylił ku niej twarz i wyszeptał:

– Nie mam wątpliwości co do twojej orientacji, ale... postanowiłem raz na zawsze wyleczyć cię z tego jąkania. Nawet jeśli wydaje mi się ono bardzo seksowne.

No nie, to już było więcej, niż była w stanie objąć rozumem: jej jąkanie było seksy? Coś, przez co od dzieciństwa cierpiała, prześladowana przez nienawistne koleżanki, temu superprzystojnemu mężczyźnie się podobało? Zakręciło jej się w głowie.

W tym momencie poczuła na swych wargach ciepły dotyk jego ust. Coś w niej jeszcze krzyknęło, że powinna się bronić, odepchnąć go i uciekać przed siebie jak najdalej stąd, ale... głos ten bladł i stawał się cichszy z każdym ułamkiem sekundy, kiedy on eksplorował powierzchnię jej warg, pomiędzy które wkrótce wślizgnął się czubkiem języka. Odgięła głowę do tyłu, ale jego muskularne ramię przyciągnęło ją do siebie z powrotem. Nie wiedziała, co się z nią dzieje; z jednej strony mózg ją ostrzegał, że robi coś karygodnie złego, z drugiej... pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

Odpowiedziała swoimi ustami i językiem i po chwili całowali się jak para amantów w hollywoodzkim filmie. Czuła na sobie jego słodki, ciepły oddech, a przez zasłone rzęs, gdy na chwilę otwierała przymknięte z rozkoszy oczy, widziała piękną oliwkową cerę, ocierającą się o nią ledwie wyczuwalnym zarostem.

– Czy to jest twój dobry uczynek na dziś? – wyszeptała, kiedy odsunęli od siebie na chwilę twarze dla nabrania tchu.

Draco uświadomił sobie, że pragnie utonąć cały w jej ciele i nie zazna spokoju, dopóki się to nie stanie. Ale jak mieli to zrobić? Przecież nie tu, na widoku tych pijaczek!

– Tak – odpowiedział. – A teraz, gdy mamy już za sobą pierwszy pocałunek...

Pochylił się ku niej, a blask jego oczu mówił wymownie o zamiarach. Tym razem pocałunek był inny. Rozważnie mniej finezyjny, bardziej dziki, co z początku przestraszyło ją, a z drugiej strony podnieciło w stopniu dotąd jej nieznanym.

Odruchowo przywarła do niego. Czuła na brzuchu twardość jego podniecenia, gdy ją przyciągał do swych bioder. Potem, dalej atakowana jego zgłodniałymi ustami, poczuła nagle przez jedwab sukni gorąco jego dłoni, z których jedna sunęła po jej udzie, a druga masowała i obejmowała palcami jej sutki.

Jej samokontrola prysła doszczętnie: złapała go za kark obiema rękami i przyciągnęła twarz Draca bliżej swojej. Pocałowała go nagłaco, z dzikością, która dorównywała jego pasji. Przyłgnęła do niego ponownie całym ciałem i wsadzając mu jedną z dłoni pod koszulę, całowała go jak wariatka, zostawiając ślad pocałunków schodzących od policzka, przez brodę, szyję... Pod palcami poczuła twardą rzeźbę żeber, a następnie przejechała dłonią po napiętych mięśniach atletycznego brzucha.

W tym momencie do Draca dotarło, że w każdej chwili świadkiem tej sceny może się stać jego córka. Odsunął się gwałtownie od Eve, wyrywając jej rękę spod swojej koszuli, którą zaczął pospiesznie wsadzać sobie w spodnie.

Co ja najlepszego zrobiłam! – jęknęła w duszy Eve.

– Wszystko w porządku? – zapytała, patrząc na niego niepewnie.

– No, przyznaję, udowodniłaś mi, że nie jesteś lesbijką. Mam nadzieję, że zrozumiały to też twoje koleżanki. – Rozejrzał się, ale sam również nie zdołał dostrzec nikogo w ciemności. Czyżby sobie poszły?

– Więc tylko o to chodziło? – zapytała, odzyskując nieco przytomność umysłu. – O to i... dobry uczynek?

Milczał, nie wiedząc, co powiedzieć.

– No tak... – skonstratowała nieco mniej pewnym siebie głosem. – Możemy powiedzieć, że to był tylko pocałunek.

Jego brwi uniosły się, a na twarz wypełził ponownie diaboliczny uśmiezek.

– Jeśli tak w twoim wykonaniu wygląda tylko pocałunek, to nie mogę się doczekać twojej wersji tylko seksu!

– Nie będzie tylko seksu! – rzuciła zdecydowanie. – Nie będzie żadnego seksu!

Odwróciła się na pięcie i odeszła, słysząc za sobą rozbrzmiewający w powietrzu jego śmiech. Nie trzeba było jednak być Sherlockiem Holmesem, by odkryć, że służył on głównie ukryciu zakłopotania.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdyby była przy niej mama, to by się to nie stało. Sarah spojrzałaby na jej twarz i zabroniła prowadzić w takim stanie, mimo że przecież nie piła alkoholu. Ale matki zabrakło, to znaczy, dokładniej mówiąc, wzburzona Eve nie miała nawet czasu się z nią pożegnać. Wsiadła do samochodu i skręcając w pierwszą lepszą drogę, parę kilometrów dalej stanęła, nie wiedząc nawet, co w jej cholernym aucie się zepsuło. W nerwach pewnie coś nie tak zrobiła z biegami i teraz nie mogła wrzucić żadnego z nich; rozwaliła najwyraźniej skrzynię biegów, zdarzyło jej się to już wcześniej. Chciała zadzwonić po pomoc, ale tu, na wsi, jak na złość jej sieć nie miała zasięgu. No nic, podejdzie te paręset metrów, jakie ją dzieliło, na ile mogła ocenić po światłach przemykających co jakiś czas samochodów, od głównej drogi i może tam ktoś się zatrzyma na jej widok. Gdzieś tu niedaleko, o ile w ogóle orientowała się w tej okolicy, powinna być stacja benzynowa i serwis pomocy drogowej. Sprawdziła znów telefon, gdy usłyszała za sobą pomruk samochodu i poczuła ulgę. Ale gdy tylko światła nadjeżdżającego samochodu oślepiły ją, ulga przerodziła się w niepokój. A jeśli to zboczeniec czy morderca? – zapytał głos w jej głowie.

Wzięła głęboki wdech. Spokojnie, powiedziała do siebie, w prawdziwym życiu większość ludzi to nie mordercy czy maniacy. Ale tak czy inaczej, nie wsiądzie do samochodu z nieznajomym. Poprosi tylko, by podjechał na stację i zawiadomił, że stoi tu zepsuty samochód. Starając się nabrać jak najwięcej pewności siebie, podeszła do zatrzymującego się z piskiem opon samochodu. Podchodząc od strony kierowcy i powtarzając sobie, że hrabstwo Surrey to nie dzicz, w której co chwila napada ktoś na samotne kobiety...

– Czy ty kompletnie oszalałaś?

To nie słowa, których oczywiście nie oczekiwała, ale ton głosu – niski, męski tembr, sprawił, że skóra jej się zjeżyła, a żołądek – który to już raz w ciągu ostatniej doby? – zacisnął się w kamień. Ten głos mógł należeć tylko do jednego mężczyzny...

Wzięła głęboki wdech, osłaniając się przed światłem reflektorów, gdy drzwi auta otworzyły się gwałtownie i wyszedł z nich Draco.

– Co ty tu robisz? – spytała odruchowo.

– A, przejeżdżałem sobie przypadkiem – odparł drwiąco.

– Śledzisz m-mnie? – Nietrudno jej było wyobrazić go sobie jako zwinnego drapieżnika podążającego jej tropem, zwłaszcza że i ona przypomniała modelową ofiarę. No i wróciło to jej cholerne jąkanie.

– Jeśli bym cię śledził, to... cholernie mi to ułatwiłaś, jadąc boczną drogą, w którą nigdy bym pewnie nie skręcił, gdyby nie to, że podwoziłem Josie do domu jej kuzynki. Masz szczęście, bo po tej drodze rzadko kto jeździ. Ale szkoda gadać, wskakuj do mojego auta.

– To nie jest konieczne, dziękuję. Nie chcę być ciężarem, ale jeśli możesz poinformować najbliższą pomoc drogową, że zepsuł mi się samochód, to będę ci bardzo wdzięczna.

Jego brwi uniosły się w zdumieniu. Dziewczyna, która godzinę temu tak chętnie

poddawiała się jego ustom, teraz znowu się stawia! Nie dojdiesz z tymi kobietami do ładu...

- Słyszałaś może o telefonach komórkowych?

- A ty słyszałaś może o miejscach bez zasięgu?

Stali naprzeciw siebie bez słowa, częściowo jedynie osłonięci przez światła samochodu Draca, które świeciły się nadal, mimo wygaszonego silnika. Próbowiała się bronić przed wspomnieniami tego, co wydarzyło się między nimi przed godziną, ale było to niemożliwe: nadal czuła na sobie jego zapach, nadal wydawało jej się, że go smakuje... Jej ciało zalała kolejna gorąca fala pożądania i jedyne, co była w stanie zrobić, to schować trzęsące się ręce w kieszenie kurtki, w którą zdążyła się przebrać tuż przed odjazdem z tej cholernej sukni. Spuściła wzrok, unikając jego spojrzenia. Powtarzała sobie w myśli, że nie lubi tego człowieka, że nienawidzi go i więcej mu już nie ulegnie...

- Wsiadaj! - wyrwał ją z zamyślenia stanowczy głos Draca. - Czy może wolisz iść pieszo? Albo czekać tu na seryjnego mordercę? Bo na autobus się raczej nie doczekasz.

Jej spojrzenie przesunęło się od jego wyglancowanych butów w górę, ale zatrzymało na talii. Zauważyła, że on też nie był już w galowym stroju, w którym wystąpił na przyjęciu. Miał teraz na sobie ciemne dżinsy, których krój podkreślał wąskie biodra i muskularne uda, i tę samą marynarkę co poprzedniego ranka. Przetrzywała bolesny ucisk w gardle, przetarła oczy, po czym parsknęła niemal ze śmiechem:

- Przecież ty nigdy w życiu nie jechałaś autobusem! - zamarła, bo jej oskarżenie wywołało u niego śmiech. - Nie wyglądasz mi w każdym razie na kogoś takiego... - dodała już mniej pewnie.

- Wskakuj, Eve - odpowiedział, ignorując jej przytyk. - Chyba nie jest to najlepsze miejsce, by sobie wypominać, czym kto jeździł?

Spojrzała na niego, ale stał pod światło reflektorów auta, więc nie widziała szczegółów jego twarzy - wiedziała tylko, że jest ona diabolicznie piękna. Przygryzając dolną wargę, westchnęła głęboko i uznała, że musi się poddać. Trudno, zaakceptuje podwózkę. Ale jeśli on sobie wyobraża, że to oznacza coś więcej, to... grubo się myli! I ona mu to udowodni! Odsunęła kasztanowy lok z twarzy, co wywołało u niego kolejny skurcz mięśni w kroczu.

- To... bardzo miłe z twojej strony - wybąkała. Ich oczy się spotkały i Eve zamilkła z bijącym mocno i szybko sercem.

- Nie jestem wcale miły - odpowiedział, próbując nie myśleć o żądzy, która spalała go od wewnątrz.

Siedząc już na miejscu kierowcy, Draco pochylił się nad nią, by zdjąć kurtkę powieszoną na zagłówku fotela pasażera. Jego dłoń dotknęła przy tym na chwilę jej ramienia i nawet ten przelotny kontakt spowodował elektryczny impuls w jej ciele; w jego zresztą też. Wytrzymała spojrzenie diabelnie przystojnego południowca, oddychając głęboko i nawet lekkim kiwnięciem głowy dając do zrozumienia, że w jego pochyleniu się nad nią nie było w tych okolicznościach nic niestosownego. Gdy przekręcił kluczyk, przestrzeń auta wypełnił jakiś kawałek jazzowy. Eve



odetchnęła; przy muzyce nie będzie musiała z nim rozmawiać...

Ale Draco wyłączył odtwarzacz.

Jechali parę minut w milczeniu, zanim wreszcie przerwał ciszę.

– Czemu nie zapięłaś kurtki?

– Nie wiem. Po prostu... ciepło mi.

Jej odpowiedź wywołała kolejny uśmiezek na twarzy Draca.

– Co w tym dziwnego, że nie zapięłam kurtki?

– To, że zarabiasz na życie, sprzedając bieliznę, a sama nie nosisz swoich produktów.

Zajęło jej sekundę czy dwie zrozumienie sensu jego słów. Chwyciła za brzegi kurtki i zapięła je.

– Więc nie nosisz stanika? – nie dawał za wygraną. – Mimo że takie finezyjne sama robisz...

Wzięła głęboki wdech.

– No dobrze, powiem ci. Miałam drobną operację i ramiączko stanika mnie obciera.

Australijski doktor zapewniał ją, że pieprzyk wygląda niewinnie, ale dla pewności wyciął go i posłał do analizy.

– Drobną?

– Usunięcie pieprzyka, nic poważnego.

Oderwał na moment wzrok od drogi i spojrzał na nią.

– Z twoją cerą powinnaś się smarować pięćdziesiątką – powiedział tonem znawcy. Tej jej apetycznej i miękkiej, ale zarazem przeraźliwie bladej skóry z pewnością nie należało wystawiać na zbyt długie działanie słońca. – Statystycznie, ktoś z twoją karnacją... – urwał, bo nie wiedział, czy wypada mu ją straszyć.

– Nie jestem zupełnie ruda – zaprzeczyła. – Moje włosy są kasztanowe.

To akurat wiedział; kasztanowe włosy podniecały go jak żadne inne.

– Cóż – podjął przerwana myśl – statystycznie rzecz biorąc...

– Wiesz, jak nudni są ludzie cytujący statystyki?

Pokornie zamilkł. Ale tylko na chwilę.

– Nigdy nie cytuję statystyk. Zmyślam je – powiedział, uśmiechając się ponownie.

– Nikt ich nigdy nie sprawdzi, a ja wychodzę na doinformowanego i inteligentnego.

– Naprawdę?

– Totalnie – potwierdził. – Powinnaś spróbować. Byłabyś zaskoczona, jak mało ludzi się z tobą kłóci, gdy się powołasz na statystyki.

Wybuchnęła śmiechem. Miała piękny śmiech, jeśli już się śmiała, co nie działo się dość często: na co dzień była przede wszystkim zgorzkniała, owładnięta czarnymi myślami i, przede wszystkim, sfrustrowana seksualnie. Ponieważ, choć nie była postacią z bajki o jednoroźcu ani nie chodziła do przedszkola, Eve, tak jak przez moment pomyślał wcześniej Draco, była wciąż dziewicą. Choć wcale nie było jej z tym dobrze.

– Musisz – wyjaśniał arkana swej strategii – zachować powagę i mówić z miną, jakbyś absolutnie święcie wierzyła w przytaczane liczby.

– Innymi słowy... – przerwała mu. – Musisz dobrze kłamać?

– No, można tak powiedzieć.

Eve rozpoznała skrzyżowanie, do którego dojeżdżali; zawsze, kiedy tędy wracała do siebie, nawiedzał ją strach, że wybierze zły skręt i wyląduje gdzieś w środku Walii. Powiedziała mu wcześniej, gdzie mieszka, spodziewając się, że będzie po drodze pytać o szczegóły, ale Draco miał najwyraźniej wbudowany w mózg GPS. Znajdowali się o jedną ulicę od niej, a po chwili, gdy wytłumaczyła mu, w którą z uliczek osiedlowych skręcić, zatrzymał się pod jej domem.

Odpięła pas, oddychając głęboko. Odczuła wielką ulgę, że podróż z samcem alfa dobiegła już końca. Tak, całowała się z nim namiętnie nie tak dawno temu, ale to już była przeszłość. Jutro wstanie nowy dzień, nowy początek i Eve wejdzie weń niczym czysta, niezapisana karta.

– Cóż, dziękuję ci bardzo – powiedziała i, by nie było wątpliwości co do jej zamiarów i pragnień, chwyciła dłonią za klamkę.

– Nie zaprosisz mnie do środka?

Próbowała brzmieć na rozbawioną tą propozycją.

– Naprawdę, potrafię sama otworzyć sobie drzwi. Tu mam klucze... – przerwała, nie mogąc namacać kluczy na dnie torebki – Cholera... – dodała, nagle spanikowana. – Przecież je tu włożyłam...

Bezwiednie przetrząsnęła zawartość torebki dwukrotnie, ale kluczy nie znalazła.

– Zgubiłaś je. To się zdarza.

Jego słowa jej nie uspokoiły.

– Nie mnie! Ja zawsze... Zaraz, miałam je, gdy otwierałam maskę samochodu... – przypomniała sobie, że miała je spięte z kluczykami auta. – Och, Boże, chyba zostawiłam je w stacyjce!

– Nie przejmuj się. Będą na ciebie czekać. Nikt ich nie weźmie, już choćby dlatego, że prawie nikt tamtędy nie jeździ.

– Ale jak wejść do domu?

– Nie masz zapasowych u któregoś z sąsiadów?

– Mam, ale ... – Potrząsnęła głową. – Sue ma malutkie dziecko, nie mogę ich budzić w środku nocy.

Eve nie mogła uwierzyć, że seria nieszczęść z poprzedniego dnia nie chce się zakończyć.

– Możesz mnie podwieźć do hotelu? – zapytała, odruchowo sięgając po lusterko, ale uznała, że na pewno wygląda tak fatalnie, że lepiej tego nie sprawdzać.

Draco patrzył na nią, zastanawiając się, czy ma zrobić to, o co prosiła. W sumie czemu nie? Choć... była też druga możliwość.

Bez słowa odpalił silnik.

Budynek, przed którym dwadzieścia minut później zaparkował w nieznanym jej okolicy, wyglądał na nieco zbyt luksusowy jak na jej standardy, ale trudno – nie może w tej sytuacji grymasić.

– Dzięki! – powiedziała, odpinając pas. – Przepraszam za cały ten kłopot...

Przerwała, bo Draco, nie słuchając jej, wysiadł rażno z auta. Wysiadła za nim i rozejrzała się po okolicy.

– To... nie jest hotel? – zapytała oszołomiona.

Jego usta ponownie wykrzywił czarci uśmiešek.

– Wiem, że to nie jest hotel. I wiem też, że będziesz protestować, ale jest późno,

jestem potwornie zmęczony, a ty również nie wyglądasz na szczególnie wypoczętą... – Omiótł spojrzeniem ją całą, od stóp, na których ledwie stała, po pięgi na bladym nosie. – Zatem... postanowiłem zaprosić cię do siebie.

– Ach tak? – Dopiero teraz dotarło do niej, gdzie się znaleźli. – I postanawiając to, nie raczyłeś mnie o tym poinformować, licząc, że po prostu się dostosuję?

Perspektywa zostania na noc pod jego dachem z Drakiem napełniała ją irracjonalną paniką. Przecież nie zrobi mi chyba nic, na co mu nie pozwolę? – zapytywała się w myślach. Ale tu właśnie był pies pogrzebany: Eve nie wiedziała sama, na co temu samcowi alfa pozwoli, a na co nie, gdy... przyjdzie co do czego. Podejrzewała zresztą, że... pozwoli mu na wszystko.

– Wezwij mi taksówkę! – zażądała stanowczym głosem, przez który przebijała jednak panika.

Zmrużył oczy. Pomyślał, że tym razem Eve już naprawdę przesadza.

– Madre di Dio! Sama sobie wezwij taksówkę, czy też znowu może nie masz zasięgu?

Eve patrzyła na niego otwartymi szeroko zielonymi oczami jak sparaliżowana. Madre di Dio, usiłowała sobie przypomnieć wszystkie słówka, których nauczyła się kiedyś podczas wakacji we Włoszech. To chyba znaczy: Matko Boska!

I jak seksownie on to powiedział! Wcześniej, gdy mówił praktycznie bez cienia akcentu, zupełnie zapomniała, że był Włochem.

– Jak chcesz, to idź, spędź noc w pokoju hotelowym bez szczoteczki do zębów, ale oszczędź mi kolejnych scen tego żalosego teatru.

Zastanowiła się nad swoją sytuacją. Trochę to on nawet ma rację, uznała. Zaczęło się od wrywania mu z rąk stanika. Potem płakała przy nim w damskiej toalecie, opowiadając mu Bóg wie co. Jeszcze później doszło między nimi, do czego doszło, na trawniku przed dworem, przed czym wcale się tak naprawdę nie broniła. No i na koniec musiał ją ratować, gdy się rozkraczyła na drodze gdzieś w środku sielankowego Surrey. Wzięła głęboki wdech i ruszyła za kierującym się w stronę domu Morellim.

– Przepraszam, masz rację – powiedziała. – Ja... normalnie nie jestem taka.

– Jaka? – spytał, przystając.

– Taka, jaka byłam cały ten dzień. Nie płaczę zwykle po babsku, nie potrzebuję ratunku i dzwonię sama po taksówkę.

– I nie obcinasz sobie na co dzień nosa na złość twarzy? – dodał, a jego oczy rozświetlił uśmiech, tym razem zupełnie szczery.

Potaknęła.

– Dziękuję za przenocowanie mnie – powiedziała cicho. Dom wyglądał na naprawdę wielki: kolonialna rezydencja z epoki wiktoriańskiej, z pięknymi, monumentalnymi schodami wiodącymi do każdego z trzech pięter. Pewnie jest w nim ze dwanaście wolnych pokoi, pomyślała.

– Jeśli to nie problem dla...?

Patrzył, jak się rozgląda, jakby oczekując na materializację armii służących.

– Jesteśmy tu sami. Co? Boisz się być ze mną sam na sam?

– Nie bądź głupi – odpowiedziała odruchowo, choć tak naprawdę powinna się bać. Nie tyle jego, co tego, jak sama na niego reaguje.

Przypomniał jej się ich dziki pocałunek sprzed paru godzin, ale najwyższym wysiłkiem woli odepchnęła od siebie tę myśl.

– Pomyślałam, że ktoś może tu na ciebie czekać.

Pomysł zdawał się go bawić.

– Nie mamy służących na stałe. Wiem, że masz mnie za obrzydliwego burżuja, ale mieszkam tu tylko z córką i staramy się radzić sobie sami. To znaczy w dzień pomaga nam gosposia.

Pokój, do którego ją zaprowadził, nie był olbrzymi. Był tam prawdziwy kominek obłożony kaflami, parę niepretensjonalnych obrazów na ścianach, zaś meble były eklektyczną mieszanką nowoczesności i wiktoriańskiego antyku. Pokój był urządzony dość prosto. Spojrzała na Draca, który podszedł prosto do otwartego barku, z którego wyciągnął butelkę i szklanki.

– Lubię prostotę – powiedział. – Pani Ellis, gosposia, pracuje na cały etat, ale nie mieszka tu, a mój kierowca zatrudniony jest w firmie i w prywatnych sprawach wykorzystuję go bardzo rzadko.

– Rozumiem – odpowiedziała.

– Jednego na noc? – spytał, pokazując na butelkę brandy, a kiedy potaknęła, nalał jej i sobie na dwa palce.

– Masz piękny dom – zauważyła. – Długo tu mieszkasz?

– Od roku. Wcześniej dzieliłem czas po równo między Londynem i Włochami, ale moja siostra poślubiła Brytyjczyka, a jej córka, Kate, jest w wieku Josie. Gdy szukałem szkoły dla córki, poleciła tę, do której chodzi Kate. Ale... – przerwał, unosząc brew. – Pewnie nie chcesz wcale tego słuchać? To, o czym pewnie cały czas myślisz, to... czy będę jeszcze do ciebie startować?

Zarumieniła się po cebulki włosów i wzięła potężny łyk brandy.

– Jest późno – odpowiedziała. – Więc jeśli nie masz nic przeciwko...

– Pokażę ci drogę.

Ruszyła za nim, idąc po rzeźbionych schodach z bijącym sercem i rozszalałymi emocjami. Dotarli do górnego holu, gdzie Draco, bez odwracania się, wskazał na prawo.

– Ja idę tu. Pokoje gościnne są w tamtą stronę; możesz sobie wybrać, który chcesz. No, może poza ostatnimi dwoma. Clare korzysta z ostatniego, gdy tu nocuje, a moja matka zostawiła parę drobiazgów w tym obok.

Pochwycił jej pytające spojrzenie i wyjaśnił:

– Clare to moja była żona.

Była żona, która zostaje na noc? Bardzo ciekawe...

– Nie, nie uprawiamy seksu.

Otworzyła szeroko oczy na ten świeży dowód jego zdolności czytania w myślach.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Odpowiadając na nurtujące cię zapewne pytanie, spieszę stwierdzić, że nie, nic nie zajdzie między nami tej nocy. Chyba że... sama tego chcesz?

To, co mówił, brzmiało jej bardziej na drwinę niż zaproszenie; ale jeśli się myliła? W jej głowie zaczęły krążyć niebezpieczne myśli. Rozzłościło ją to i... potrząsnęła głową, odmawiając nazwania tego uczucia, które przepełniało jej ciało. Przyznanie się do tego otworzyłoby zbyt wiele drzwi, za które nie chciała zaglądać...

– Powiedziałaś wcześniej, że nie jesteś taka, nie płaczesz w rękaw, nie trzeba cię ratować, że to nie ty...

Potrząsnęła głową, bojąc się jakiejś pułapki.

– Nie.

– Więc powiedz mi, jaka jesteś?

Eve odwróciła wzrok, unikając jego rozpraszająco intensywnego spojrzenia i maskując zmieszanie obojętnym wzruszeniem ramion. Przedwczoraj mogłaby odpowiedzieć na to pytanie z całkowitą pewnością siebie, ale ostatni dzień podważył wiele rzeczy, które wcześniej uważała za oczywiste. Musiała się skupić.

Na czym?

Poczuła zimny palec niepokoju sunący po jej kręgosłupie. Była jeden niepewny krok od paniki. Zawsze знаła swój cel i dążyła do niego... to dawało jej stabilność, sens. Odchyliła głowę, by na niego spojrzeć.

– Jestem... rozważna.

Oczekiwała, że się roześmieje, ale tak się nie stało.

– A czy to fajnie być rozważną?

Była gotowa bronić niedocenianego powszechnie w dzisiejszych czasach zdrowego rozsądku, ale spojrzała w te ciemne oczy okolone niesamowicie długimi, jedwabistymi rzęsami i doświadczyła jedynie zapierającego dech, a przyspieszającego bicie serca pożądania. Zaraz potem poczuła równie gwałtowny gniew na siebie samą i warknęła:

– Myślę, że twoje i moje rozumienie tego, co jest lub może być fajne, bardzo się od siebie różnią.

Draco nie przejmował się zupełnie tym, co myślą o nim ludzie; co udowodnił zresztą wielokrotnie w ciągu ostatnich lat. Tracenie spokoju było rozproszeniem energii, na które zazwyczaj sobie nie pozwalał. Nie reagował na obelgi, był skupiony i zazwyczaj nie sprawiało mu trudności zachowanie samokontroli, ale zniesmaczony wyraz zaciśniętych ust Eve dotknął go teraz do żywego i jego naturalny spokój prysł.

– Och, myślę, cara, że mamy jednak jakiś wspólny grunt... – mówił, patrząc na jej małe dłonie, które tak niedawno sunęły po jego ciele; przypomniał sobie, jak wbiła w niego paznokcie, a także ich ciche jęki przy pocałunkach. Wszystko to wyzwoliło dreszcz pożądania.

Zobaczył, jak rozszerzają jej się źrenice, a ciemny środek oczu pochłania zieleni wokół. Uśmiechnął się do niej. Nazywała to zdrowym rozsądkiem; no, niech jej

będzie. Ale czym jest zdrowy rozsądek, gdy ciało pragnie innego ciała z tak wielką mocą? Owszem, słyszał dzwonki alarmowe – słyszał je, odkąd ją zobaczył. Cały dzień je ignorował, ale wtedy, na trawniku pod dworem, nie mógł się powstrzymać; nie próbował nawet. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio pragnął kobiety tak bardzo... kiedy ostatnio tak płonął.

To jakieś szaleństwo... Pomyślał, że oszaleje, jeśli jej nie zdobędzie, ale wiedział, że ona też go pragnie; mógł to poczuć po jej rozgrzanej skórze, drżeniu dłoni, którą uniosła do ust i opuściła zaraz bezradnie. A przede wszystkim widział to w jej oczach, wygłodniałych oczach, tak głębokich, że mógłby w nich zatonać. Wsunął palce w jej jedwabiste włosy, napotykając wsuwki. Wysunął jedną i upuścił na podłogę, potem kolejną. Oczy otworzyły jej się szeroko, po czym przymknęły. Rozchyliła wargi i westchnęła cicho, oddychając szybko i płytko, skupiając się na tej czynności, na powietrzu wchodzącym i opuszczającym jej płuca, a nie na fakcie, że pływała teraz na zmysłowej chmurze parę centymetrów nad podłogą.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu. – Ciężko było wypowiedzieć te słowa, ale musiała, dla ich wspólnego dobra. Gdy w końcu będzie uprawiać seks, będzie to z kimś, przy kim czuje się komfortowo, z kimś, z kim mogłaby...

– Dobrze wiedzieć – wybełkotał niskim głosem. – Ale to jest przyjemne... – Potarł delikatnie skórę wokół jej ucha. – Prawda?

Było tak przyjemne, że aż bolało.

Próbowała przywołać poprzednią myśl; mężczyznę, którego mogłaby...? Kontrolować. Potrząsnęła lekko głową i poczuła jego dłoń na policzku. Nie chciała kontrolować swego przyszłego kochanka; nie, po prostu chciała mieć kontrolę nad sobą... Draco znalazł kolejną wsuwkę i kolejny dreszcz, mocniejszy od poprzedniego, wstrząsnął nią, sprawiając, że ciało jej wibrowało teraz jak kamerton. Mieć kontrolę? – drwił głos w jej głowie. – Jaką kontrolę, dziewczyno? Zacisnęła oczy, próbując odpędzić myśli i w tym momencie poczuła dotyk jego ust na powiekach, lekki jak bryza.

Ujął jej twarz w dłonie i patrzył, jak jej włosy poddają się grawitacji, a ciężar błyszczących loków zsuwa się w dół w zwolnionym tempie, by ułożyć się na jej zgarbionych plecach. Jego świszczący oddech sprawił, że otworzyła oczy. Powieki jej ciążyły, ale czuła się lekka, jakby płynęła; to było nierealne.

– To jest naprawdę dziwne.

Zdołał się uśmiechnąć, a od tego uśmiechu zadrżała.

– Powinno być przyjemne.

Przełknęła i z szeroko otwartymi oczami wyszeptała.

– J-jest przyjemne.

– Och, to twoje seksowne jąkanie!

Jąkały nie są seksowne, chciała odpowiedzieć, ale zostawiła ten komentarz dla siebie. On tymczasem pocałował ją długim, powolnym i głębokim pocałunkiem, rękami obejmując jej twarz, a długimi palcami gładząc włosy. Rozchyliła wargi pod naciskiem jego warg i zatonał głębiej w jej ustach, nie spiesząc się, spijając ją, smakując. Jego zaborczy język sprawił, że gorąco, które powoli w niej narastało, zapaliło się i wybuchło jak fajerwerki. Pragnęła go teraz bardziej niż czegokolwiek w swoim życiu. Oślepiąca czystą potrzebą, kontrolę zostawiła gdzieś daleko za

sobą. Stając na palcach, otoczyła jego szyję ramionami.

To nie jesteś ty, Eve!

Głos w jej głowie mylił się, bo to była ona i to jej palce wpijały się w materiał jego koszuli, i to ona całowała go teraz szaleńczo i gwałtownie, na co on odpowiadał równie dziko, z pasją. Wsunął jedną dłoń w jej włosy, a drugą otoczył ją w pasie, unosząc nieco w górę, gdy zanurzał język głębiej w jej ustach. Była ledwie świadoma faktu, że cały czas się poruszali; że wiódł ją dokądś, nie zdejmując warg z jej ust ani nie odrywając dłoni ślizgających się nieustannie po jej ciele. Właściwie to uświadomiła sobie, że dokądś zmierzają, gdy uderzyli i strącili z piedestału stojącą gdzieś wazę z chińskiej porcelany.

– Nie! – Palec na policzku powstrzymał ją od spojrzenia w kierunku rozbijającego się przedmiotu. – To nic takiego – sapnął, zdesperowany, by magiczny nastrój nie przysł.

Spojrzała na niego. Ponaglenie w jego głosie odbiło się echem w jego olśniewająco pięknych, napiętych rysach twarzy, a płynne gorąco zapłonęło w jego półprzymkniętych oczach.

Przestała myśleć o zbitej porcelanie; zapomniała o wszystkim poza tu i teraz. Jej cały świat był tu, przed nią: jego twarz, jego ogień; nie zauważyłaby pewnie, nawet gdyby sufit spadł im teraz na głowę. Chciała go dotknąć, posmakować... Cierpiała z pożądania, trzęsa się cała. Trzymał ją za włosy dość mocno, ale jeszcze mocniej usidlał ją swym ciemnym spojrzeniem.

– Już dobrze... – wymamrotał, pieszcząc nosem bok jej nosa. Delikatne szczyknięcie ugryzionej przez niego jej drżącej wargi posłało ją jeszcze głębiej w zmysłową otchłań.

– Uwielbiam twoje usta. – Jego język śledził ich zarys, dopóki nie rozchyliła warg szerzej, zapraszając go do środka.

Nie wiedziała, jak znaleźli się w końcu w jego sypialni – Eve zdała sobie sprawę, że tam są, gdy podniósł ją i położył na brzegu łóżka, z którego odsunął następnie pled, odsłaniając bielutką pościel o miękkości jedwabiu.

Eve uklękła na łóżku, z włosami wijącymi się wokół jej zarumienionej twarzy. Ze swym szmaragdowym spojrzeniem, wypełnionym teraz po brzegi pasją, wyglądała wręcz niebiańsko. Dyszała ciężko i pragnęła go strasznie, nie mniej niż on jej. Jakiś głos nadal ostrzegał ją z głębin mózgu, że robi źle, że to wszystko może się tragicznie skończyć, ale czy coś, co było tak piękne, mogło być zarazem złe?

Z gwałtowną determinacją chwyciła za niedopięte końce paska i pomogła mu się wyswobodzić ze spodni. Po chwili był tuż obok niej, całkowicie rozebrany, a Eve cieszyła się, że jest ciemno, bo pełny widok jego nagiego, idealnego ciała mógłby ją przyprawić o utratę zmysłów.

– Teraz ja cię rozbiore – powiedział.

Po raz ostatni poczuła niepewność, ale pozbyła się jej natychmiast. Ten mężczyzna mógł mieć każdą kobietę, której pragnął, a najwyraźniej pragnął jej. Nie była nawet pewna, czy zauważył jej przyzwalające skinienie.

– Jesteś piękna! – powiedział, ujmując dłonią jedną z jej piersi, której nabrzmiały sutek zaczął pocierać kciukiem. Jęknęła i opadła na stos poduszek. Odsunął je spod

jej głowy, tak że leżała teraz płasko, a on był nad nią. Pocałowali się, głęboko, pocałunkiem przeszywającym serce, po którym pragnęła już tylko jednego: poczuć go w sobie.

– Dostaniesz to. Dostaniesz wszystko, cara – obiecał chrapliwie.

Zdjął umiejętnie resztę jej ubrania i przeszedł do pieszczot całego odsłoniętego teraz dla niego ciała. Eve była zdumiona, że Draco za każdym razem dotyka jej dokładnie tam, gdzie w tym momencie najbardziej jego dotyku pragnęła – jak gdyby rzeczywiście czytał w jej myślach!

– Skąd ty to wszystko wiesz? – sapnęła.

Zaśmiał się i dotknął kącika jej ust kciukiem, potem złączył ich usta, spijając jej słodki smak, upajając się nim, jak i erotycznym ruchem jej języka splatającym się z jego językiem.

– Chcę cię smakować całą.

Ale ona też uznała, że chce go posmakować. Wyciągnęła drżącą dłoń i zamknęła ją na jego twardej męskości. Draco aż krzyknął z rozkoszy.

– Muszę cię mieć, Eve, teraz!

Rozchyliła nogi w niemym zaproszeniu i gdy zawisł nad nią, uniosła biodra, by otworzyć się dla niego. Pierwsze głębokie pchnięcie zaparło jej dech, ale gdy zaczął się rytmicznie poruszać, uświadomiła sobie, że to dopiero wstęp do dania głównego. On tymczasem z każdym odmierzoną pchnięciem doprowadzał ją głębiej i głębiej do sedna trawiącego ją gorąca, aż wreszcie cała stała się ogniem i wydało jej się, że ich ciała splotły się i przeniknęły nawzajem na wylot. Gdy przyszedł orgazm, był tak intensywny, że krzyk wydarł się z ich piersi.



# ROZDZIAŁ ÓSMY

– Co robisz?

Eve spojrzała w stronę łóżka i natychmiast tego pożałowała, bo widok nagiego Draca w świetle brzasku wywołał u niej ponowną falę pożądania.

– Chcę się ubrać – wymamrotała.

– A dlaczego jesteś owinięta kołdrą?

– Bo mi zimno.

– Aha. Bo przez chwilę pomyślałem, że się mnie wstydzisz.

Poczuła rumieniec wstydu wypełzający jej na policzki. Draco miał rację: to było absurdalne. Wcześniej wyszedł z łóżka zupełnie nagi i nie przejmował się tym, ale myśl, że miałby patrzeć na nią nagą w świetle dnia, spowodowała, że szybko zawinęła się w kołdrę.

– Nie bądź głupi – prychnęła lekceważąco.

– Zważywszy na to, że nie ma choć kawałka twojego ciała, którego nie poznałem... Chyba, że coś pominąłem?

Nie, nie pominął. Pocałował nawet małą świeżą bliznę po pieprzyku i powiedział jej, że oboje mają znamiona. Jego znamię powstało, jak się dowiedziała, po wypadku narciarskim. Pocałowała je.

Powoli, w skołatanej głowie, układała sobie wspomnienia tego, co się tej nocy wydarzyło. Za drugim razem, gdy się kochali, było jeszcze bardziej intensywnie niż poprzednio; tym razem mówił jej, jak ma go zadowolić, a ona spełniała te prośby bez słowa, choć coś w niej mówiło, że to już najwyższa eskalacja grzechu. Ona natomiast nie musiała go instruować wcale – intuicyjnie odgadywał, gdzie i jak chce być w danym momencie pieszczona.

– No dobrze – powiedziała po chwili. – Trzeba wrócić do normalnego życia.

– Żałujesz tego, co się stało? – spytał.

– Nie, ale... dziś jest kolejny dzień.

Gwizdnął przeciągle przez zęby.

– No to dopiero jest głębokie!

Chciała odpowiedzieć jakoś dosadniej na ten jego irytujący sarkazm, ale odwróciwszy głowę, zobaczyła, jak Draco przeciąga się na łożu niczym wielki, leniwy kot. Widok mięśni poruszających się na jego idealnie płaskim brzuchu, a także szerokiej, atletycznej piersi, rozproszył ją całkowicie.

– Nie wytłumaczyłaś mi jeszcze, jak to się stało, że jestem twoim pierwszym...

Nie mieściło mu się w głowie, jak kobieta potrafiąca się tak zmysłowo kochać, mogła nigdy wcześniej nie zaznać rozkoszy z mężczyzną!

Próbowała wstać, ale złapał ją za ramię i posadził na łóżku.

– Przepraszam, że pytam – powiedział, pochylając się, aż ich twarze zbliżyły się do siebie. – Ale to mi się wydało takie dziwne. Jesteś po prostu stworzona do seksu!

Odsunął z niej kołdrę, patrząc w oczy, gdy zsuwał ją do jej talii.

– Nie miałam czasu na r-romanse.

– Ostatnia noc to nie był romans, to był seks, Eve.

Najlepszy, jaki kiedykolwiek uprawiałem, chciał dodać, ale jakoś mu to nie przeszło przez gardło.

Pochyliła głowę, by skryć gniew, który miała wypisany na twarzy. Gdy znów ją uniosła, uśmiechała się.

– Nie musisz mi tego przypominać, Draco. Nie wydaje mi się, żeby był to początek głębokiego i znaczącego związku.

Jej śmiech mu się nie spodobał.

– Jesteś kobietą pełną pasji, Eve...

Potrząsnęła głową, nie mogąc się przyznać nawet przed sobą do sekretne lęku przed straceniem kontroli przy mężczyźnie; przyznać, że bała się, że może stracić przy tym trochę siebie... Uniosła wzrok, a między jej brwiami pojawiła się zmarszczka, gdy zastanawiała się, co w nim było takiego, że tracenie kontroli tym razem nie wydawało jej się czymś aż tak przerażającym.

– T-tworzyłam f-firmę.

Uniósł ciemne brwi.

– To jest powód?

Potaknęła.

– Można uprawiać seks i prowadzić w tym samym czasie biznes, zapewniam cię, cara.

– Nie chcę poważnego związku, a z drugiej strony nie sądzę, by kręciły mnie jednorazowe numerki. – No, a ten?, spytał głos w jej głowie. – Zresztą znaleźć mężczyznę, który podzielałby moje cele i ambicje... Nie, to praktycznie niemożliwe.

Zamyślił się na moment, po czym powiedział:

– Nie życzę ci tego, ale przy twojej zmysłowości może się zdarzyć, że pójdziesz do łóżka z mężczyzną dzielającym twoje cele i ambicje, a obudzisz się u boku takiego, który nie jest nawet trochę zainteresowany twoim umysłem... Większość mężczyzn powie cokolwiek, byle zaciągnąć cię do łóżka.

– Ale ty jesteś, jak przypuszczam, inny?

– Właściwie to tak. Jestem dokładnie tym, kogo potrzebujesz.

– Czy to miało mnie podniecić? – Eve nie miała pojęcia, czy to aroganckie zdanie miało ją podniecić, ale... tak się niewątpliwie stało.

Co on ze mną robi? Zaczarował mnie?

– Tylko pomyśl. Możemy dać sobie świetny seks, bo przecież był on świetny. Bez żadnych zobowiązań, bez emocjonalnych wstrząsów, jedynie satysfakcjonujący seks. Możesz nie mieć miejsca w kalendarzu na romans, ale myślę, że tak mądra dziewczynka jak ty znajdzie gdzieś czas na świetny seks.

– To brzmi...

– Idealnie?

– Niemoralnie!

Zaśmiał się chrapliwie.

– Zostań ze mną wystarczająco długo, aniołku, a wyleczę cię z tej chorej moralności. Ty masz ciało po prostu stworzone do grzechu!

Puściła kołdrę, wstała z łóżka, złapała ubrania i pomaszerowała do łazienki. Gdy drzwi zamknęły się za jej idealnie zaokrąglonymi pośladkami, jęknął głośno. Wiedział, że musi wkrótce znów zaciągnąć Eve do łóżka, bo inaczej... umrze.

Eve zawsze była w biurze pierwsza. Lubiła te parę minut samotności, kiedy mogła zaplanować dzień i pozbierać myśli. Ale tego dnia, kiedy weszła do pracy, czekała już na nią asystentka, z zaparzoną ziołową herbatą, która, jak zawsze powtarzała, pomagała na jet lag. Eve wypła łyk i powiedziała Shelley, że nie zrobiła żadnych zdjęć.

– Żadnych? – Dziewczyna nie mogła ukryć zawodu. – Na tak ważnej uroczystości? Pewnie byłaś zbyt zestresowana dzisiejszym dniem, by się cieszyć i rozpuścić włosy?

Eve uniosła dłoń do głowy, by się upewnić, że włosy są gładko upięte. Cały czas wydawało jej się, że jest poczochna po tym, co przez pół nocy wyprawiał z nią Draco. Spuściła wzrok, pragnąc, by Shelley nie dostrzegła rumieńca na jej twarzy.

– Ja po prostu... – Zrobiła krok w stronę swego gabinetu i nagle zmarszczyła brwi, odwracając się. – Dzisiejszym dniem?

Jej asystentka zamrugnęła powiekami i otworzyła na tablicy nowe okno.

– Chyba nie ma kolejnej obsuwy, prawda? Dziś mają dać odpowiedź, za godzinę?

Eve próbowała ukryć przerażenie za radosnym uśmiechem, od którego aż zabolęła ją twarz. Chciała coś sobie udowodnić, a przynajmniej utrzymać reputację zawsze opanowanej szefowej, której nie zadrży nawet powieka w obliczu kryzysu. Kiwnęła głową i powoli, starając się zachowywać naturalnie, udała się do swojego gabinetu. Tam opadła bezwładnie na fotel.

Zapomniała!

Jak mogła zapomnieć?

Przez sześć miesięcy była nieustannie skupiona na tym zleceniu, zainwestowała w nie cały swój wolny czas i energię. Wmawiała sobie, że porażka nie jest tu opcją, wiedziała, że musi zrobić absolutnie wszystko, by to zlecenie pozyskać, a teraz... zwyczajnie o nim zapomniała! No, ale jak miała o tym myśleć dziś rano, kiedy wróciła do mieszkania, by się przebrać, po tym wszystkim, co się wydarzyło?

Od kilku godzin nie była dziewicą i wiedziała, że ognisty seks był możliwy nie tylko w kinie czy w romansidłach. Ciało ją wciąż bolało, ale... był to przyjemny ból. Co równie ważne, nie straciła, jak zwykła to robić jej matka, od razu głowy dla faceta, który wylądował z nią w łóżku. Draco był niesamowitym kochankiem, ale równie istotne w zimnym świetle dnia było to, że poza łóżkiem był po prostu irytującym, pewnym siebie seksistowskim dupkiem.

Ulgą było potwierdzić swoją teorię: to nie seks zamieniał kobiety w chętne niewolnice, a miłość. Nie kochała Draca, a sama myśl o zakochaniu się po jednej dobie znajomości wykrzywiła jej usta w pogardliwym uśmiechu. Miłość... Dziwne słowo, a w każdym razie niepasujące do tej sytuacji. Jeśli miała go już nie zobaczyć, nie spędzi jej to snu z powiek.

Jedyne, czym się w tym wszystkim przejmowała, to, że noc spędzona z Drakiem zagroziła kontraktowi, nad którym pracowała tak ciężko tyle czasu... Wiedziała przecież, że nie ma podzielnej uwagi. Sukces w biznesie albo seks; nie mogą mieć obu. Westchnęła głęboko, ale spokój, który zwykle wywoływał minimalistyczny wystrój biura, bez fotografii na ścianach czy osobistych drobiazgów zaśmiecających jej miejsce pracy, nie pojawił się. Dotknęła rzędu ołówków, czerpiąc ukojenie z symetrii.

Musiała oczyścić umysł i się skupić.

Ale zanim mogła to urzeczywistnić, zadzwonił telefon. Dziesięć minut później odłożyła słuchawkę drżącą ręką.

Kontrakt był podpisany i dopiero teraz mogła przed sobą przyznać, że bywały momenty, kiedy wątpiła w opłacalność wycieczki do Australii. Ale research się opłacił, a ekskluzywna sieć outletów z siedzibami na całej południowej półkuli zgodziła się przyjąć jej kolekcję. Dla tej chwili pracowała ciężko, śniła o niej. I teraz, kiedy było już po wszystkim, kiedy osiągnęła sto procent tego, co chciała, albo i więcej, teraz... ten fakt jej nie cieszył. Dziwiła się, że nie skacze z radości pod sufit.

Wiedziała, że świadomość sukcesu dotrze do niej, gdy się wiadomością o nim podzieli z kimś bliskim. Ale kto to niby miałby być? Kto będzie się cieszyć razem z nią? Matka leciała już gdzieś w tropiki w podróż poślubną, a jej przyjaciółka Hannah była pewnie zajęta byciem ciężarną księżniczką. Pomyślała odruchowo o Dracu, przypomniawszy sobie jego gładkie ciało, ale natychmiast zwalczyła tę myśl. Już lepiej kup sobie kota, Eve!

Albo znajdź nowego kochanka.

Spojrzała w dół i przyłapała się na tym, że głodzi biurko. Marzycielski cień zniknął nagle z jej oczu, a między brwiami pojawiła się zmarszczka gniewu, zagniewania na samą siebie. Uświadomiła sobie w tym momencie, że z tą kontrolą nad seksem i związanymi z nim emocjami może nie być tak łatwo, jak to sobie wymyśliła. Wyprostowała rządę ołówków na biurku i mrużąc cicho pod nosem, ruszyła do drzwi łączących ją z pokojem asystentki. Shelley przecież też ciężko pracowała na ten sukces, nierzadko także po godzinach pracy. Tak, to najwłaściwsza osoba, z którą powinna świętować sukces. Może zabierze ją na lunch do tej nowej włoskiej knajpy, którą wszyscy się zachwycali? Żołądek Eve zaburczał na myśl o jedzeniu i przypomniawszy sobie, że nie jadła tego dnia śniadania – samym seksem, jak widać, choćby najbardziej niesamowitym, człowiek się nie naje.

– Co sądzisz o włoskim jedzeniu, Shelley? – spytała, otwierając drzwi gabinetu. Była przyzwyczajona do straszego zamętu panującego na biurku młodej dziewczyny, ale tym razem nie bałagan rzucił jej się w oczy, a... stojący przed biurkiem mężczyzna.

A był nim... Draco. Stał odwrócony do niej plecami, ale Eve rozpoznała go natychmiast; powiedziało jej to jej ciało i palący je ponownie ogień.

– Co ty t-tu robisz, Draco?

Raczej wyczuła, niż zobaczyła, jak jej asystentka otwiera szeroko oczy.

– A nie mówiłem, że będzie zachwycona na mój widok? – powiedział Draco, kierując swoje słowa do Shelley.

Asystentka zaśmiała się, ale trochę niepewnie, popatrując to na Eve, to znów na stojącego między nimi mężczyznę.

– Przeszedłem zabrać cię na lunch – wyjaśnił Draco, uśmiechając się przy tym kącikiem ust, podczas gdy jego brązowe oczy przesuwają się po jej twarzy.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

Wyjął pozłacaną na brzegach wizytówkę.

– Zostawiłaś to u mnie. I... zapach swoich perfum.

Eve zakłęła pod nosem.

– Jestem zajęta.

– Właśnie nasz dostawca wysłał mejl, żeby odwołać spotkanie – pospieszyła z pomocą asystentka.

– Dziękuję, Shelley. – Uśmiech Draca wywołał na twarzy młodej dziewczyny rumieniec; Shelley odruchowo wypięła pierś. – Czyli jesteś wolna, cara.

Zamiast spytać chłodnym tonem, w co pogrywa, albo zwyczajnie go stąd wyprosić, Eve odkryła, że... ciągnie ją do jego ust. Nie czuła się wolna; czuła się zaczarowana! Na oczy spuściła ochronną kurtynę rżęs. Muszę to przeczekać!

– Czy dobrze słyszałem, że lubisz włoską kuchnię?

– Uwielbia ją! – wcięła się Shelley.

Eve skrzywiła się, zawstydzona zachowaniem asystentki.

– Nie powiedziałabym, że lubię...

– Kocha ją! – zaprzeczyła Shelley.

Eve posłała jej kolejne zirytowane spojrzenie, ale Shelley była teraz wpatrzona w odwróconego do niej plecami boskiego Draca. Pewnie dziwiła się, dlaczego jej szefowa jeszcze się waha.

– Tak naprawdę to nieco mi się dziś spieszy... – wymamrotała Eve, nadal nie bardzo wiedząc, jaką ma przyjąć strategię.

Draco westchnął teatralnie i wzruszył ramionami.

– No cóż, skoro nie możesz iść na lunch, sądzę, że możemy omówić to tu.

Omówić? Niby co omówić? Poczwała panikę. Za żadne skarby nie chciała rozmawiać o swoich prywatnych sprawach przy Shelley. Dziewczyna, jakby odgadując jej intencje, powiedziała:

– Nie, nie, idźcie na lunch, ja tu wszystko w razie czego ogarnę. W końcu dziś są twoje urodziny – dodała, patrząc ze szczerym uśmiechem na szefową.

Urodziny? No nie, kolejna rzecz, o której tego dnia zapomniała! Inna sprawa, że nieszczęśliwie obchodziła dotąd swój dzień urodzin. Bo niby z kim miała go obchodzić?

– Twoje urodziny? – Draco zrobił wielkie oczy. – W takim razie nie masz prawa odmówić; zabieram cię na lunch!

Eve zdecydowała, że lepiej się poddać niż ryzykować, że przy asystentce Draco sypnie się z jakąś informacją na temat ostatniej nocy, pozwoliła mu się zatem wyprowadzić z biura. Przed budynkiem jednak zdecydowanym gestem odsunęła spoczywającą na jej plecach dłoń Draca.

– Wyobraź sobie, znam drogę na parking – tłumaczyła nieco zaskoczonemu jej stanowczością Morellemu. W tym momencie, próbując wyminąć jakiegoś stojącego na chodniku i wpatrzonego w ekran telefonu mężczyznę, stąpnęła w kałużę. Draco wykorzystał to, by chwycić ją za ramię i wciągnąć z powrotem na chodnik.

– Uprawialiśmy seks... – Eve powiedziała jak najciszej, mówiąc ni to do siebie, ni do Draca. Stała, biorąc głęboki oddech; Draco stanął przy niej, spodziewając się ataku. Eve odczekała, aż mężczyzna czytający esemesa sobie pójdzie, po czym nieco głośniejszym, choć tłumionym przez wzbierający w niej gniew głosem wysyczała:

– Uprawialiśmy tej nocy seks...

- Naprawdę? - próbował zażartować Draco. Ale Eve nie było bynajmniej do śmiechu.

- Uprawialiśmy tej nocy seks, ale to nie daje ci prawa, by przychodzić do mojego miejsca pracy i flirtować z moimi pracowniczkami! - powiedziała, nieco zaskoczona, że akurat tego argumentu użyła. - Pewnie nie umiesz zwyczajnie nie podrywać, Draco? - dodała.

Przez chwilę milczał, próbując zebrać myśli.

- Więc to cię boli?! - powiedział po chwili.

- Co niby?

- Że podrywałem twoją asystentkę, a nie... ciebie?

Parsknęła śmiechem, choć wściekłość nadal zaciskała jej gardło. Uświadomiła sobie, że przytyk do podrywania Shelley nie był najlepszym pomysłem. Cholera, czyżbym była o niego zazdrosna?

- Całkowicie się mylisz - próbowała nadać głosowi jak najbardziej stanowczy ton, co jednak niezbyt dobrze wyszło.

- Naprawdę? - zapytał kpiąco.

- Tak. Chodzi mi tylko o to, że nie możesz, ni stąd, ni zowąd pojawiać się w moim biurze...

- Nawet w twoje urodziny? Które to, przy okazji? Osiemnaste?

Mimo całej złości uśmiechnęła się.

- Już, niestety, nie osiemnaste...

- No, ale starą panną jeszcze nie jesteś. A zachowujesz się czasem, jakbyś była. Przepraszam, że to mówię - dodał, przykładając palec do jej podbródka i odwracając jej twarz ku swojej. Eve była tak zszokowana, że nie zdołała w żaden sposób zaprotestować.

- Mówisz czasem takie miłe rzeczy... - powiedziała. A czasem bywasz taki okrutny, chciała dodać, ale Draco jej przerwał:

- Dziewczyno, ciesz się życiem! Bo ono naprawdę bardzo szybko ucieka. Nie możesz spędzić życia, cały czas się smucąc.

Znowu ją zaszokował; nie spodziewała się po nim filozofa.

- Nie zawsze - próbowała się bronić - jest w życiu do śmiechu.

- Ale dziś jest - odparł stanowczo. - Dziś twoje święto. Wskakuj do środka - dodał, otwierając drzwi limuzyny, przy której się właśnie zatrzymali.

- To kwestia równowagi, cara - ciągnął swój wywód Draco, gdy ruszyli. - Ciężkie czasy przetrwać potrafi tylko ten, kto potrafi się cieszyć dobrymi.

Pochylił się i poinstruował kierowcę, mówiąc po włosku. Wielki jak niedźwiedź mężczyzna odpowiedział w tym samym języku.

- Z jakiego poradnika to wyczytałeś? - zapytała, odzyskując nieco bojowy nastrój. - A może znalazłeś to w ciasteczku z wróżbą?

- Mój ojciec umarł niespodziewanie i uderzyło to w nas wszystkich, zwłaszcza w moją matkę. Jedynym pocieszeniem dla nas była świadomość, że żył zawsze pełnią życia. Nie robił spektakularnych rzeczy, cieszył się drobiazgami, od dobrego wina po pierwszy krok wnuczki...

Od razu pożałowała agresywnej riposty.

– Och, przepraszam...

– Sądzę, że nie śmiejesz się często, a szkoda, bo masz ładny śmiech. Brzmi tak kojąco, jak... dotyk twoich włosów na mojej skórze. A właśnie, czemu je upięłaś? Bo lubię, jak są rozpuszczone?

Spuściła zmieszana wzrok. Kilka zgrabnych komplementów z jego ust i jej serce biło jak młot.

– No, upięłam, bo... mi przeszkadzają.

Oparł się o oparcie, zakładając nogę na nogę w przestronnym wnętrzu samochodu.

– No tak, zapomniałem. Lubisz mieć kontrolę.

– Czy to zbrodnia? – zachnęła się.

W tym momencie samochód skręcił i zatrzymał się na małym parkingu przed domem z szyldem restauracji. Draco powiedział coś do włoskiego kierowcy, a ten zaczął żywiołowo odpowiadać, gestykulując.

– Mówiłeś mu o mnie? – spytała podejrzliwie.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, cara. Powiedziałem mu, że jak chce, może już mieć wolne, a my potem weźmiemy taksówkę.

Eve gapiała się na niego przez moment w skupieniu.

– Nie wiem, Draco – zaczęła po chwili – jakie masz plany na później, ale ja tak czy inaczej wracam stąd prosto do pracy.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pięć minut później do stolika prowadziła ich młoda włoska kelnerka, która na prośbę Draca mówiła po angielsku.

– Żebyś nie myślała, że mówimy o tobie.

– Bardzo śmieszne, ha, ha! Czy ten wielgachny mężczyzna naprawdę jest twoim kierowcą?

Draco spojrzał na nią zaciekawiony.

– Carlo? A kim miałby być?

– Ochroniarzem na przykład?

Na dźwięk gardłowego śmiechu Draca odwróciło się parę głów. Eve zakryła dłonią szklanekę, gdy próbował jej nalać stojącego na stole wina w karafce.

– Muszę jeszcze pracować – wyjaśniła.

– Ale dziś są twoje urodziny.

Walka była krótka. Zdecydowała, że lepiej oszczędzać energię na poważne kłótnie. A kieliszek wina mógł być nawet kojący dla jej zszarganych nerwów.

– Dobrze, ale tylko trochę.

Właściwie, pomyślała, były gorsze sposoby spędzania urodzin niż siedzenie w eleganckiej restauracji z mężczyzną, na którego, gdy tylko wszedł, skierowały wzrok wszystkie kobiety na sali...

– Carlo jest moim kierowcą – wrócił do przerwanej wątku Draco.

– Więc nie masz ochroniarza? – Eve nie mogła powstrzymać ciekawości.

– Najlepsza ochrona to taka, której nie widać – odpowiedział enigmatycznie.

Odłożyła widelec i oparła się o siedzenie z kieliszkiem.

– To nie jest odpowiedź.

Zareagował powolnym, leniwym uśmiechem.

– Ale mam tylko taką – odpowiedział, obserwując, jak Eve pałaszuje rustykalny makaron, który wybrała. – Na teraz przynajmniej.

– To jest naprawdę smaczne – powiedziała Eve, zmieniając temat i upijając kolejny łyk wina. – Znam zresztą tę sieć. Byłam w Paryżu, jak otworzyli tam swoją restaurację. Mieli promocję i objadłam się strasznie, ale to były prawdziwe pyszności. Słyszałam ostatnio, że otworzyli się też w Nowym Jorku. Podobno stworzył tę firmę jakiś bardzo zdolny biznesmen. Znasz go może?

Draco uśmiechnął się lekko.

– Znam i to już dość długo. Ale... chyba niezbyt dobrze.

W tym momencie podszedł do ich stolika menedżer sali.

– Signore... – Pochylił głowę, a widząc wskazujące na Eve spojrzenie Draca, dodał po angielsku: – Mam nadzieję, że państwu smakowało?

– Mój makaron był pyszny – odpowiedziała.

– Mój stek również – dodał Draco.

W sposobie zwracania się menedżera do Draca było coś szczególnego, coś, co kazało Eve się nad tym zastanowić. I wtedy zrozumiała.

– To ty jesteś właścicielem?!



Nawet nie mrugnął.

– No tak. Od dwóch lat.

Jej ciemne brwi złączyły się, gdy wyrównywała automatycznym ruchem rąk sztucę, raz, drugi i raz jeszcze. Była przerażona, że nie mogła utrzymać z nim kontaktu wzrokowego bez drżenia całego ciała.

– Mogłeś mi to powiedzieć – rzuciła z lekkim wyrzutem.

– Nie w moim stylu – odparł.

Pochylił się, opierając łokcie o stół.

– Naprawdę wracasz do pracy?

Zrobiła nieokreślony ruch głową.

– Powinnam.

– A potem do... domu?

Eve schowała się za kieliszkiem wina.

– Ja... nie mam domu.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Tam, gdzie mnie podwoziłeś, chwilowo wynajmuję mieszkanie. Wcześniej mieszkaliśmy z matką w Brent Manor, przez dz-dziesięć lat, ale to nigdy nie był mój dom; byliśmy tam tylko służbą.

– Ale mimo bycia, jak to ujęłaś, służbą, zdołałaś się zaprzyjaźnić z Hannah, a teraz twoja matka jest panią tego domu!

Eve nie chciała zaspokajać jego ciekawości. Draco nie był zresztą pierwszym, który o to pytał. Hannah Latimer, bogata, uroczą i o wyglądzie księżniczki, absolwentka prestiżowych szkół. A obok niej potwornie nieśmiała córka kucharki, która ukończyła szkołę w pobliskiej mieścinie, gdzie zresztą dzieci starały się uprzykrzyć jej życie na wszystkie możliwe sposoby.

Dziewczynki odkryły, że mają coś wspólnego ze sobą na długo przed tym, zanim się dowiedziały, że ich rodzice mają romans. Obie nienawidziły szkoły i obie prześladowano, choć każdą z innych powodów.

– Ludzie fascynują się historiami Kopciuszka i księżniczki – mówił ostrzegającym tonem Draco. – No, niedosłownie Kopciuszka, ale nie bądź zaskoczona, jak szczegóły z życia twojej matki pojawią się w popołudniówkach. Wszyscy zresztą mamy swoje sekrety.

Eve stężała, przerażona, że jej rodzicielka może się stać obgadywaną powszechnie osobą publiczną.

– Co sugerujesz?

– W sieci pojawiło się nasze zdjęcie. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

Podał jej telefon przez stół i patrzył, jak ogląda ich zdjęcie, na którym stoją na trawniku w czułym uścisku w noc weselną. Zobaczył, jak Eve pokrywa się rumieńcem, po czym szybko blednie.

– Pewnie jedna z twoich przedsiębiorczych koleżanek ze szkoły...

– Ale jak to zrobiła? – pytała przerażona nie na żarty Eve. – Musiałaby przecież użyć flesza?

– Niekoniecznie. Staliśmy prawie pod latarnią. Wokół nas była ciemność, ale my sami byliśmy dość dobrze widoczni.

Eve zamknęła oczy i przez długą chwilę milczała. Potem szepnęła z nadzieją:

- Może nikt na to nie zwróci uwagi...

Draco odchrząknął.

- Niestety, fotka już poszła w obieg. Ponad czterdzieści ponownych udostępnień. Zakryła usta dłonią, a w jej cudnych zielonych oczach Draco dostrzegł panikę.

- A jeśli z-zobaczy to twoja córka? - pytała.

- Myślę, że już się to stało. Josie pół dnia spędza w internecie.

Zamknęła oczy. Co teraz będzie?

- Niedobrze mi - powiedziała. A kiedy fala nudności minęła, spytała: - I... i co zamierzasz zrobić?

Uniósł wysoko brwi, patrząc jej jednocześnie prosto w oczy.

- Jeżeli mogę jakoś pomóc... - dodała Eve, choć wiedziała, że przecież nie może.

Co, ma ogłosić na Facebooku, że nie są parą, a Draco objął ją wtedy na trawniku czysto przyjacielsko?

- Chcę... - Morelli zaczął mówić powoli, jakby obmyślał skomplikowany plan. - Chcę przede wszystkim stąd wyjść. Jak dopijesz kawę, oczywiście, i jak dokończymy desery.

- A potem?

- A potem chcę... cię zawieźć do mnie i zrobić coś, o czym marzę od rana.

Obiecuję ci, że tego prezentu urodzinowego nie zapomnisz, cara.

W pierwszym odruchu chciała się roześmiać, ale przerażenie opublikowanym zdjęciem w internecie nie pozwoliło jej na żaden podobny odruch. Tymczasem on, w obliczu całej grozy tej sytuacji, chce... ją ponownie uwieść?!

Szukała słów, jakimi mogłaby mu odpowiedzieć, że nie jest zainteresowana jego ofertą, ale w tym samym czasie ich spojrzenia się spotkały i Eve westchnęła jedynie ciężko i głęboko. Pożądanie, jakie dostrzegła w jego wzroku, było tak totalne, że poczuła, że sama, jeśli stąd natychmiast nie wybiegnie, za chwilę straci rozum. Ale nie wybiegła.

Zrobiła jeszcze jeden głęboki wdech, a po nim wydech.

- To chodźmy - powiedziała. - Desery możemy sobie darować. Mimo że są bardzo smaczne.

Wstali jednocześnie, a Draco omal nie wywrócił krzesła. Rzucił na stół garść banknotów, nie patrząc nawet na nominały, złapał jej dłoń i ruszył w stronę wyjścia.

Nie zsunął się z niej od razu, ale jakiś czas leżał częściowo na niej, ciężki i rozgrzany. Przyciskał twarz do jej szyi, a jego oddech łaskotał ciepłem i wilgocą ciało Eve. Uwielbiała to wszystko, czego z nim doświadczała: kontakt ciał, jego ciężar na sobie, piżmowy zapach seksu. Leżeli na ogromnym skórzanym chesterfieldzie w gabinecie Draca. Nie dotarli na górę, do sypialni; zaczęli się kochać tuż po zamknięciu za sobą drzwi. Pokój był zarzucony ubraniami, które zdierali z siebie w pośpiechu. Teraz szła już minął, ale oddech Eve wciąż był urywany i niespokojny, a jej klatka piersiowa unosiła się, sprawiając, że pierś, której nie przyciskał Draco, drżała. Leżała na plecach z jedną ręką za głową, a drugą wplecioną w jego włosy; patrzyła spod półprzymkniętych powiek na sufit. Jej ciało wciąż drżało po orgazmie.

- Co my najlepszego robimy? - wyszeptała, gdy tylko była w stanie zaczerpnąć

w płuca powietrza.

- Nic. Rozkoszujemy się życiem. Wiem, że to dla ciebie trudne, cara, ale myślę, że powinnaś spróbować.

Spróbować? Czego spróbować? - zapytywała się w myślach. Przecież to miało się skończyć po jednym razie. Przecież nie kocha Draca, nienawidzi go wręcz... No, nienawiść to może za duże tu słowo, ale mimo wszystko...

- Muszę iść - powiedziała, próbując go z siebie zepchnąć, ale się opierał.

- Nie - jęknął błagalnie.

- Draco, proszę, muszę iść.

Zsunął się z niej niechętnie.

Eve czuła na sobie jego wzrok, gdy się ubierała, co jedynie sprawiło, że zaczęła się ubierać szybciej. Ale w połowie zapinania koszuli zatrzymała się i przechyliła głowę, nasłuchując.

- Ktoś tu jest! - powiedziała szeptem. Wyraźnie słyszała trzask otwieranych drzwi i głosy. Kobiece głosy!

Wystraszona, spojrzała na Draca, który jednak zachował zimną krew.

- Mam zadzwonić na policję? - spytała, przyciszając głos.

- Nie, nie - odparł. - Załatwię to - dodał, sięgając po swoje ubranie.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zanim wyszedł z pokoju, zdążył zapiąć koszulę i przeczesać dłonią włosy. Spośród trzech kobiet stojących na końcu korytarza pierwsza dostrzegła go Josie.

- Tato, byliśmy z mamą i babcią na wyprzedaży! - zawołała.

- Witaj, Clare - powiedział jak najbardziej spokojnym głosem Draco. - Wyglądasz jak zawsze olśniewająco.

- Cześć, cześć. - Eve usłyszała głos kobiety w średnim wieku, po czym odgłos pocałunku w policzek. - A ty wyglądasz... - Głos nagle zamilkł. - Coś się dzieje?

- Cześć, mamom! - Draco powitał Veronicę, nie przejmując się najwyraźniej uwagą Clare.

- Synu, nie powinieneś szwendać się po domu na bosaka. To nie przystoi ludziom z naszych sfer.

- Och tam.

W tym momencie podekscytowanej Eve wypadł z ręki but, który zamierzała cichutko nasunąć sobie na stopę. Nie, Boże, dlaczego mi to robisz?

- Ktoś tu jest, synu? - spytała chłodnym głosem Veronica. - Masz gościa?

Na korytarzu zaległa na długą sekundę cisza.

- Tak - odpowiedział Draco. - Eve, cara, wyjdź i przywitaj się z nami.

Eve wydawało się, jakby nogi wrosły jej w ziemię i że za żadne skarby świata nie wyjdzie z gabinetu. Ale przemogła się jakoś i po chwili stała już przed trójką kobiet w korytarzu. Josie rzuciła się naprzód, by ją przytulić. Dwie pozostałe kobiety przypatrywały jej się badawczo.

- Mamom, to Eve Curtis. - Draco wziął ją pod ramię i lekko popchnął naprzód. - Eve, moja matka, Veronica Morelli.

- Bardzo mi przyjemnie, pani Morelli...

- A to Clare. - Zesztywniała Eve poczuła, jak Draco odwraca ją ku drugiej z kobiet.

- Jestem jego byłą żoną - tłumaczyła piękna, mimo że już niemłoda blondynka, sunąc ku niej na dwunastocentymetrowych szpilkach i uśmiechając się szeroko. - Doprawdy, miło cię poznać, Eve. Gdzie ją ukrywałeś, Draco? I od jak dawna jesteście razem?

- Poznaliśmy się wczoraj rano - powiedział Draco wymijająco.

- Dobrze, wiem, że to nie moja sprawa - odpowiedziała Clare.

- Muszę wracać do biura - powiedziała Eve nagle.

- Biura? - dopytywała się Veronica.

- Eve prowadzi własną firmę, mamom.

- Doprawdy? Musimy kiedyś napić się kawy i wtedy wszystko mi opowiesz.

Zawstydzona Eve zrobiła nieśmiało dwa kroki w stronę drzwi, ale zatrzymał ją głos Clare:

- Jeśli prowadzisz własną firmę, to chyba możesz zostać tu z nami i chwilę porozmawiać?

Na ostrzegawcze spojrzenie byłego męża blondynka zamilkła.

- Przepraszam, ale naprawdę muszę iść - powtórzyła Eve.

Zapanowała niezręczna cisza. W tym momencie Josie zawołała, że przecież ma jeszcze jechać na popołudniowe zajęcia do szkoły, więc może pojedzie razem z ciocią Eve?

- No, nie wiem...? - Starsza pani utkwiała pytający wzrok w twarzy syna. A ponieważ ten milczał, zapytała Eve: - Mogłabyś faktycznie ją podrzucić do szkoły w drodze do biura? Zwłaszcza że, jak widzę, znacie się już trochę? - dodała uszczypliwie.

Eve była nieco zdziwiona tą prośbą, ale zgodziła się.

Starsza kobieta złapała dłoń Josie.

- Chodź, Josephina. Musisz się przebrać. Nie możemy kazać czekać pannie Curtis.

- Przepraszamy za przerwanie wam - uśmiechnęła się Clare, gdy jej córka wyszła już z pokoju z babcią. - Seks po południu jest taki dekadentcki i pełen dzikości...

- Clare, przestań! - zganiał ją Draco.

- Przepraszam cię bardzo, Draco - ciągnęła pozornie uległym tonem. - Po prostu jak cię zobaczyłam, gdy wychodziłeś z gabinetu, to... - westchnęła nostalgicznie. - Przypomniało mi się to twoje wiecznie nienasycone spojrzenie.

- Clare, błagam!

Eve poczuła ukłucie czegoś, co niebezpiecznie przypominało zazdrość. Zamknęła oczy i pomyślała, że jak za chwilę stąd nie wyjdzie, to chyba zwariuje. Słyszała wiele o przyjaźniach rozwodników, ale to, czego była świadkiem, było wprost niedorzeczne.

Na szczęście w tym momencie w korytarzu pojawiła się Veronica Morelli, prowadząc ubraną w mundurek Josie.

- Nie mogła nic znaleźć i nie dziwię się temu. Dlaczego się upierasz, synu, by mieszkać w tym zagraconym domu dla lalek, nigdy tego nie zrozumiem.

Eve opadła szczęka. Jeśli matka Draco uważała, że tu jest ciasno, to do jakich standardów przywykła?

- Bardzo miło było was obie poznać - skłamała i w ślad za Josie wyszła.

Dziewczynce nie zamykała się buzia w taksówce.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że jesteś z tatą!

- Nie jestem... - odpowiedziała stanowczo Eve, ale napotkawszy pytające spojrzenie nastolatki, zamilkła.

- No zwał, jak zwał. Coś chyba musi jednak być na rzeczy, bo tata spotyka się z tobą, mimo że nie jesteś w jego typie.

Jeszcze to muszę wiedzieć! - pomyślała Eve, przypominając sobie niesamowicie piękną byłą żonę Draca. Po niej było zapewne wiele innych, równie pięknych.

- Niby nie powinnam wiedzieć, że ma typ, bo nigdy ich nie przyprowadzał do domu, ale ja i tak się wszystkiego dowiadywałam; mam swoje sposoby.

To przykuło uwagę Eve.

- Nigdy ich nie przyprowadzał do domu?

- Nie. - Josie potrząsnęła żywo głową. - Ty jesteś pierwsza. Mnie się łatwo nie oszuka, mam dobry węch. A łóżko po wizycie kobiety zawsze inaczej pachnie.

Wiem, bo tata Lily ma kochankę, z którą się spotyka, kiedy Lily nie ma w domu. Ale potem i tak wszystkiego można dojść po zapachu; Lily mi to zademonstrowała.

Czyli łóżko Draca po wczorajszej nocy pachnie mną? Dobrze przynajmniej, że teraz zrobili to w gabinecie, na skórzanym chesterfieldzie, bez pościeli.

Poczuła się nieswojo i postanowiła za wszelką cenę zmienić temat. Choćby na kontrowersyjny.

- A nie wolałabyś mieszkać z mamą?

Josie spojrzała na nią z nieukrywanym lękiem w oczach.

- Za żadne skarby! - powiedziała stanowczo. Po czym dodała ciszej: - Ale być może... będę musiała.

Eve spojrzała na nią badawczo.

- Jak to?

- Mama może odzyskać do mnie prawa. O ile, jak to powiedział prawnik, w domu taty nie pojawi się „stabilny kobiecy model wychowawczy”.

Siedziała w taksówce, dopóki Josie nie przeszła przez szkolną bramę, po czym podała kierowcy adres swojego biura. Przerazająco zawstydzająca scena, którą przeżyła, odtwarzała się nieustannie w jej umyśle. Z jednej strony czuła się upokorzona i wykorzystana. Z drugiej, wydawało jej się, że w rozmowie na korytarzu Draco stał po jej stronie, a nawet jakby sugerował, że są ze sobą w jakimś związku. Nie wiedziała zatem, czy ma go nienawidzić, czy... czuć wdzięczność. Zrozumiała, że z takim rozchwianiem emocjonalnym skończy w wariatkowie. Muszę się dowiedzieć, postanowiła, co... do niego czuję. I co on czuje do mnie. W przypiływie determinacji pochyliła się do szofera:

- Mała zmiana planów.

Drzwi w domu Draca otworzyła elegancko ubrana starsza pani.

- Słucham panią? - zagadnęła.

Eve spodziewała się, że otworzy Morelli, ewentualnie jego matka lub była żona, i trochę dała się zbić z pantafelku.

- Chciałabym... Chcę się zobaczyć z Drakiem.

Zapadła krótka cisza.

- Obawiam się, że ma pani zły adres.

Jawne kłamstwo sprawiło, że Eve aż zamrugnęła, ale postanowiła nie odpuszczać.

- Wiem, że tu mieszka.

Ponownie zapadła cisza, którą tym razem przerwał głos Draca.

- O! A to mi dopiero miła niespodzianka!

Obie obróciły głowy w stronę Draca, który ubrany w dres i kamizelkę wychylił się zza drzwi. Miał na szyi ręcznik, a jego skóra lśniła od potu. Pewnie ma tu w domu minisiłownię, pomyślała Eve. By utrzymać ciało w tak doskonałym stanie, trzeba się, niestety, napracować.

- Dziękuję, Judith - zwrócił się do starszej kobiety. Zdjął ręcznik i przesunął dłonią po wilgotnych włosach. - Z resztą poradzę sobie sam.

- Jesteś pewien? - Starsza dama rzuciła powątpiewające spojrzenie w stronę Eve.

- O której ma pani wizytę u dentysty?

Przypomnienie sprawiło, że wzdrygnęła się.

- O rany, a która to już godzina? No tak, muszę iść, w tej chwili!

Kiedy za Judith zamknęły się drzwi, Eve zauważyła:

- Ta kobieta powiedziała, że tu nie mieszkasz...

- Jest bardzo opiekuńcza. W drodze do dentysty wpadła zobaczyć, czy u mnie wszystko w porządku.

- Oczekujesz, że wszyscy służący będą dla ciebie kłamać? - pytała. Miała ochotę na niego nakrzyczeć, choć... nie bardzo wiedziała, co dokładnie miałaby mu zarzucić. A ponadto... widok jego spoconego od wysiłku muskularnego ciała wyraźnie ją rozpraszał. Przełknęła ślinę i oblizała wargi.

Musiał zauważyć jej pożądliwe spojrzenie, bo wyjaśnił:

- Szedłem właśnie pod prysznic... - powiedział i zamilkł. Eve zdążyła tymczasem odzyskać, choćby na trochę, pewność siebie.

- Jeśli to zaproszenie do dołączenia - powiedziała z lekką nutą zjadliwości - to spasuję.

Choć na myśl o wodzie spływającej po jego smukłym ciele zrobiło jej się gorąco dosłownie wszędzie.

- Goście już poszli? - zapytała, zmieniając strategicznie temat.

Ale Draco nie odpowiadał. Patrzył natomiast na kręcące się w oczach Eve łyzy.

- Na pewno wszystko z tobą w porządku? - zapytał wreszcie.

Zacisnęła zęby.

- Nie, nic nie jest ze mną w porządku - wyrzuciła z siebie. - Jestem wściekła.

Była wściekła na siebie, że dała mu się w to wszystko wciągnąć. Ale na niego również.

- Jak śmiałeś - spytała z wymierzonym w niego palcem - mnie wykorzystać? Przysięgam, że nie pozwolę żadnemu mężczyźnie użyć się tak, jak mój ojciec wykorzystał moją mamę, a robię dokładnie to co ona. Przyznaj się, zaplanowałeś to wszystko? Żeby mnie upokorzyć? To wszystko była kalkulacja z zimną krwią!

Na twarzy Draca początkowe rozbawienie mieszało się z autentycznym przerażeniem.

- Uspokój się, cara, nie histeryzuj. Kim jest twój ojciec?

Jej twarz zamarła.

- Takim dupkiem jak ty.

Zobaczyła w jego oczach gniew i uniosła podbródek, zapraszając do konfrontacji. Po czym obserwowała niedowierzająco, jak Draco spokojnym krokiem rusza korytarzem ku schodom.

- Odchodzisz?

- Wezmę prysznic, zanim dostanę zakwasów i oboje powiemy sobie rzeczy, których będziemy później żałować - powiedział, nie zatrzymując się, co rozwścieczyło ją jeszcze bardziej.

- Ja niczego nie żałuję! - krzyknęła za nim.

- To tak jak ja - odparł tym samym beztroskim tonem. - Możesz do mnie dołączyć - dodał, słysząc za sobą jej obcasy stukające po marmurowej posadzce.

Eve dyszała z wysiłku i ze złości, gdy weszła za nim do jego apartamentu. Naładowana agresją, czuła się pewnie do momentu, gdy usłyszała za sobą kliknięcie

zamka w drzwiach. Sekundę później już panikowała.

- Co ty najlepszego robisz? - pytała, patrząc, jak Draco zdejmuje kamizelkę przez głowę. Stał do niej plecami i gdy wyciągnął w górę ramiona, jej oczy przyciągnęły mięśnie cudownie drgające pod oliwkową skórą; każdy ich ruch ścisnął jej żołądek.

Odwrócił się do niej z miną pełną niewinnego zaskoczenia.

- Mówiłem ci, biorę prysznic - mówił, próbując się lekko uśmiechnąć.

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmiła, starając się, by głos nie zdradzał gry hormonów, które szalały w jej ciele. Draco mógł być nieprzeciętnym draniem, ale to nie zmieniało faktu, że był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego widziała w całym swoim życiu.

- Proszę bardzo, cara, rozmawiaj.

Pochylił się, by rozwiązać sznurówki i nawet ta zwyczajna czynność wypełniona była tak niesamowitą zwierzęcą gracją, że fala nagłej chuci niemal zgięła Eve w pół. Zdjął buty jeden po drugim.

Patrzyła na niego spod zasłony rzęs i czuła, że zaraz wybuchnie. Tylko co, zastanawiała się, określi w akcie jej zgonu jako przyczynę: wściekłość czy pożądanie? Sama nie wiedziała, które z tych emocji przepełniało ją bardziej.

- Więc jeśli zmienisz zdanie co do dołączenia do mnie... oferta nadal jest aktualna - uśmiechnął się, patrząc jej nadal w oczy. Po czym sięgnął do sznurka rozwiązującego spodnie.

Zarumieniła się. Odwróciła się na pięcie i pokazała mu swoje sztywne plecy; z tej pozycji nie mogła zobaczyć jego usatysfakcjonowanego uśmiechu.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kusząca oferta, ale odmówię.

Nie chciała przed sobą przyznać, że bardzo, ale to bardzo, chciała do niego dołączyć pod prysznicem. Podniosła poduszkę ze stosu rzuconych na szezlong pod przeciwległą ścianą i zaczęła w nią uderzać pięścią. Gdy poduszka straciła kształt, wzięła kolejną, waląc w nią tak entuzjastycznie, że jego odpowiedź została niemal zagłuszona.

- Proszę bardzo.

Poczekala chwilę, zanim zaryzykowała spojrzenie przez ramię. Porzucone spodnie leżały na podłodze. Eve z głębokim westchnieniem rzuciła się na poduszki. Skupiła się na oddychaniu, ale napięcie, które wiązało jej mięśnie, nie ustępowało.

W połowie wmawiania sobie, że tym razem nie może mu się poddać, usłyszała dźwięk prysznicza w przyległej łazience. Zaszklily jej się oczy, zanim je zamknęła, ale to tylko pogorszyło sprawę. W jej głowie zakłębiły się obrazy wypełnionego parą pomieszczenia, wody ściekającej po brązowej skórze tego cudownego ciała, kropel lśniących na włosach na jego piersi, a następnie wąską strzałką spływających po idealnie płaskim brzuchu.

Wspomnienie zaproszenia, by do niej dołączył, nieustannie dźwięczało jej w uszach. Kręciło jej się w głowie i zastanawiała się, jak może pragnąć kogoś, kto tak cynicznie ją wykorzystuje.

Czy w końcu stawała się taką samą osobą jak jej matka? Myśl ta zadziałała na nią jak zimny prysznic i ocuciła całkowicie z marzeń o dołączeniu do Draca. Jej matka miała wybór i dokonała go, wybierając źle - dwukrotnie. Eve nie chciała powtarzać jej błędów. Postanowiła, że nie da satysfakcji Dracowi i wyjdzie stąd natychmiast. Ucieknie. Zrobiła długi wydech. Tak, to świetny plan, powiedziała do siebie.

Tyle że zanim wprowadziła go w życie, Draco, pogwizdując, wyszedł z łazienki boso i stanął naprzeciw niej. Jego ciemne włosy były odgarnięte bezładnie, a on cały ociekał wodą, zostawiając ciemne plamy na białej koszuli, którą miał teraz na sobie.

- Tęskniłaś? - zapytał, wsuwając koszulę w ciemne spodnie i obserwując jednocześnie wyraz jej twarzy.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Pomyślała, że najlepszą obroną będzie prawda.

- Każdą cząstką ciała.

Seksowny ton jej głosu spowodował, że jego ciało zadrżało od wewnątrz, tak jak drżało wcześniej, gdy jej włosy przesuwały się po jego nagiej skórze.

- No to jestem teraz cały twój - uśmiechnął się. - Ja, wykorzystujący cię, jak to powiedziałaś, samiec. Podobam ci się przynajmniej?

Zarumieniła się. A której by się nie podobał? Draco był przecież uosobieniem męskości.

- Podobasz mi się - przyznała. - Ale to nie zmienia faktu, że... mnie wykorzystasz.

Ciche oskarżenie zmyło uśmiech z jego twarzy. Zaciśnął szczęki i zmarszczył brwi. Pozwolił wzrokowi krążyć po jej ciele, oglądać gładkie smukłe linie i miękkie

krągłości pod ubraniem, przypominać sobie jedwabistą miękkość jej smakowitej skóry. Potężny kopniak libido zabarwił mu policzki ciemnym kolorem.

- Myślę - powiedział po chwili - że występuje tu obustronne wykorzystywanie. I, jeśli dobrze pamiętam, nie przeszkadzało ci to.

Zmrużyła oczy, odruchowo składając ramiona w obronnym geście.

- Wiesz dobrze, o co mi chodzi!

Parsknął śmiechem, ale nie za bardzo mu to wyszło. Im dłużej nad tym myślał, tym bardziej dochodził do wniosku, że ta kobieta opętała nie tylko jego ciało, ale, przynajmniej odrobinę, także duszę. Wzruszył ramionami, nie chcąc się przyznać do paniki, która go ogarniała.

- Może jednak powiesz mi to, tak dla pewności?

- Przecież wiemy dobrze oboje, że...

- Że co?

- Że jestem tylko twoim jednorazowym numerkiem, zabawką na jedną noc...

- No, teraz to już prawie dwie.

- Nie żartuj, przestań.

- Nie żartuję. Nie rozumiem po prostu, skąd w tobie tyle złości.

Eve przyjrzała mu się uważniej. Dobrze, pomyślała, powie mu to! Nawet jeśli w jego oczach wyjdzie na wariatkę.

- Jestem zatem twoją chwilową zabawką, którą jeśli zatrzymujesz na dłużej, to po to, by...

- Tak?

- By mieć swój cholerny „stabilny kobiecy model wychowawczy”, który pomoże ci zachować Josie w domu!

Był to pierwszy raz w ich znajomości, gdy to on patrzył zszokowany na nią, a nie ona na niego. Jakiś czas zajęło Dracowi powiązanie spraw ze sobą, ale unikalny termin prawniczy przypomniał mu swoją wizytę u Frazera. Ale jak, u diabła, ona się o tym dowiedziała? No tak, rozmawiał o tym z Frazerem również przez telefon, mogła ich podsłuchać Josie...

- Więc ty... - zaczął mówić, gdy jako tako doszedł do siebie - ...naprawdę myślisz, że urządziłem to wszystko tylko po to, by moja matka, nastoletnia córka i była żona nakryły nas nagich, jak uprawiamy seks w gabinecie w środku dnia?

Eve zasępiła się. Było jej teraz głupio, że wyjechała ze swym podejrzeniem, przy okazji ujawniając Josie jako źródło poufnych informacji. Ale przecież naprawdę podejrzewała, że tak jest. I bardzo chciała, by jej powiedział, że się myli.

- No, nie wiem... - odpowiedziała po chwili. - Może twoja matka znalazła się tu przypadkiem.

- Ach tak? - zapytał z sarkazmem w oczach. - Dziękuję ci choć za to!

Zamilkli. Eve wiedziała, że musi jakoś wytłumaczyć swój, może nieco przesadny, atak.

- Przepraszam cię, Draco, ale...

- Tak, cara?

- Przepraszam, jeśli zbyt pochopnie oskarżyłam cię o tę machinację, ale... sam mówiłeś, że to ma być tylko seks, nie związek...

Popatrzył na nią wyraźnie zdumiony.

- Związek? - zapytał, jakby nie dosłyszał.

- Tak. Związek.

- A cóż ty możesz wiedzieć o związkach?

- No tak, masz rację. Co biedna dziewczyna, do wczoraj dziewica, może wiedzieć o związkach? Niewątpliwie mniej niż seksoholik zmieniający panienki jak rękawiczki!

Poczuła ulgę, bo wywaliła z siebie kolejną, tłumioną dotąd, pretensję. On natomiast znowu zrobił wielkie oczy. Po chwili jednak podniósł w górę palec wskazujący lewej ręki, niczym ktoś, kto odkrył właśnie jakąś prawdę i za chwilę zakrzyknie: Eureka!

- Słuchaj, chyba dopiero teraz zrozumiałem, o co ci chodzi z tym seksem i związkiem... Czy... Powiedz mi, czy to ma coś wspólnego z twoją matką i Latimerem?

Poczuła się trafiona. Spuściła oczy i milczała. Draco przypomniał sobie w tym momencie ulgę, jaką dostrzegł w oczach swojej matki po tym, jak nakryła ich w gabinecie. Po raz pierwszy od wielu miesięcy nie zasugerowała podczas wizyty, że wprowadzi się do niego, by zająć się Josie. Wspomnienie to ocuciło jego nerwy; bo, jak musiał przyznać przed samym sobą, wcześniej po raz pierwszy udało się Eve wyprowadzić go lekko z równowagi.

- Słuchaj - powiedział po chwili. - Rozumiem teraz twoją podejrzliwość, ale naprawdę, przysięgam ci, nie miałaś w tym wypadku racji.

Eve spojrzała na niego zdziwiona. Draco przepraszający? To nie było przecież w jego stylu.

- Tyle że... - uśmiechnął się szeroko. - Nie musiałaś wypytywać o to mojej córki. Mogłaś spytać mnie.

Eve odpowiedziała uśmiechem na uśmiech.

- Nie pytałam - wyjaśniła. - Powiedziała mi sama, bo... Nie wiem, czy wiesz, ale jesteś jej tematem numer jeden.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- A twoim nie?

- No... - Zarumieniła się. - Powiedzmy, że obie uważamy, że jesteś fascynujący, panie Morelli.

- Więc rozmawiasz o mnie z moją córką?

- Wiesz, jak to jest, kiedy dziewczyny zostają same...

Zamiast odpowiedzi podszedł do niej i ujął palcami podbródek Eve, unosząc jej twarz ku swojej.

Nie protestowała. Dłoń Draca opadła następnie z jej twarzy na ramię, po czym jego kciuk zaczął się przesuwac niezmordowanie po jej obojczyku, w geście ni to pożądania, ni opiekuńczości.

- Więc myślałaś, że to zaplanowałem? - zapytał.

- Tak - przyznała cicho, rozkoszując się jego dotykiem. - Josie powiedziała mi o wojnie o opiekę i że twoja eks używa emocjonalnego szantażu z tym brakiem stabilnego kobiecego wzorca... - dodała, unosząc oczy. - Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Teraz widzę, że to była wszystko seria przypadków: twoja wizyta dziś

rano w moim biurze, nagle pojawienie się u ciebie Clare i Veroniki...

Pokiwał smętnie głową, jakby rozważał, czy ma jej wybaczyć. Miał w sumie miękkie serce, choć w świecie biznesu próbował to tuszować za wszelką cenę.

- Przeprosiny przyjęte - odpowiedział, nadal pogrążony w silnym zamyśleniu. Myślał o Josie, która musiała na poważnie martwić się potencjalnym sądowym sporem między rodzicami, skoro zdradziła się z tym komuś, kogo ledwie co poznała. Po raz pierwszy dopuścił do siebie szokująco realną możliwość, że mała naprawdę traciła, nie posiadając w domu macochy. Stabilny kobiecy model wychowawczy...

- Josie pokłada całkowitą wiarę w to, że to rozwiążesz - mówiła Eve; teraz to ona czytała w jego myślach, a nie na odwrót.

Pokiwał ze zrozumieniem głową, uśmiechając się na tę myśl.

- Twoja córka nigdy nie mieszkała ze swoją matką?

- Nie, nigdy - odpowiedział. - Clare odeszła, gdy Josie była niemowlęciem.

- Jak mogła coś takiego zrobić? - spytała przejęta Eve. - Czy to była depresja poporodowa?

- Nie, znudziło jej się.

Patrzyła na niego w zdumionym niedowierzaniu.

- Clare szybko traci zainteresowanie różnymi sprawami - wyjaśniał, opadając miękko w objęcia chesterfielda; wskazał Eve miejsce obok siebie, ale ona zdecydowanym ruchem głowy odpowiedziała:

- Dziękuję, postoję.

- To poniekąd i dobrze, że się szybko nudzi - kontynuował niezrażony odmową Draco. - Bo może i znudzi jej się pomysł na odzyskiwanie praw do Josie przed sądem. Oczywiście, jeśli nie przyciśnie jej bardziej Edward...

- Edward?

- Jej obecny facet. Jest politykiem i boi się, że jeśli dziennikarze wygrzebią gdzieś, że jego partnerka porzuciła swoje dziecko, to nie przysporzy mu to nowych wyborców. Ale Edward też jej się kiedyś znudzi.

Patrzyła teraz na Draca w zachwycie. Myliła się wcześniej co do niego: był nie tylko fizycznie piękny, był również życiowo bardzo mądry. No i to, co przeszedł, wychowując sam dziecko od niemowlęcia...

- Nie chcę się wtrącać - powiedziała - ale może nie powinieneś tej sprawy z sądem aż tak bagatelizować? Nie wiem oczywiście, jak to jest w waszym przypadku, ale sądy zwykle stają po stronie matki. Jeśli więc Clare będzie się upierać, że mimo tego, co zrobiła, pragnie ją wychowywać, to...

- To?

Nie wiedziała, co powiedzieć. I wtedy przyszła jej do głowy szalona myśl.

- ...to może lepiej postaraj się o stabilny kobiecy model wychowawczy, tak na wszelki wypadek, by mieć dodatkowy atut.

Draco musiał przyznać, że Eve zadziwiła go tego dnia raz za razem.

- Chcesz powiedzieć, że... - zaczął, ale jakoś nie chciało mu to przejść przez gardło.

Eve mu pomogła:

- Że powinniśmy... no... uprawiać seks. Już choćby z tego powodu.

- Mam... uprawiać seks dla dobra Josie?

Roześmiała się.

- Jeśli tak chcesz to nazwać - odpowiedziała, siadając jeszcze bardziej zdumionemu Włochowi na kolanach.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eve nakładała mascarę, gdy Hannah wkroczyła do pokoju. Odwróciła stołek, by móc usiąść twarzą w twarz z przyjaciółką, która miała już na sobie królewską wieczorną szatę, a linia empire nie do końca maskowała jej ciężowy brzusek.

- Jak tam Kamel?

- Och, w porządku, to znaczy, on tak twierdzi. - Hannah przewróciła oczami, ale nie mogła ukryć niepokoju o zdrowie męża. - Ale w rzeczywistości ma ponad trzydzieści osiem stopni gorączki i wygląda jak sama śmierć, no, może jej trochę bardziej seksowny klon... Czemu nie może się po prostu położyć do łóżka? Jest niemożliwy! - mówiła, biorąc głęboki oddech. - Ale tyle przynajmniej zrozumiał, że na tej gali charytatywnej nie może być, nawet jeśli jest jej czołowym sponsorem, bo zwyczajnie pozaraża ludzi. Muszę zatem wygłosić przemowę za niego, a wiesz, że nie jestem urodzonym mówcą.

- Dasz radę - zapewniła ją Eve.

- No nic - Hannah wróciła do wątku choroby męża. - Lekarze przysięgają, że antybiotyki powinny do rana zadziałać. Ma szczęście, że to nie zapalenie płuc. Ale gdyby ukrywał to chwilę dłużej...

- Będzie dobrze, nie martw się.

- Oczywiście, będzie dobrze... Nie masz pojęcia, Eve, jak się cieszę, że tu jesteś. Swoją drogą, wyglądasz naprawdę olśniewająco!

Eve spojrzała na przyjaciółkę i zalała się lekkim rumieńcem. Parę tygodni temu nie uwierzyłyby w podobne słowa Hannah i na pewno nie odważyłyby się założyć dramatycznie czerwonej sukni do ziemi, która przylegała do jej ciała niczym druga skóra, otulając piersi i podkreślając wąską talię i lekko zaokrąglone uda, by w stylu flamenco odsłonić na dole kolano. Przebywanie od paru tygodni z Drakiem sprawiło, że uwierzyła we własną seksualność i zmysłową aurę. Minusem natomiast tej sytuacji było, że... zakochała się w Dracu bez pamięci, niezależnie od tego, jak bardzo próbowała sobie wmówić, że tak nie jest. Zakochała się w mężczyźnie, który uosabiał wszystko, czego unikała w dorosłym życiu, i który nie dążył nawet do prawdziwego związku. Powtarzała sobie, że przecież jest dobrze, że dają sobie nawzajem rozkosz i radość. Ale bywały chwile, że miała też z tego powodu obrzydzenie do samej siebie.

- I nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam cię z rozpuszczonymi włosami - mówiła Hannah. - Ledwo cię poznałam, jak weszłaś.

- Sama ledwo się ostatnio poznaję - przyznała cicho Eve, gdy opuszczały pokój.

Przy kamerach nagrywających każde słowo, pod lśnącymi żyrandolami wielkiej sali Hannah wygłosiła mowę w imieniu męża, z urokiem i godnością. Eve jednak nie mogła się skupić na tym, co mówiła jej przyjaciółka; cały czas myślała tylko o Dracu.

Co teraz robi?

Z kim się spotyka?

Co pomyślałby o jej sukni?

- Wrócisz na moje urodziny? - spytała przez telefon Josie.

Draco od trzech tygodni był w interesach w Nowym Jorku. W swoim pokoju hotelowym podszedł właśnie z komórką przy uchu do okna z widokiem na Central Park.

- Czy opuściłem któreś?

- Tylko się upewniam. Zapowiada się niezła impreza. Ciocia Gabby ugotuje moje ulubione danie.

- Bądź dla niej dobra, skarbie.

- Zawsze jestem, a ona mnie uwielbia. Sam ją zapytaj, jest tu obok.

- Ufam ci na słowo, Josie. Zastanawiałem się, czy widziałaś... - zamilkł gwałtownie.

Kontakt z Eve miał od wyjazdu słaby - co jakiś czas esemes, bez specjalnych czułości. No cóż, taki styl narzucił sam: spotykali się głównie na seks - co stało się łatwiejsze, odkąd Josie, pod naciskiem babci, przeniosła się do ekskluzywnej szkoły z internatem - i ani słowa o ewentualnym związku. Ale tu, z dala od domu i wszystkiego, co było mu bliskie, Draco poczuł, że to mu nie wystarcza.

- Co widziałam? - dopytywała się Josie. - Przepraszam tato, połączenie się urywa.

No tak, jeszcze i technologia przeciwko niemu. Połączenie się urywa, w dwudziestym pierwszym wieku! Ale może to i lepiej: nie czuł się komfortowo, wypytując o swoją kochankę trzynastoletnią córkę. Z drugiej strony, bardzo się chciał czegoś o niej dowiedzieć, a kogo miał spytać?

Co on, do diabła, wyprawiał?

Zgubił rachubę, ile razy podniósł telefon, chcąc usłyszeć jej głos, ale nigdy nie wybrał numeru. Właściwie dlaczego? Udowadniał coś sobie w ten sposób?

- Jesteś tam, tato?

Draco spojrział na telefon i podniósł go ponownie do ucha.

- Jestem, córuś, co tam?

- Pytałeś, czy coś widziałam?

- Tak? Nie pamiętam. O coś mi chodziło, ale... najwyraźniej nic ważnego.

Na moment w rozmowie zapanowała cisza.

- Tato... - spytała po chwili Josie. - Czy mogę na przyjęcie urodzinowe zaprosić ciocię Eve?

- Eve?

- Tak, Eve.

Draco poczuł się skonsternowany. Cały czas przecież myślał o Eve i zastanawiał się, kiedy ją teraz zobaczy.

- Nie ma problemu, kochanie. Zapraszaj, kogo chcesz.

Eve denerwowała się perspektywą spotkania z Markiem Tylerem bardziej, niż mogłaby przypuszczać, ale sama rozmowa poszła dość gładko. Pijąc kawę odkryli, że mają ze sobą wiele wspólnego; jak gdyby znali się całe życie.

Skończyli kawę, zapłacili i Mark zasugerował, że odprowadzi ją pod jej dom - droga nie była daleka i nie było sensu brać taksówki. Był piękny wieczór, w sam raz na spacer, więc się zgodziła. Mark wziął ją pod rękę i poszli, przytuleni do siebie jak brat z siostrą.

- Nie żałujesz, że się ze mną spotkałaś? - spytał po chwili.

Eve przyznała mu się, że niemal stchórzyła i do ostatniej chwili się wahała. Że długo nie mogła wyjść z szoku, gdy skontaktował się z nią jej brat przyrodni, który nie wiedział nawet wcześniej, że ktoś taki jak ona istnieje. Dowiedział się o niej dopiero przy przeglądaniu dokumentów zmarłego ojca.

- Cieszę się ze spotkania. Nie wiem, czemu zawsze zakładałam, że o mnie wiesz... Pewnie dlatego, że ja wiedziałam o tobie, mimo że teoretycznie nie powinnam.

- Ja też byłem trochę przerażony, jak się dowiedziałem - przyznał Mark ze śmiechem. - I nie wiem, co bym zrobił, ale Amy powiedziała, że muszę się z tobą spotkać, bo rodzina jest najważniejsza.

Eve uśmiechnęła się. Mark co chwila wspominał o swojej żonie; uwielbiał ją i to było cudowne. Natomiast relacja, której zawsze mu zazdrościła, z jego... to jest ich... ojcem, najwyraźniej była okropna. Praktycznie do samej śmierci lord Charlford prześladował swego syna i dziedzica, wykorzystując każdą okazję, by go lekceważyć. Jego żona dała Markowi na nowo pewność siebie i siłę, by uciec spod toksycznego wpływu ojca.

- Jeśli się za bardzo wtrącam, powiedz mi, Eve. Amy zawsze mi mówi, że zbyt naciskam! Ale czy... masz kogoś w życiu? Ten facet z waszego zdjęcia w internecie. Jak mu tam... Morelli?

Dotarli do jej budynku. Eve zatrzymała się i spojrzała czule na brata.

- Tak, Morelli, Draco Morelli - przyznała. - Ale... nie jestem pewna...

- Poznałem go kiedyś przy jakiejś okazji biznesowej. W sumie miły gość. Ale widzę, że nie jesteś pewna, czy to już ten jedyny, na całe życie?

- Jesteśmy ze sobą, to znaczy, spotykamy się od prawie dwóch miesięcy, tyle że...

- Głos Eve wyraźnie zadrżał. - Bardzo chciałabym, by się okazało, że to on, ten jedyny. Ale... na teraz nie jestem jeszcze tego pewna.

Odkąd wyjechał do Nowego Jorku prawie trzy tygodnie temu, nie słyszała wieści od Draca poza kilkoma lakonicznymi esemesami, na które odpowiedziała zresztą równie lakonicznie; bo co niby miała mu napisać? Że nie może żyć bez niego, że każda samotna noc jest dla niej teraz nie do zniesienia? Że kocha go do szaleństwa i chciałaby być tak samo kochana przez niego? Przecież on widzi to zupełnie inaczej.

Rozsądek i szacunek do samej siebie podpowiadały jej, że to był moment przełomowy w ich relacji. Gdy Draco wróci, powinna postawić sprawę jasno, na ostrzu noża: albo przekształcą to w trwały, prawdziwy związek, albo ona będzie musiała pójść w życiu dalej. Bez niego. Tyle że to łatwo powiedzieć, a jak naprawdę postąpi, kiedy go wreszcie zobaczy, nie miała pojęcia. Przynajmniej rozumiała teraz, dlaczego jej matka - jeśli kochała Charlesa Latimera tak, jak ona kocha Draca - trwała przy nim w tym, jak do niedawna sądziła Eve, poniżającym dla niej związku. A teraz ona sama tkwiła w czymś podobnym...

Mark uniósł dłoń i starł kciukiem łzę, która płynęła po jej policzku.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą, siostrzyczko - powiedział. - Sądzę, że ten Morelli jest głupcem i nie widzi zwyczajnie, jak bardzo jest kochany.

- Prze... przepraszam, że... że płaczę - załkała.



- Tym akurat się nie przejmuj - odparł Mark. - Przywykłem. Odkąd Amy jest w ciąży, płacze co trochę.

Amy jest w ciąży? Kolejne dziecko w drodze w rodzinie! Poczwała nagle, jakby była ostatnią kobietą na ziemi, która nie była jeszcze w ciąży. Chociaż... Nie liczyła dokładnie, ale wydało jej się, że spóźnia jej się okres. Nie, to chyba obsesja, powiedziała do siebie. Brat jednak zauważył gonitwę jej myśli.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Nic, nic - zapewniła. - Trochę się rozkleiłam, jak to baba. Słuchaj, zaprosiłabym cię na kawę, ale... jestem trochę zmęczona.

Mark pocałował ją w policzek i objął. Eve odwzajemniła pocałunek i uścisk.

- Przyjedź nas odwiedzić w Charlford. Amy bardzo chce cię poznać. Mówiła, że...

Zamyślona Eve odwróciła na ułamek sekundy wzrok od twarzy brata, a kiedy ponownie na niego spojrzała, zobaczyła jak... czyjaś pięść dotyka jego szczęki i posyła go niemal na ziemię! Zdążyła tylko krzyknąć i przypaść do Marka, który zachwiał się mocno na nogach, ale nie upadł. Za nim ujrzała atletyczną sylwetkę Draca.

- Draco?! Co ty, d-do cholery, najlepszego robisz? - zawołała zszokowana, podtrzymując chwiejącego się brata, a drugą ręką szperając w torebce w poszukiwaniu chusteczki, którą mogłaby zatamować ciekącą mu z kącika ust krew.

Draco sapał cały ze złości.

- Pytasz, co ja robię? To raczej co wy tu na oczach wszystkich robicie? - rzucił, po czym okręcił się na pięcie i ruszył przed siebie szybkim krokiem.

Eve, widząc, że Mark oparł się o barierkę i chwilowo jest bezpieczny, powiedziała:

- Zostań tu chwilę i nie ruszaj się. Muszę coś... Muszę coś zrobić.

Mark złapał ją za ramię.

- Zostaw to, Eve. On jest niebezpieczny.

Parsknęła śmiechem.

- On? Nie boję się go ani trochę!

Draco szedł szybko, ale ona biegła jeszcze szybciej i dopadła go po jakichś pięćdziesięciu metrach. Sapiąc, chwyciła mocno za ramię.

- Oszalałeś? - zapytała, próbując złapać oddech.

Uniósł drwiąco kąciki ust.

- Ja? Nie sądzę - odpowiedział. W rzeczy samej, czuł w tym momencie wielką ulgę: to, przed czym tak się bronił - wszystko jedno, czy nazwać to uczuciem, czy choćby tylko przywiązaniem - nie było warte funta kłaków, skoro po raptem trzech tygodniach niewidzenia się jego „ukochana” obściskowała się na ulicy z innym mężczyzną! Ale przecież powtarzał sobie, że kochanie kogoś zawsze kończy się źle...

Jego lakoniczna odpowiedź zszokowała ją jeszcze bardziej. Nie wiedziała, co się dzieje. Draco powinien być jeszcze w Stanach, tymczasem pojawił się ni stąd, ni zowąd, waląc w szczękę jej odzyskanego po tylu latach brata. To się po prostu nie mieściło w głowie!

- Prze... przecież... - wybełkotała. - Miało cię tu jeszcze nie być?

- Tak - odpowiedział pełnym gniewu, ale i sarkazmu tonem. - Miało mnie nie być.

Co, jak widzę, dawało ci prawo robić, co ci się tylko podoba?

Czekał w ciężkiej ciszy, aż uderzy w nią grom i Eve zrozumie wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi. Zauważyła, że Draco ma nadal dłonie zaciśnięte w pięści.

- Wiem... - syczał bardziej, niż mówił. - Niszczę twój piękny wieczór, Eve. Jestem jednak ciekaw, czy wiesz, że on jest żonaty. Powiedział ci to?

- Niby kto? - Podążyła spojrzeniem za dłonią Draca, wskazującą miejsce, gdzie Mark oparty o barierkę dochodził do siebie po ciosie w szczękę.

- Mówisz o Marku? Tak, wiem, jest żonaty, ma wspaniałą żonę.

Jej mózg pracował na pełnych obrotach, ale dotąd nie mogła znaleźć sensownego wytłumaczenia skandalicznego zachowania Draca. Czyżby mieli jakiś zatarg w biznesie? Ale przecież takich rzeczy nie załatwia się pięściami. I to jeszcze ten myślący na chłodno Draco, kontrolujący jak nikt swe emocje?

I nagle do niej dotarło: Draco myślał, że przyłapał ją na schadzce z kochankiem! Nie, to wydawało się jakąś horrendalną aberracją w myśleniu, ale... tak najwyraźniej było; żadna inna teoria nie tłumaczyła jego zachowania.

Tymczasem Draco kipiał w środku ze złości, a jego gniew podsycała jeszcze gra chorej wyobraźni. Ile razy się ze sobą spotykali? I gdzie? U niej w domu czy w jakimś hotelu? A on, głupi, chciał jej zrobić niespodziankę, przylatując dwa dni wcześniej bez uprzedzenia. Zapomniał, że wszystkie kobiety są najwyraźniej takie same.

- Jaka matka, taka córka... - bąknął po nosie, mówiąc niby do siebie, ale na tyle głośno, że Eve usłyszała.

- Co?! To niby o mnie?

- Nie twoja sprawa.

- Jak śmiesz?

- Daj spokój, Eve. Wiemy dobrze, kim jest twoja matka i nie próbuj jej tu bronić. Twój ojciec pewnie zresztą też...

Nie zdążył dokończyć, bo poczuł uderzenie jej dłoni na swoim policzku.

- Ty podły, szmatławy dupku! - wysyczała.

Chciał jakoś zareagować, ale w tym momencie czyjeś palce zacisnęły się na jego ramieniu.

- To, że mi rozkwasileś szczękę - odezwał się Mark, który wyrósł nagle obok nich - być może ci wybaczę, ale od naszego nieżyjącego ojca ci wara; rozumiesz?

Draco zamarł. Z jego twarzy odpłynął kolor. Patrzył jak ogłupiały na stojące przed nim... rodzeństwo. Rodzeństwo? Jak to?

- Jest twoim bratem? - spytał, z trudem dobierając słowa. - Czyli... lord Charlford jest twoim ojcem?

Trawił tę informację, zarazem zdając sobie sprawę z tego, co nawyrabiał.

- Myślałem...

- W dupie mam, co myślałeś! - wykrzyczała mu w oczy Eve. Po czym, chwytając Marka za dłoń, powiedziała: - Chodźmy stąd. Nie chcę go znać.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kilka dni później, gdy tylko wszedł do biura, asystentka wyciągnęła w jego stronę słuchawkę telefonu.

- Gość dzwoni już chyba piętnasty raz - tłumaczyła, zakrywając dłonią słuchawkę.

- Przedstawił się, ale nie dosłyszałam. Camal Surny, czy jakoś tak.

- Cześć, Kamel - przywitał go pozornie beztroskim głosem Draco. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Wyhoduj sobie wreszcie jaja.

Dobra rada od dobrego przyjaciela. Draco postanowił zignorować zaczepkę.

- Czy zrobiłem coś, by cię rozzłościć?

- Zrobiłeś coś znacznie gorszego: zdołałeś poważnie zasmucić moją żonę.

Draco, który zamienił może sześć słów z księżniczką na weselu jej ojca, nie wiedział naprawdę, o czym mowa.

- A... niby czym? - zapytał.

- Eve jest najlepszą przyjaciółką Hannah, Draco. Są teraz siostrami! Twoje imię jest zakazane w naszym domu, twoja noga u nas więcej nie postanie. Co jest z tobą nie tak, człowieku? Eve jest... właściwie, to nie moja sprawa.

- Taaa... - wymamrotał Draco, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Kamel nie był jedynym, który dawał mu do zrozumienia, że, delikatnie mówiąc, spięrzył sprawę. Josie przestała go pytać o Eve, ale w jej oczach widział pretensję i zawód, kiedykolwiek na niego patrzyła. Co więcej, miał wrażenie, że córka, pod pozorem wielkiej aktywności w szkole i internacie, próbowała go teraz unikać.

Ale co miał zrobić? Eve powiedziała mu bardzo jasno, co czuje, i nawet gdyby padł przed nią, próbując ją odzyskać, kto poręczy, że to się znów nie wydarzy? Był limit tego, co potrafił znieść. Niech sobie myślą - jego córka, przyjaciel, matka, ktokolwiek - że jest frajerem. Niby on nawarzył tego piwa, ale...

- Dzwonię w innej sprawie, Draco, i mam nadzieję, że dobrze robię - przerwał mu rozmyślenia głos Kamela.

- Tak?

- Wiesz, że Hannah jest w ciąży?

- Tak, tak. Gratulacje, przy okazji.

Usłyszał echo długiego westchnienia po drugiej stronie linii.

- Lekarze nie pozwalają jej teraz podróżować, a ja nie chcę jej zostawiać samej. Nie bardzo możemy zatem pojechać do szpitala...

Szpitala? Jego serce ścisnęło się z przerażenia.

- Eve? Coś się jej stało? - rzucił do słuchawki, zanim się zastanowił, co mówi.

- Nie, z nią wszystko w porządku. Ale jej matkę, Sarah, zawieziono do szpitala. Rozmawiałem z Charlesem. Jest w rozsypce; rozumiem go, też bym był na jego miejscu. Sarah przyjęto z ciężkim przypadkiem stanu przedpadaczkowego.

Medyczny termin niewiele mówił Dracowi, domyślił się jednak, że sprawa musi być poważna.

- A dziecko? - spytał.

- Właśnie - potwierdził rozmówca. - Pewnie będą musieli je wyjąć, zanim jeszcze miałyby szanse na przeżycie.

- Cholera! Charles wam to powiedział?

- Nie, Eve. Zabrała mu telefon, bo facet łkał i mówił od rzeczy. Hannah zamartwia się o Eve, swojego ojca, no i oczywiście o Sarah. Czuje się fatalnie, że nie może tam być, ale ja jej nie pozwolę jechać do szpitala. Muszę więc z nią zostać, ale gdybym mógł jej powiedzieć, że ktoś jest przy Eve i się nią opiekuje...

Draco zacisnął zęby.

- Jestem ostatnią osobą, którą Eve chciałaby mieć przy sobie.

- Tu nie chodzi o ciebie, Draco. Chodzi o naszą rodzinę.

Draco stał chwilę ze słuchawką przy uchu jak oniemiały. Od ponad trzech tygodni, od wyjazdu do Nowego Jorku, powtarzał sobie, że ma się z nią nie związywać, że związki kończą się fatalnie, lepiej już być samotnym, ale wolnym. No i ta fatalna sytuacja tuż po przyjeździe; skąd mógł wiedzieć, że to jej brat? Eve miała teraz pełne prawo nie chcieć go widzieć, ale, Dio, byłby naprawdę głupcem, nie próbując choćby zmienić jej zdania.

- Jadę - rzucił w słuchawkę zdecydowanym tonem. - Który to szpital?

Przejechał w rekordowym tempie siedemdziesiąt kilometrów. Postanowił, że będzie przy niej, nieważne, czy ona tego chce, czy nie. A przynajmniej spróbuje; najwyżej nie dostanie swojej drugiej szansy. Musi tylko odstawić na bok całą dumę i strach przed odrzuceniem. Zacisnął usta w wyrazie obrzydzenia samym sobą i złapał swoje spojrzenie w lusterku.

- Ty idioto! - krzyknął.

Była przecież czymś najlepszym, co mu się kiedykolwiek przydarzyło; jak mógł do tej pory bronić się przed tak oczywistą myślą?

Szpital był płataniną korytarzy, ale w końcu znalazł kogoś, kto, nawet jeśli nie odpowiedział na jego pytania, to przynajmniej wskazał mu właściwą drogę. Grobowa mina pielęgniarki oddziałowej nie wróżyła najlepiej. Jeśli cokolwiek się stanie jej matce, Eve się załamie, pomyślał.

- Pan Morelli?

Odwrócił się i spojrzał na odzianego na biało lekarza, który wyszedł do niego z korytarza.

- Jakie wieści?

- Jest pan rodziną?

Przez ułamek sekundy zastanowił się, jak ma odpowiedzieć.

- Jestem Draco Morelli. Eve Curtis to moja narzeczona.

Twarz mężczyzny uspokoiła się, gdy Draco podał mu rękę.

- Przepraszam, ale mieliśmy wcześniej pewien wypadek. Jakiś przedsiębiorczy reporter zwęszył trop i wszedł do pokoju, podając się za rodzinę.

- Hieny!

Lekarz potaknął na to określenie.

- Niestety, ochrona pana Latimera przesadziła z reakcją i w tej sytuacji i ich musieliśmy wyprowadzić. Jestem George Robinson, neonatolog. Zawołam pielęgniarkę, żeby pokazała panu drogę do oddziału intensywnej opieki

noworodków. Panna Curtis jest z bratem.

- Chłopiec?

Doktor potaknął.

- Bardzo mały, waży niecały kilogram, ale jego stan jest stabilny. To o matkę się teraz martwimy.

Draco skinął w podzięcie za podany mu kitel, umył ręce, po czym pokazano mu drogę korytarzem do bocznego pokoju z wielką szybą. Pielęgniarka, która go prowadziła, mówiła coś kojącego, ale Draco, który w przerwach potakiwał nieobecnie, słyszał tylko co drugie słowo. Jego serce niemal zamarło, gdy zobaczył przez szybę Eve siedzącą przy ścianie.

Była ubrana w taki sam rodzaj kitla jak on, tyle że na niej sięgał podłogi. Patrzył na nią, jak siedzi z oczami utkwionymi w malutkie stworzonko leżące w inkubatorze, podłączone do rurek i piszczących przewodów. Dziecko zdawało się być mniejsze od dłoni Eve, a kochający wyraz twarzy, gdy dotknęła delikatnie malutkiego policzka, sprawił, że oczy Draca zaszyły łzami. Eve usłyszała, jak wchodzi pielęgniarka, ale nie oderwała wzroku od maleńkiej postaci w inkubatorze. Dzieci powinny być pulchne i różowe, tymczasem jej braciszek był mały i pomarszczony... Wyglądał tak krucho, że bała się go dotknąć, nawet pomimo tego, że lekarze zapewniali, że kontakt jest dobry dla dziecka.

- Przepraszam, wystygła mi herbata. - Wiedziała, że dziecko jej nie słyszy, że jego sen kontrolują wlewane w niego leki, tak jak oddech podtrzymywały oddychające za niego maszyny; wołała jednak mówić szeptem. - To go nie boli, prawda? - Wydawało jej się prawie niemożliwe, by rurki wychodzące z tak kruchutkiego ciała nie powodowały cierpienia.

Nie słysząc odpowiedzi, Eve odwróciła się, otwierając zarazem szeroko oczy. Draco spodziewał się każdej możliwej reakcji i miał tyle samo przygotowanych na nie odpowiedzi. Ale tego, co dostał, nie spodziewał się wcale.

- Naprawdę tu jesteś? - spytała lekko drżącym głosem, w którym nie było ani cienia gniewu. - Ja chyba śnię...

Mamrocząc półprzytomnie jej imię, ruszył ku niej, a ona z płaczem rzuciła się na niego, oplatając ramionami jego szyję i chowając się na jego piersi. Draco zrobił jedyną możliwą w tej sytuacji rzecz: objął ją i przytulił, gdy szlochała.

Położna, widząc tak przepełnioną emocjami scenę, zerknęła jedynie na wskaźniki panelu przy inkubatorze i dyskretnie wycofała się z pokoju.

- Przepraszam - wyszeptała Eve, przytulając głowę do jego piersi. - Tęskniłam za tobą - dodała, gdy łkanie nieco ustało. Podniosła na niego oczy, w których czał się strach.

- Moja mama może umrzeć, Draco.

Słowa te przeszyły mu serce niczym ostrze i prawie zwały z nóg. Szybko się jednak opanował - w końcu przyjechał tu, by zapewnić jej wsparcie. Dotknął lekko jej twarzy, przesuając palce po miękkim policzku. Przyciągnął ją jeszcze silniej do swojej piersi.

- Po co od razu zakładać najgorsze, cara? Twoja matka jest w rękach najlepszych lekarzy, a twoje zadręczanie się na pewno jej nie pomoże.

- Masz rację, wiem. Ale...

- Musisz trochę odpocząć, kochanie.

Eve uśmiechnęła się lekko, patrząc w górę na jego cudną twarz. Wiedziała, że bardzo potrzebuje Draca, teraz bardziej niż kiedykolwiek; budziła się w nocy, straszliwie odczuwając jego brak.

Draco też nie mógł od niej oderwać wzroku. Była naprawdę piękna, nawet jeśli ostatnie wydarzenia zostawiły na jej czole lekkie zmarszczki i sinawe worki pod zielonymi oczami.

- Widziałeś się z Charlesem? - Dziwne było martwić się o kogoś, kogo tak długo nie znosiła, ale tak było. Do tej pory nie wierzyła, że Charles Latimer naprawdę dba o jej matkę, ale pierwsze słowa, które przy niej powiedział do lekarzy, to: „Moja żona... zróbcie co w waszej mocy, błagam, ratujcie ją!”. W jego oczach dostrzegła wtedy autentyczną troskę i miłość. Był o nią tak zalekniony, że ledwie zdążył rzucić okiem na leżącego w inkubatorze syna; wolał cały czas siedzieć przy niej.

Draco potrząsnął głową.

- Nie.

- To dla niego bardzo ciężkie doświadczenie...

Draco nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Powiedział zatem to, co czuł najgłębiej:

- Bardzo za tobą tęskniłem...

Podniosła na niego oczy, w których zaczęły się zbierać łzy. Jeśli tak tęsknił, to dlaczego nie zadzwonił? No, ale po odprawie, jaką mu dała, pewnie nie było to dla niego łatwe.

- Hannah do ciebie dzwoniła? - dopytywała się Eve.

Pokręcił głową.

- Kamel. Powiedział, że Hannah bardzo się o ciebie martwi. Chciała przyjechać, ale on jej nie pozwolił. Boi się, że mogłaby ponieść skutek tych emocji.

- Słusznie - skomentowała to cicho Eve. - Ty też nie musiałeś przyjeżdżać - dodała.

Draco zastanawiał się, jak rozumieć jej słowa. Czyżby nie chciała, by tu był?

- Wiesz dobrze, że to nieprawda - odpowiedział. Uśmiech na jej zmęczonej twarzy upewnił go, że ma w tej kwestii rację.

- Jak długo tu jesteś? - zapytał.

- Nie wiem - powiedziała Eve głucho. - Dziesięć godzin, czy coś takiego.

- Jesteś wykończona.

- Nie. Ale Charles jest na granicy wytrzymałości... Naprawdę kocha mamę, a nie sądziłam, że tak jest. Myślałam, że poślubił ją z powodu... - jej oczy przesunęły się po inkubatorze - ...dziecka. Ale się myliłam; co do wielu rzeczy się myliłam. Jeśli mama umrze, nie zdążę jej za to przeprosić.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Twoja mama otrzymuje tu najlepszą możliwą opiekę - starał się mówić na tyle uspokajająco, na ile potrafił. Poglaskał ją w policzek, pod kciukiem poczuł białe, wrażliwe włoski na jej skórze.

- O-osądziłam mamę zbyt łatwo - chlipała Eve. - Myślałam, że trzyma się go ze strachu, że boi się, że jak z nim zerwie, to straci pracę i dom. Nigdy nie wpadłam na to, by ją po prostu o to spytać, nigdy nie rozmawialiśmy o tych sprawach...

Dźwięk alarmu sprawił, że zadrżała i spojrzała przerażona na inkubator.

- Powinniśmy...?

Zanim skończyła, do pokoju weszła postać w kitlu. Eve poczuła kojący ucisk palców Draca na ramieniu, gdy patrzyli, jak położna ogląda uważnie dziecko, po czym dotyka paru przycisków na panelu. Dźwięk ustał.

- Czy on...?

- Wszystko w jak największym porządku; to tylko sygnał, że dane zbiorcze z ostatnich sześciu godzin są gotowe do odczytu. Pokój dla rodziców jest na końcu korytarza, jeśli chcecie napić się kawy czy odpocząć. Ja chwilowo przypilnuję waszego dziecka. Nazywam się Alison, jestem tu pielęgniarką położną. Przy okazji, czy macie już dla niego imię?

Eve potrząsnęła głową.

- To do zobaczenia później; musisz się teraz oszczędzać, mamusko - powiedziała położna do Eve.

Uśmiechnęli się oboje pod nosem, ale żadne z nich nie wyprowadziło siostry z błędu. Eve natomiast przypomniawszy sobie, że ma jeszcze jedną kwestię do omówienia z Drakiem.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Niby była na to gotowa już wcześniej. Co noc szła do łóżka, postanawiając, że zadzwoni i powie o tym Dracowi następnego dnia, po czym budziła się rano, znajdując jakiś pretekst, by przełożyć to na kolejny dzień. A kiedy się wreszcie odważyła i wystukała jego numer, od razu włączyła się sekretarka. Zadzwoniła zatem do jego biura, gdzie jednak jedyne, czego się dowiedziała od którejś z jego asystentek, to że pana Morellego nie ma w tej chwili w pracy i trudno im powiedzieć, kiedy będzie.

Wiedziała, że kobieta kłamie – Draco zawsze uprzedzał swoich pracowników, dokąd i na ile wychodzi – ale co miała zrobić? Pewnie sam kazał im tak mówić, by chronić się przed setkami telefonów od najrozmaitszych ludzi, z którymi niekoniecznie musiał chcieć w danym momencie rozmawiać.

Na dodatek było to w dniach, kiedy ze sobą nie rozmawiali, tuż po furiackim ataku Draca na Marka i obrażeniu jej matki. To strasznie utrudniało jej zadanie. Bo co, jeśli na dźwięk jej głosu rzuci słuchawką? Ma się dodzwaniać ponownie, a jak łaskawie zechce odebrać, powiedzieć mu, że spodziewa się dziecka?

Ale teraz, kiedy nawet położna potraktowała ich jako rodziców... Czy to nie był najlepszy moment?

W tym momencie odezwał się Draco:

– Słuchaj... Chciałem też bardzo przeprosić twojego brata. Zachowałem się wobec niego straszliwie. Nie mam do niego telefonu, ale przy pierwszej okazji chciałbym...

Eve spojrzała mu w oczy, uśmiechając się:

– Powiedział już wtedy, że ci wybaczy. Gorzej z tykaniem naszego ojca.

– Doprawdy nie wiem, co mnie wtedy podkusiło, żeby gadać te głupoty! Zobaczyłem przytulającego cię faceta i... zwyczajnie dostałem furii, rozum przestał działać.

Zamilkł. Eve zaś poczuła się w obowiązku wytłumaczyć mu choćby pobieżnie ich zawiłości rodzinne:

– Mój ojciec mnie nie kochał – powiedziała cichym głosem. – Chciał, żeby mama dokonała aborcji i wysłał jej w tej sprawie list. Znalazłam go... nigdy nie powiedziałam o tym mamie. Mama była wtedy studentką i pracowała w jego posiadłości podczas wakacji. Napisał, że jestem śmieciem, którego trzeba się pozbyć.

Draco westchnął ciężko.

– Może nawet lepiej, że go nie było przy tobie. Że nie miałaś takiego ojca.

– To samo powiedział Mark. Sama nie wiem, co myśleć. Tak czy inaczej, nie żyje.

Ponownie na chwilę zapadła między nimi cisza, którą przerwał tylko odległy gwar rozmów na korytarzu personelu szpitalnego z rodzicami noworodków. Eve wydało się też, że słyszy płacz malucha. Spojrzała jednak na szybę pokoju z inkubatorem i zauważyła, że Alison czuwa nad maleństwem; płacz musiał dochodzić z innej sali.

Odsunęła się od Draca na pół kroku i próbując znaleźć odpowiednie słowa,



zaczęła mówić:

- Nie wiem, czy to dobry moment, by ci o tym powiedzieć, ale... na pewno dobre miejsce.

Podniosła głowę, napotykać jego pytające spojrzenie. Jego twarz była lekko blada i dziwnie znieruchomiała, jak gdyby przeczuwał, że to, co usłyszy, powinno zwalić go z nóg. Odruchowo spojrzała w dół, na swój brzuch, który zaczynał się lekko, ale już dostrzegalnie zaokrąglać; widać to było nawet przez jej w miarę luźną koszulę.

Draco pobiegł oczami za jej wzrokiem i cały zeszywniał.

- Nie chcesz chyba powiedzieć... - Głos uwiązał mu w gardle.

Spojrzała na niego ponownie. Tym razem twarz Draca była całkowicie blada, jak kreda.

- Ale jak... to możliwe? - spytał.

Była tylko jedna możliwość i oboje wiedzieli o tym dobrze. Draco za każdym razem się zabezpieczał, ale jednego razu, kiedy kochali się w ciągu dnia, prezerwatywa pękła. Próbowала go wtedy uspokajać, że przecież nie był to środek cyklu, ale wiedziała dobrze, że cykl ma dość rozregulowany. No i stało się.

Milczenie trwało tym razem co najmniej minutę.

- A... kiedy poród?

- W święta - odpowiedziała, kładąc dłoń na brzuchu w ochronnym geście. - Brzuch rośnie szybciej, niż można by przypuścić.

Nigdy wcześniej by nie pomyślał, że kobieta w ciąży może być seksy. Tymczasem stała przed nim kobieta niewątpliwie, jeśli wierzyć jej słowom, ciężarna, której pożądał pod każdym względem jak absolutnie nikogo i niczego na świecie. I było w tym coś więcej niż tylko fizyczne, choćby i najbardziej intensywne, pożądanie. Draco pragnął nie tylko seksu, flirtów czy pełnych naenergetyzowania rozmów z tą kobietą - pragnął się w niej zatracić totalnie. Pierwszy raz w życiu przyłapał się na tym, że chce z kimś być, zostać na zawsze. I nie był już taki pewien tego, co przez całe dorosłe życie sobie powtarzał: że czegoś takiego jak miłość przecież nie ma. No bo jeśli nie ma, to czego chce od tej kobiety?

Pokiwał głową w sposób, którego nie była w stanie jednoznacznie zinterpretować: wyrażał ni to smutek, ni pogodzenie się z losem. Ale kiedy spojrzał na nią, w jego oczach dostrzegła... autentyczną radość!

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że będziesz idealną matką dla naszego dziecka - powiedział, powoli, ceremonialnie cedząc słowa. - Jeśli tylko... dasz mi jeszcze jedną szansę.

Eve nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

# EPILOG

- Pada śnieg, pada śnieg!

Josie weszła do pokoju, gdzie jej ojciec wieszał na szczycie choinki aniołka, którego zrobiła, gdy miała sześć lat. Od tego czasu aniołek stracił część skrzydła, a operacja nogi go okaleczyła, ale zawsze tam wisiał. Eve, wyglądając na niemal tak podnieconą jak pasierbica, wstała gwałtownie.

- Śnieg na Boże Narodzenie! Co może być lepszego?

- Może godzinna drzemka? - zasugerował jej pragmatyczny partner.

- Dopiero co przespałam trzy godziny. Skoro malcy mi pozwolili...

Zaburzenia snu stały się ich życiem, ale, zmęczony czy nie, jej mąż wciąż był najprzystojniejszym na świecie mężczyzną; od porodu dwa tygodnie temu przebywał cały czas w domu, pomagając we wszystkim. Potrzebowała go bardzo. Nigdy nie zapomni momentu, gdy USG, na które razem poszli, wykazało, dlaczego brzuch Eve jest większy, niż można by oczekiwać. Widok dwóch małych bijących serduszek wywołał u Eve łzy. Obróciła się wtedy ku niemu i zauważyła, że Draco też płacze. A kiedy się otrząsnął, postanowił, że pojedzie kupić dom na wsi. I tak zrobił!

- Impuls - przyznał. - Ale przejeżdżałem koło niego w drodze do Gabby i pomyślałem, że widzę w nim moją rodzinę. Ale jeśli ci się nie podoba...

Eve go uwielbiała, więc teraz ich domem była przebudowana wiktoriańska plebania, leżąca osiem kilometrów od posiadłości jego siostry. Josie była zachwycona, będąc blisko kuzynki. Podczas ciąży zbliżyły się bardzo do siebie i odkąd Eve urodziła synków, Gabby była dla niej wielkim wsparciem. Podobnie jak Josie, która była zachwycona dwoma małymi braciszkami. Zagrożenie odebrania opieki też znikło: Clare porzuciła pomysł zamieszkania z Josie, a swe uczucia przerzuciła na... zwierzęta; wraz z mężem zaczęli sponsorować schroniska dla porzuconych kotów i psów.

- Śnieg sypie mocno - zauważyła Eve. - Myślisz, że mama i Charles dojadą?

Następnego dnia przy ich stole zasiądzie dużo osób, choć Veronica zdecydowała się zostać u Gabby. Ich kolej będzie za rok, jak obiecała, ale wszyscy wpadną na lunch. I oczywiście młodszy brat Eve, Joe, który był teraz pulchniutkim jegomościem szybko goniącym wzrostem i wagą rówieśników. Sarah, po kilku dniach niepewności co do jej stanu, zaczęła wracać do zdrowia i już po tygodniu można ją było wypisać ze szpitala. A kolejnego dnia świąt mieli ich odwiedzić Mark i Amy z ich dzieckiem, chłopczykiem imieniem Ivan.

- Dojadą, dojadą. Dadzą radę, to jeszcze nie jest prawdziwa śnieżycyca.

Draco stanął za nią z rękami na jej ramionach. Eve oparła się o niego, czując ciepło, bezpieczeństwo i miłość.

- Nasze pierwsze wspólne święta. Szkoda, że Hannah nie będzie - powiedziała tęsknie Eve.

- Przyjadą na sylwestra.

- Nie mogę się doczekać, by zobaczyć ich dziecko.

Wiedziała, że Hannah urodziła śliczną córeczkę, nazwała ją Kordelia i poprosiła, by Eve została matką chrzestną małej księżniczki.

- Tak tu cudownie! - westchnęła, patrząc na zimowy krajobraz.

W tym momencie głośnik zainstalowany w pokoju dziecięcym wypełnił się niemowlęcymi piskami. Eve odwróciła się i ukryła twarz w swetrze Draca.

- Davide czy Dario? - spytał.

Ich synowie już mieli swoje wyraźne osobowości, ale jemu ich wrzaski wydawały się identyczne i nie mógł się nadziwić, że Eve bez problemu je odróżnia.

Odwróciła głowę i słuchała chwilę.

- Davide.

Ruszyła ku schodom, ale pociągnął ją do siebie.

- Nie, zostań tu. Przyniesiemy ci ich tutaj, prawda, Josie?

Zawsze chętna do pomocy Josie wstała. W drzwiach Draco odwrócił się i na chwilę jeszcze podbiegł do żony. Popatrzyła na niego nieco zdziwionym wzrokiem.

- Mówiłem ci już dziś, jak bardzo cię kocham? - szepnął.

Uśmiechnęła się, gdy przesunął ustami po jej wargach.

- Raz czy dwa - wymamrotała.

Miała niewątpliwie najlepszego męża na świecie!

Tytuł oryginału: One Night with Morelli  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Kim Lawrence  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-2101-6

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Epilog

Strona redakcyjna